KAROL HUBERT ROSTWOROWSKI

JUDASZ Z KARIOTHU

DRAMAT W PIĘCIU AKTACH

WYDANIE DRUGIE

G. GEBETHNER I SPÓŁKA W KRAKOWIE
GEBETHNER I WOLFF W WARSZAWIE
THE POLISH BOOK IMPORTING Co NEW YORK

THE LIBRARY OF THE
UNIVERSITY OF
NORTH CAROLINA

ENDOWED BY THE
DIALECTIC AND PHILANTHROPIC
SOCIETIES

891.852
R839j

JUDASZ Z KARIOTH II

This BOOK may be kept out ONE MONTH unless a recall notice is sent to you. A book may be renewed only once; it must be brought to the library for renewal.

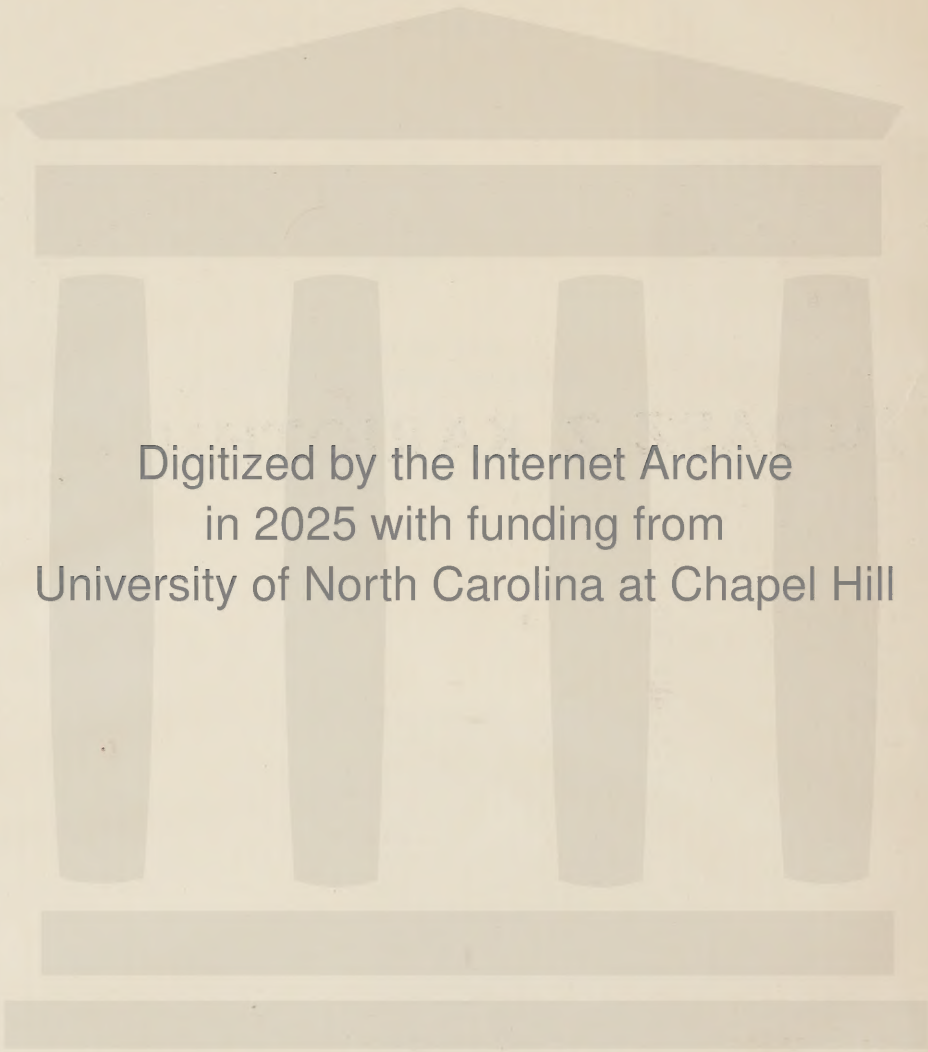

Digitized by the Internet Archive
in 2025 with funding from
University of North Carolina at Chapel Hill

https://archive.org/details/judaszzkariothud00rost

KAROL HUBERT ROSTWOROWSKI

JUDASZ Z KARIOTHU

DRAMAT W PIĘCIU AKTACH

wyd. 2

(WYDANIE DRUGIE)

G. GEBETHNER I SPÓŁKA W KRAKOWIE
GEBETHNER I WOLFF W WARSZAWIE
THE POLISH BOOK IMPORTING Co NEW YORK

PRZEDRUKI, NIEUPRAWNIONE PRZEZ AUTORA, WZBRONIONE. WSZELKIE PRAWA AUTORSKIE CO DO TŁUMACZEŃ, PRZERÓBEK I WYSTAWIANIA NA SCENIE ZASTRZEŻONE.

PRAWA AUTORSKIE W ROSYI CO DO TŁUMACZEŃ I T. D. ZAREZERWOWANE NA ZASADZIE USTAWY Z D. 20 MARCA (3 KWIETNIA) 1911 R.

COPYRIGT BY KAROL HUBERT ROSTWOROWSKI. NINETEEN HUNDRED THIRTEEN.

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.
1913

Ciotce mojej

Maryi z Moszyńskich Pusłowskiej

poświęcam.

891.852
R839j

OSOBY:

APOSTOŁOWIE:

JUDASZ Z KARIOTHU
PIOTR
JAN
JAKÓB, syn Zebedeuszów
TOMASZ
ANDRZEJ
FILIP
SZYMON KANANEJCZYK
BARTŁOMIEJ
MATEUSZ CELNIK
TADEUSZ
JAKÓB ALPHEUSZÓW.

PIELGRZYMI JEROZOLIMSCY:

ELEAZAR
ABRAHAM
EZRA.

NIEWIASTY:

RACHEL, żona Judasza
MARYA Z MAGDALI
SALOME, matka Jana i Jakóba.

SADUCEUSZE:

ANNASZ
KAIPHASZ
IZMAEL BEN BOETHOS
SZYMON BEN PHIABI

JOZUE BEN KAMITHOS
JOAZAR
ARYSTOBUL
ROBOAM
JOZYASZ.

FARYZEUSZE :

RABBAN ANANEL
RABBAN JOZUA BEN PERAHIA
MEDUKIA
SZIKMI
NIFKI
KIZAI
SZAMMAI
HILLEL.

Rzesza galilejska, rzesza Jerozolimska, niewolnik, siepacze, uczniowie.

WYSTAWIONO W KRAKOWIE

DNIA 22 LUTEGO 1913 ROKU

W NASTĘPUJĄCEJ OBSADZIE RÓL:

APOSTOŁOWIE:

JUDASZ Z KARIOTHU . .	Ludwik Solski.
PIOTR	Maryan Jednowski.
JAN	Wiktor Biegański.
JAKÓB, syn Zebedeuszów . .	Stanisław Jarszewski.
TOMASZ	Henryk Schmid.
ANDRZEJ	Józef Trzywdar.
FILIP	Zygmunt Nowakowski.
SZYMON KANANEJCZYK .	Franciszek Monwid.
BARTŁOMIEJ	Józef Orwid.
MATEUSZ CELNIK	Kazimierz Ostrowski.
TADEUSZ	Tadeusz Gorzkowski
JAKÓB ALPHEUSZÓW . .	Grzegorz Senowski.

PIELGRZYMI:

ELEAZAR	Antoni Siemaszko.
ABRAHAM	Bolesław Puchalski.
EZRA	Aleksander Bogusiński.

NIEWIASTY:

RACHEL, żona Judasza . . .	Laura Zawiejska.
MARYA Z MAGDALI . . .	Wanda Jarszewska.
SALOME, matka Jana i Jakóba	Ada Kosmowska.
KOBIETA Z LUDU	Józefa Modzelewska.

SADUCEUSZE:

ANNASZ	Maryan Maryański.
KAIPHASZ	Edmund Rygier.
IZMAEL BEN BOETHOS .	Kazimierz Brandt.
SZYMON BEN KAMITHOS	Janusz Nowacki.
JOZUE BEN PHIABI . . .	Józef Nowicki.
JOAZAR	Włodzimierz Miarczyński.
ARYSTOBUL	Zygmunt Noskowski.
ROBOAM	Jerzy Boroński.
JOZYASZ	* * *

FARYZEUSZE:

RABBAN ANANEL	Leonard Bończa.
MEDUKIA	* * *
SZIKMI	Wacław Szymborski.
KIZAI	Maryan Brokowski.
NIFKI	Ludwik Ruszkowski.
SZAMMAI	Hipolit Wójcicki.
HILLEL	* * *

AKT PIERWSZY

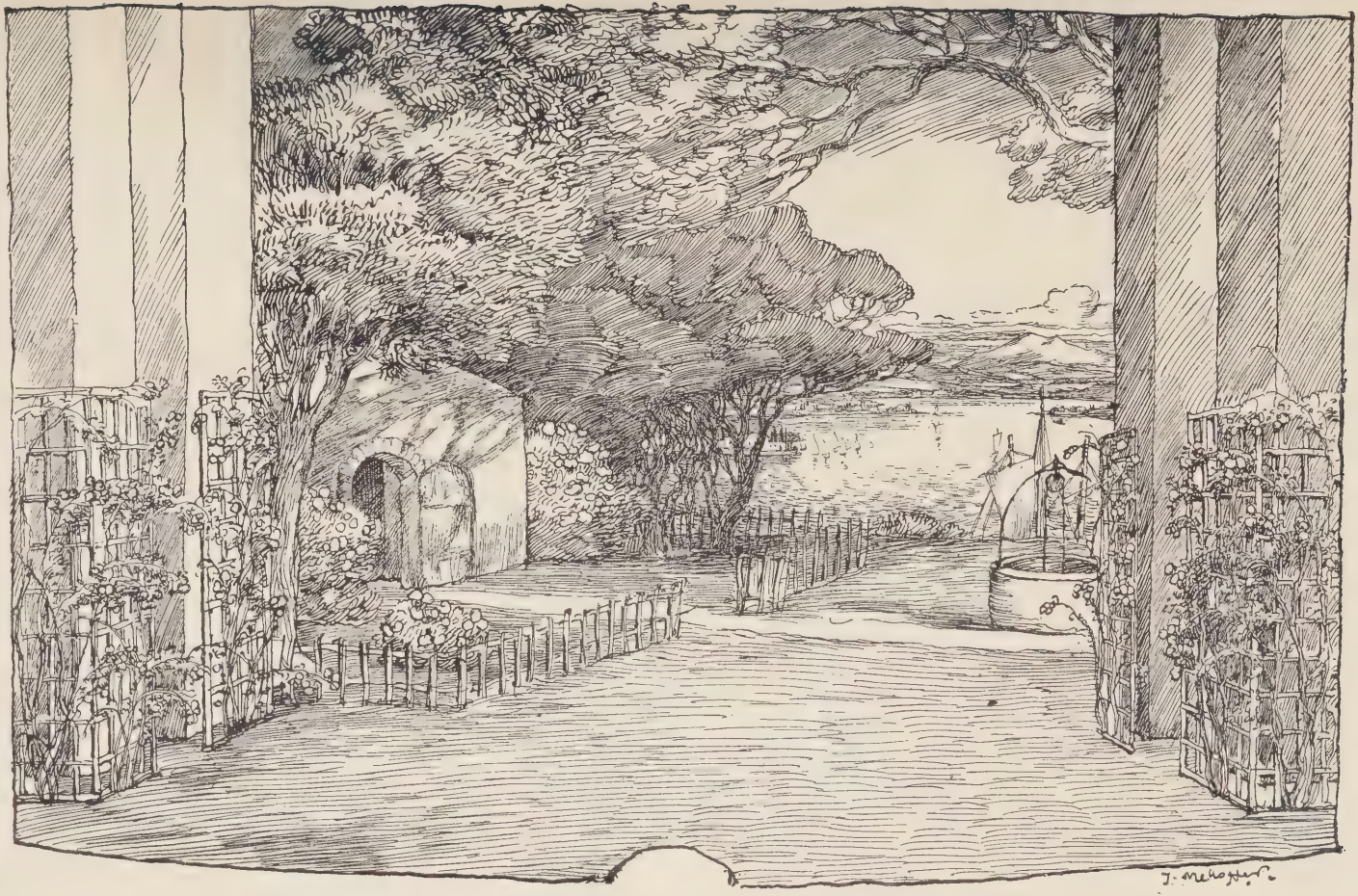

KAPHARNAUM.

W głębi jezioro Genezareth i odległy, po drugiej stronie jeziora będący, widok gór i doliny Jordanu. Z lewej chata Judasza, bez okien, tylko z szeroko rozwartemi drzwiami. Dokoła chaty oliwki i rozkwiecone jabłonki. Z prawej ocembrowana studnia.

Jest po zachodzie słońca. Gasną ostatnie purpurowe odblaski dnia.

SCENA 1.

JUDASZ *siedzi nad jeziorem, plecami zwrócony do widowni. Brodę podparł na ręku, przygarbił się i patrzy w daleki świat, od czasu do czasu podrzucając nerwowo lewem ramieniem.*

RACHEL

po chwili wychodzi z chaty. Na ramieniu smukły, gliniany dzban. — Podchodząc do Judasza i kładąc mu rękę na głowie — bardzo łagodnie:

Cóż ci to, Juda?

JUDASZ *otrząsając się:*

Zostaw.

RACHEL

Juda.

Przecie dziś było wiele luda.

JUDASZ

I co?

RACHEL

Słuchali.

JUDASZ

A gdzie cuda!

RACHEL

W onem słuchaniu. W onem słowie,
co tako serce z sercem wiąże
jak to powrósło zżęte kłosy...
i w tem, że bosy jest, choć książę.

JUDASZ

I że im gadał o Jehowie.

RACHEL *zdziwiona:*

A tyś chciał?...

JUDASZ

Jam chciał...
zrywając się
Niech nie gada!

RACHEL *cofając się:*

Juda!

JUDASZ

Gadania było dość!
Byli mędrkowie i Proroki!
Co dnia, co chwila niebny gość
i pomstowanie: »biada, biada
koronie pychy, czcicielom przewagi!«

I co? Nic! Przecie świat szeroki.
Tam żałość? Tutaj pusty śmiech!
Tam głos pokuty na cię woła?
Tu latorośIka pełna gron!
Więc do winnice dalej w spiech
i żyć
i pić
i wieńce wić
i kamienować apostoła,

szarpiąc szatę

co takie szmaty na się wdział,
co poszedł nędzny, prawie nagi,
obsiewać ziarnem Bożą rolę,
po to, by kwitły mu kąkole,
by zbierał miasto chleba... szał!

RACHEL *b. wolno:*

Więc tobie, widać, cięży wielce
brak chleba.

JUDASZ *zmieszany:*

Mowa tu o chlebie?...

RACHEL

A o czem, Juda?

JUDASZ

O pogrzebie
tych, co burzyli złote cielce.

RACHEL

I co czynili wielkie znaki?

JUDASZ

Tak! Co stąpali środkiem morza,
że naród wiedział, gdzie moc Boża
a gdzie... włóczęga ladajaki!

RACHEL

Czyń znaki.

JUDASZ *zmieszany:*

To... to Jego sprawa.

RACHEL

Czyń znaki, Juda, Mojżeszowe.
Wiedź środkiem życia. Droga krwawa.
Krwawsza niż morze, choć Czerwone.

JUDASZ *drwiąco:*

Ciekawość tylko... w jaką stronę.
Mojżesz przed sobą miał Jehowę.

RACHEL

Ty masz przed sobą Messyasza,
co nowy Zakon nam ogłasza.

JUDASZ *wylękły:*

Cicho, bo jeszcze kto podsłucha.
głośno
Mojżesz miał laskę.

RACHEL

Ty masz ducha.
Uderzaj w serca. Z kamieniska
łatwiej niż z serca zdrój wytryska.

JUDASZ

To też nie trysnął w Nazarecie.
Widziałaś przecie.

RACHEL

Szemrał lud.

JUDASZ

I sprawiedliwie! Krzyk po świecie:
»zaprawdę stał się wielki cud,
zaprawdę Panna Go poczęła,
bo trędowate czyści z ran,
bo głuche, ślepe, chrome leczy,
a nawet — tedy Syn Człowieczy —
umarłe wskrzesza!«
Aże Jan,
słysząc w więzieniu Jego dzieła,
rzekł Mu posławszy uczniów dwu:
»tyżeś, na którym niemasz plamy,
czyli innego wyglądamy?«
I co? Ludziskom brakło tchu,
tak się kwapili starzy, młodzi,
każdy ciekawy, »czem wygodzi«,
każdy ciekawy, »co się stanie«
a co się stało?! Nic! Kazanie!

RACHEL

Juda. I dusza czasem ślepa.
Czasem i dusza także chroma.
Czasem na garńcu lśni polepa
a wewnątrz szczerba niewidoma,
że trzeba duszy...

JUDASZ

Dusza, dusza!
Duszę do wiary się... przymusza!
A siłą! Pięścią! Dając znak,
aby się mogła imać czego!
Bo wierzy kto? Myśli kto?
A jakże! Jedni winnic strzegą,
drugiemu dorazu owcy brak,
ten sprzedał wieś, ten stawia dom,
ten jarzma kupuje, ten żonę bierze
i wzywaj, spraszaj, nie wiem jak,
by się schodzili na... pacierze!

RACHEL

Tobie zaprawdę ciężko żyć.
Tobie modlitwa nawet cięży.

JUDASZ

Mnie cięży srom.

RACHEL

Jaki srom?

JUDASZ

Taki, że się musiał kryć
przed własną bracią w Nazarecie.

RACHEL

Boć nie jest prorok beze czci
jedno w ojczyźnie, w domu swoim.
Widzieli jako trzody pasł,
jak u rodzica krajał deski...
i przez to w oczach braciej zgasł,
choć stał się bratem Pan niebieski.

JUDASZ

Bo my, gdy wierzym, to się boim.

RACHEL

A bośmy ludzie małej wiary.

JUDASZ

Bo my gdy wierzym, powiem ci,
to głód, to ból,
to cierpiętliwe dni,
wskazując chatę
to dach dziurawy, to płaszcz szary,
wszystko to musi być zmazane,
wonnoście muszą pokryć ranę,
dlatego królem niech ostaje król,
a niech z człowiekiem się nie brata!

RACHEL *podnosząc dzban:*

Juda. Przez ciebie mówi pycha.

JUDASZ *b. zmieszany:*

Żal, że zaginie ta nauka.

RACHEL *idąc ku studni:*

Ona już sobie dróg poszuka.

SCENA II.

ELEAZAR

który, ukryty za drzewami z lewej, od dłuższej chwili podsłuchiwał i który, gdy Rachel dzban podniosła, począł gwałtownie kiwać ręką, dając znać ukrytym towarzyszom, by się przybliżyli, podchodząc i opierając się z trudem na kiju:

I dojdzie aż do krańców świata.

JUDASZ *wylękle:*

Kto to?

RACHEL *oparła dzban o studnię i słucha.*

ELEAZAR

Tak sobie. Postać licha.

JUDASZ *podejrzliwie:*

Uczony w Piśmie?

ELEAZAR

Boży sługa,
co właśnie spotkał wielkie rzesze
i właśnie słuchał Jego słowa.

JUDASZ *j. w.*

A teraz dokąd?

ELEAZAR

Dalej spieszę.
Do Jeruzalem.

JUDASZ *sucho:*

Droga długa.

Pauza.

RACHEL *zaczyna czerpać wodę.*

ELEAZAR *wskazując na Rachelę:*

Niewiastka twoja?

JUDASZ

Moja żona.

ELEAZAR *ze słodkiem rozrzewnieniem:*

Jak kwiat nad wodą pochylona.

po chwili

Wy stąd?

JUDASZ

Tutejszy.

ELEAZAR

Niby... z miasta?

JUDASZ

Tak.

ELEAZAR

Błogosławi wam Jehowa.
To miasto Syon dziś przerasta.

JUDASZ *opryskliwie:*

Nic tam Syonu nie przerośnie.

ELEAZAR *wskazując drzewo:*

Stara oliwka, co usycha,
młodej taksamo prorokuje.
Taksamo zima grozi wiośnie.

JUDASZ *j. w.*

Tylko że zakon przezimuje.

ELEAZAR

Hej... rozmaicie tam bywało.
Gdzie zamiast Boga rządzi pycha...

JUDASZ *zdławionym głosem:*

Ty podsłuchiwał?

ELEAZAR *skromnie:*

Ja tu stał.

JUDASZ

I uszy miał.

ELEAZAR *poczciwie:*

I jedno słowo doleciało:
przestroga, co się złotem pisze.

SCENA III.

Wchodzą ABRAHAM *i* EZRA, *obaj z kijami w rękach.*

JUDASZ *zaniepokojony:*

A to kto?

ELEAZAR

Moi towarzysze.

JUDASZ

Pokój wam.

ABRAHAM i EZRA

Pokój.

JUDASZ *nerwowo:*

Tak... po nocy?...

ABRAHAM

Ha no... zwyczajnie.

EZRA *żartobliwie:*

Jak prorocy.

ABRAHAM

Gdzie noc zapadnie... gdzie się zdarzy...

EZRA

Czy wiatr, czy deszcz...

ELEAZAR

Czy spiekota...

Byle napotkać gospodarzy,
co podejmą po Bożemu
siadając z trudem
pielgrzymów z Jeruzalemu.

JUDASZ

który szarpie brodę i krąży niespokojnie koło przybyszów, do Ezry cicho a z lękiem:

Skąd?

EZRA *udając, że nie słyszy i siadając:*

Co dadzą spocząć trocha...

JUDASZ *do Abrahama j. w.*

Skąd wy?

ABRAHAM *zachowując się jak Ezra:*

I co, gdy ochota...
Oj! na starość koście bolą.

RACHEL
podchodząc do przybyszów i kłaniając się ręką:

Jeśli Ojcowie zezwolą,
mam chleba, wina, suchych ryb...

EZRA *żartobliwie:*

Pewnie suszonych w Bethsaïdzie...

RACHEL

To zaraz tutaj kosz przyniosę...
idzie ku studni, bierze dzban na ramię i zwraca się w stronę chaty.

EZRA *za idącą Rachelą:*

I przekąsi stary grzyb.

ELEAZAR *do Judasza:*

Gospodyni, znać, nie płocha.

JUDASZ *zachowuje się j. w.*

ABRAHAM *patrząc za Rachelą:*

Smukła...

EZRA

Jak sarniątko idzie...

ABRAHAM *j. w.*

Jako cedry na Libanie...

EZRA

Jak lilia, gdy pije rosę...

RACHEL *wchodzi do chaty.*

SCENA IV.

ELEAZAR *chrząkając i zwracając się do Judasza:*

My... do ciebie.

JUDASZ *który drgnął, udając spokój:*

Z Jeruzalem?

ELEAZAR

Ha no... tyleśmy słyszeli...
takie wieści... że anieli,
że tu święci goszczą wszędzie,
a który do nich przystanie,
to bez trudu i bez winy,
choć nie płaci dziesięciny,
królestwo Boże posiędzie.

EZRA *kiwając nabożnie głową:*

Zbawion będzie.

ABRAHAM

I żyw.

JUDASZ *ostro:*

Alem

ja jest rybak. Robię sieci.
Idźcie do Nauczyciela.

ELEAZAR

Kiedy on ma siła dzieci,
w których wiara jeszcze drzemie,
którym pomocy udziela,
mówiono w Jeruzalemie.
A my? Cóż my? Każdy stary,
co być miało, to się stało,
w nas nie trzeba budzić wiary,
tylko rady nam potrzeba.

JUDASZ *słabiej:*

Jam jest rybak. Robię sieci.

ELEAZAR *wstając, z siłą:*

I sieciami łowisz dusze!

EZRA *podnosząc ręce i również wstając:*

Dla miłości!

ABRAHAM *zachowując się jak Ezra:*

I dla nieba!

Wszyscy trzej patrzą z natężeniem w Judasza.

JUDASZ *po dłuższej chwili:*

Aż mi wstyd, że słuchać muszę...

PIELGRZYMI *porozumiewają się wzrokiem.*

ELEAZAR

Trudno. Wstyd, człowiecza sprawa.

Święty chciałby sam, w komorze,
jeno z Ojcem, co *wskazując niebo* tam mieszka...
A tu? Jak się świat rozgorze,
jak się zacznie palić sława,
nie zaradzi, nie zagasi
i choć kamienista ścieżka,
choćby murem się ogrodził,
znajdą ludzie, znajdą nasi,
aby nad nami przewodził.

JUDASZ *prawie nieśmiało:*

Jam jest rybak. Robię sieci.
A wy?... Kto was tam odgadnie?
Może u was chytrość na dnie...
Może wam się w ślepiach świeci,
bo macie tajne zabiegi...
a możeście nawet... szpiegi...

po chwili

Jam jest rybak. Ja nie mogę.

ELEAZAR *błagalnie:*

Myśmy uszli tylą drogę...

EZRA *płaczliwie:*

Myśmy tu się tak kwapili...

ABRAHAM *płacząc:*

I nakoniec zabłądzili,
bo nas sądzą w Galilei!

ELEAZAR

I kto? Uczeń! Syn Nadziei!

do Ezry i Abrahama, złamany

Chodźmy.

JUDASZ

Stójcie. Czemuż ja?
Jest nas tutaj aż dwunastu.
Szymon, Piotrem zwan, godniejszy,
a znany całemu miastu.
Więc pytajcie.

po chwili

Czemuż ja?
Są Zebedeusze dwa...
Jakób starszy, młodszy Jan...
lub Szymon Zelotą zwan...
Czemuż ja? Skądże ja?

ELEAZAR

Tyś nam sercem najmilejszy!

EZRA

Tyś przecie brat!

ABRAHAM

Tyś przecie kwiat

WSZYSCY TRZEJ *razem:*

urodzony w Judzkiej ziemi!

JUDASZ

Więc cóż mam robić?

ELEAZAR

Skłonić Go,
by chciał nawracać Jeruzalem,
tę, co zabija swe proroki,
co w cudzołoztwie tkwi złowroga,
że Bożym gniewem jest i żalem,
chociaj najbliżej stoi Boga.

JUDASZ

Jam już to myślił. Radził to.
Jam już poczynił... pierwsze kroki.
Ma tu być Piotr. Dziś.

PIELGRZYMI

Z gotowem?

JUDASZ

Z wieścią.

PIELGRZYMI

Dziś?

JUDASZ

Z ostatniem słowem.

PIELGRZYMI *skwapliwie:*

No i co?

JUDASZ

Nie wiem. Czekać trza.
po chwili
Pascha.
po chwili z wybuchem
Iść musi!

SCENA V.

RACHEL *wychodzi z chaty. Niesie kosz.*

ABRAHAM *wskazując Rachelę:*

Cicho!

EZRA *przykładając palec do ust;*

Sza!

JUDASZ *wyczerpany wybuchem:*

To moja żona. Przy niej można.
do Racheli
Za chwilę.

RACHEL *stawia kosz.*

JUDASZ

Ojce. Nie chęć zdrożna,
nie chęć, by naród, co ogłasza
Bogiem bałwany i ryciny,
gdy będę z boku przy Rabbim stał,
by naród krzyczał: »patrzcie syny:
oto apostoł Messyasza!«

PIELGRZYMI *porozumiewając się wzrokiem:*

Więc Messyasza?

JUDASZ *z lękiem:*

Nie. Nie mówię.
Ja nie wiem. Może. Przyjął chrzest...

naucza... wśród celników je...
a gdy go spytać, odpowiada,
że...

PIELGRZYMI

Że?

RACHEL *gorąco, podniesionym głosem:*

Że Messyaszem jest!

PIELGRZYMI

O!

JUDASZ

przypadając do Racheli i chwytając ją za ramię, półgłosem:

Ty! Ty głupia!

RACHEL

Odpowiada,

JUDASZ

Ty głupia!

RACHEL *jednocześnie:*

że Go tu Ojciec słał niebieski,

PIELGRZYMI

Ooo!

RACHEL *j. w.*

że przed wiekami był poczęty

PIELGRZYMI

Ooo!

RACHEL *j. w.*

i święty, święty, zawsze święty!

PIELGRZYMI

Ooo!

naradzają się szeptem.

JUDASZ *jednocześnie:*

Ty głupia! Wiesz ty? Za to śmierć!

RACHEL *schylając się po kosz — wyczerpana:*

Uczył: »pod korcem nie kryj Prawdy«.
Ojcowie. Oto chleb i wino.
Oto, co z nami jada zawdy.

postawiwszy kosz przed Pielgrzymami, siada przy studni.

JUDASZ *podchodząc do Racheli:*

Usiadłaś? Teraz to się wierć!
I ratuj jakoś! Cóż to? Łezki?
Nie o nas chodzi.

wskazując radzących Pielgrzymów

Nad Nim rada.

RACHEL *której płyną łzy po twarzy:*

On mi i własną śmierć przebaczy,
lecz tobie Juda, tobie biada.

JUDASZ *podchodząc do Pielgrzymów, gorączkowo:*

Ojcowie. Ta kobieta chora.
Ojcowie. Jam tu sklepik miał.
Otwarty ledwie do wieczora.
Taki... ot, trochę ryb, kołaczy...
Różności. Towar mieszany.
I w biedzie-m był. Tu nie pany.

Tu czasem tylko zajdzie ktoś...
ot... Fenicyanin z wyrobami,
co zamiast wypić stół poplami,
a zamiast płacić? to się jeszcze proś.
I w biedzie-m był. Ale zawsze,
chociaj z Rachelą po połowie,
ona przez pół, ja przez pół,
zawszem coś w ręku miał, Ojcowie.
Tyle, co w one dni najkrwawsze
znajdzie pociechy wsiowy człek
w tem, że czy wędy zaczną gnić,
czy nie chcą rodzić winogrady,
pomyśli: innym pada i wół,
inne dotyka Pan niemocą,
więc dolę słodzi se sierocą,
że mogło jeszcze gorzej być.
I przyszedł On.
I Rachela,
jak to kobieta, trudne rzeczy...
posłucha tu, posłucha tam,
no i sam,
któż zaprzeczy,
jakoś z powietrza się udziela,
widzę, Ojcowie: trzeba żyć.

ELEAZAR

Wiarą, nadzieją i miłością.

JUDASZ *z wybuchem:*

W Jeruzalemie!

ELEAZAR ABRAHAM i EZRA *podnosząc ręce:*

U świętych bram!

JUDASZ

Tak! W samem sercu Izraela!
Pod korcem światła nie trza kryć!...
po chwili, głucho
On... krył się nawet w Nazarecie.
A teraz, Ojce, wszystko wiecie
i sąd nademną czynić wam.
Pauza.

SCENA VI.

JAN *niezauważony przez nikogo, wchodzi z lewej. Ma wielką sieć przewieszoną przez ramię. Spostrzegłszy Pielgrzymów i uderzony głuchą ciszą, przystaje dziecinnie zdziwiony.*

ELEAZAR *kiwając głową:*

On krył się nawet w Nazarecie.

JAN *niejako wystrzelając:*

Bo cudów nie chciał.

Poruszenie.

ELEAZAR *do Jana:*

Czemuż tak?

JAN

A bo, gdy wstaje co dnia słońce
i gwiazdy w krąg się ruchające,
to niepotrzebny inszy znak.

ABRAHAM *udając wielkie zdziwienie.*

Ani Jonasza?

JAN *rozkładając sieć na ziemi:*

Ani Boży.
Niech tylko każdy się przyłoży
i, kto ma uszy, niechaj słucha
a w Słowie znajdzie znak i Ducha.

siada i naprawia sieć.

ELEAZAR

On tak naucza?

JAN *pracując:*

A no któżby.

EZRA

Więc nawet Pismo niepotrzebne?

JAN *j. w.*

On niebny, Pismo jest podniebne.

ELEAZAR *skwapliwie:*

Mówił to?

JAN

Prawie.

ELEAZAR
po porozumieniu się wzrokiem z Pielgrzymami:

Niby... wróżby?

JAN *przecinając zębami sznurek:*

Co wróżby?

ELEAZAR

Mojżesz i Prorocy?

JAN *ruszając ramionami*

Święci. Służyli do pomocy.

ABRAHAM

Wprzód nim się Pismo »wypełniło«?

JAN

A jakże.

EZRA

Tedy się przeżyło?

JAN

do Judasza, który stanął zaniepokojony za jego plecami, głośno:

Ty. Onym z oczów patrzy źle.

ELEAZAR *do ucha Ezry:*

Jan.

JAN

A wy szpiegi z Tyberyady.

nagle zrywając się

Ale tu wara! Tu nie dwór!
Donieście temu, co was śle,
że tu przed kijem nikt nie klęka!
My tutaj sami! Tu stajenka!
My tu owieczki na niczyjej łące!

Tu każdy równy! Każdy brat!
Każdemu bez pytania blizki!

siadając i gniewnie zabierając się do sieci, na stronie

Faryzeusze.

gdy Jan się zerwał, Pielgrzymi odskoczyli na trzy strony. Eleazar dał dyskretny znak ręką, by nie przerywać.

ELEAZAR

ostrożnie zbliżając rękę do głowy Jana i chcąc go pogłaskać:

To ci chwat...

JAN *uchylając głowę, niecierpliwie:*

Ostawcie!

z przejęciem naprawia sieć.

ELEAZAR

Serce ma gorące.

EZRA *dowcipnie:*

I rozżarzone w niem pociski.

JUDASZ *chcąc jakoś załatać:*

Rabbi go nazwał synem gromu...

JAN *ruszając ramionami:*

Tak rozpowiadać byle komu...

ABRAHAM *poczciwie:*

Ha... grom pokory ma niewiele.

JAN *pracując:*

Dlaczego. Trzeba, to się znajdzie.

ELEAZAR

»Trzeba?« Pokora, to rzecz święta.
Winna się kwapić bez »dlaczego«.

JAN

Ktoby ta wierzył każdej bajdzie.
Pokora — ciągnie swój do swego —
wam nie dostanie się w udziele,
bo jeśli święta, to natchnięta.

EZRA

No dobrze. Ale, miły bracie,
można być kornym po kolei.

JAN

Można. Do czegóż tak zmierzacie?

ABRAHAM *dziwnie słodko:*

My nie z Tiberias. My z Judei.

EZRA

Z dalekiej drogi.

JAN

Jedna droga.
Jam wyszedł z Boga i wy z Boga.

ELEAZAR *groźnie:*

Ale zajdziemy w różne strony!

JUDASZ *biorąc Eleazara pod ramię:*

Ojce. On dzisiaj rozeźlony.
To dziecko prawie.

EZRA *do Judasza:*

Ponoć uczy,
że z ust maluczkich Prawda płynie.
I płynie. Jakże. W tej godzinie,
w której brat wydaje brata
a mąż z brzemiennych dworuje niedoli,
w tej godzinie, gdy kto z ludzi
do obcych serc zakołata,
to wie: podejrzliwość zbudzi.
Tylko, że to czasem... boli.

JUDASZ

Ojce. Trudno. Ojce wiedzą:
szpieg na miedzy, szpieg pod miedzą.
Nie można postawić kroku!
Nie można powiedzieć słowa!

ELEAZAR

Wiemy. Wiemy. Kaźń surowa.
Bóg za dawne winy karze.
Zamiast czynów są szabbaty!
Zamiast wiary są ołtarze!
Ducha zabija litera.

ABRAHAM *z gorzką ironią:*

Tak. Kto płaci, nie umiera
do siódmego pokolenia.

EZRA *natchniony:*

Mamona władarzem chwili!
Świątynia w targ się zamienia

a żywot w puszczę bezludną,
bo nawet, uwierzyć trudno,
mamy przepis na sumienia!

JAN

Czemuście tak zarządzili.

ELEAZAR

Rabbany, skrybowie, lata...

JAN

Mieliście Proroków dość.

EZRA *podstępnie:*

Ale Prorok także musi
liczyć się z dorobkiem świata:
schylać głowę przed Zakonem.

JAN

Aż go Zakon nie zadusi.

ELEAZAR *skwapliwie:*

Więc obalać?

ABRAHAM

Czynić zmiany?

EZRA

Dopełniać słowem natchnionem?

JAN *pracując:*

Cóż wy ciągle o Zakonie?

ELEAZAR

Ha... bo rośnie ludzka złość...
a Zakon w obrzędach tonie
i, miast podnosić, uciska.

JAN *wskazując kosz, który przyniosła Rachel:*

No to bierzcie. Pełna miska.
Jedzcie bez umycia rąk.

ABRAHAM *do Judasza:*

Nieczystemu jeść pozwala?

JUDASZ *zmieszany:*

Mówił raz coś, w przypowieści...

JAN

Że człowieka nic nie wala,
jeno, co się w sercu mieści.

ELEAZAR *szczerze przejęty:*

Ani sowa?

JAN

Ani bąk.

EZRA *przerażony:*

Ani mysz?

JAN

Choćby spożyto.

ABRAHAM *z wysadzonemi na wierzch oczami:*

Ani które nie przeżuwa,
a rozdzielone ma kopyto?!

JAN *znudzony, zbierając sieć:*

Ani.

PIELGRZYMI *razem, z oburzeniem:*

Mojżeszowi przeczy!

JAN *wstając:*

Rzekł: »Panem jest Syn Człowieczy«.

przenosi się w głąb sceny i tam pracuje jak pierwej.

PIELGRZYMI *patrzą na Jana osłupiali.*

JUDASZ *patrzy trwożnie w Pielgrzymów.*
Pauza.

ELEAZAR *nagle zwracając się do Judasza:*

He! he!... Jak to przecie dziwno.
Gdy się po raz pierwszy słyszy,
gdy się jeszcze nie wyczuwa
w ciszy gromu, w gromie ciszy,
to psalm chce się karać grzywną
i na razie, całkiem szczerze,
z Prawdy człek zgorszenie bierze.

ABRAHAM

Póki się nie przyzwyczai.

JUDASZ *przez zaciśnięte gardło:*

Ojce. On tak po trzy plecie
a że młody, więc przesadza.

EZRA

Czemu? Jahwe, Adonaï...

dwa miana a jedno przecie.
Można dać i miano trzecie:
Christus...

ELEAZAR

Syn...

ABRAHAM

Zbawiciel świata...
jeśli mu od Ojca władza,
jeśli przed wiekiem poczęty
i święty, święty, zawsze święty.

JUDASZ *dygocąc na całem ciele:*

Ojce. Żona...

ELEAZAR *kładąc rękę na ramieniu Judasza:*

Jest natchniona.
Myśl i dusza w niej wieżata.
My wam krzywdy nie zrobimy.
My u bram Jerozolimy,
niech tylko do nas zawita,
pierwsi krzykniemy Hosanna
temu, w którym dzionek świta,
który, jak gwiazda poranna,
wyprzedzając nawet zorze,
światłość niesie w imię Boże.
A teraz, prosimy bracie,
dla starego dzień za długi,
daj nam spocząć w twojej chacie.

JUDASZ *wskazując chatę:*

Wasz dom.

PIELGRZYMI *idąc ku chacie:*

A my wasze sługi.

JUDASZ *wprowadza Pielgrzymów do chaty.*

SCENA VII.

JAN *po chwili podnosząc głowę:*

I cóż ty na to?

RACHEL *która przez cały czas nie zmieniła pozy, tylko oparłszy brodę na dłoniach siedziała nieruchoma, zapatrzona w jeden punkt, milczy.*

JAN

Co ci siostro?
Cóż się takiego z tobą dzieje?
Ty zła? Gadałem im za ostro?
podchodząc do Racheli
Ty zła, żem sądził?... To złodzieje!
To... Siostro.

RACHEL *b. wolno, zupełnie bezdźwięcznym głosem:*

On tu... sklepik miał...
otwarty ledwie do wieczora...
taki... ot trochę ryb... kołaczy...
Różności...

JAN

Siostro. Co to znaczy.

RACHEL *j. w.*

On tutaj... on tu sklepik miał...
otwarty... ledwie...

JAN

A no jużci.
Ktoby kupować szedł po nocy?
Chyba, że za dnia będzie spał.

RACHEL *j. w.*

On tutaj sklepik...

JAN

Rachel. Cóż ci?
Może... wy może głodem mrzecie?
Wżdy Judzie mieszek nasz oddano.
Jest wspólny. Bierzcie zeń co rano,
jeśli potrzeba wam pomocy.

SCENA VIII.

JUDASZ *staje w drzwiach chaty. Słucha z wzrastającem przerażeniem. Zwolna zbliża się do Racheli.*

RACHEL *j. w.*

On tutaj...

JAN *pochylony nad Rachelą:*

Wżdy każdemu wolno.
Ten, co odziewa lilię polną,
co gwoli ptasząt ziaren szuka,
Ten i człowieka nie zabaczy.

RACHEL
zaczynając kiwać się rytmicznie, a nie zmieniając pozy:

Taki... ot trochę ryb, kołaczy...
a przecie było wiele luda...
a przecie były też i cuda...
w onem słuchaniu... w onej mowie...
a przecie głos był słyszan w Ramie...
a przecie było wiele luda...
O Juda!... Juda!...
kiwa się dalej bez przerwy.

JUDASZ *zupełnie bez głosu:*

Ona... kłamie!

JAN
który od chwili spostrzegł Judasza, przykładając obie dłonie do policzków, jak echo:

O Juda...

JUDASZ *j. w.*

Ona... Ja... Niech powie!
Ja nic! Ja nigdy! Ja... dla Niego!
Ja... że zmarnieje ta nauka!
Że tu nauki nie postrzegą!
Że nam u świętych stanąć bram!

JAN *zmieszany i zakłopotany:*

Toś ty zabaczył sobie ninie,
alboś gdzieś chadzał tą godziną,
gdy rzekł: »zaprawdę świat przeminie
a słowa moje nie przeminą«.

Tyś to zabaczył sobie chyba,
inaczej Juda...

JUDASZ

Tu sadyba!

JAN

Więc co?

JUDASZ

Więc trzeba do stolicy!

JAN

Pójdziemy.

JUDASZ

Trzeba czynić znaki!

JAN

Znaki?...

JUDASZ

A znaki!

JAN *jak zdziwione dziecko:*

Toś ty taki?

JUDASZ

Nie ja! Maluczcy! Ślepi! Rzesza!
Ci, co za życia leżą w grobie:
ci, których Słowo nie pociesza!

JAN

Toś ty jest taki?... Wspomnij sobie.

Będzie niedawno. Tu. W Bożnicy.
Przyszli niektórzy Doktorowie
kusząc Go: »chcemy widzieć znak«.
A On? cóż onym odpowiedział?
Oto, że naród cudzołożny
i zły ugania się za znakiem.

JUDASZ

Ale ze sercem nie jednakiem!
Bo nie każdemu dość po słowie.
Jeden se niebo kupić chce,
gdy mu na ziemię srebrników brak,
drugi chce zatrzeć w ludzie przedział:
»ty dzisiaj tak? ja jutro tak«,
trzeci chce wiary, co jak tarcza
chroni, gdy żądzę zdusić trza
a czwarty? ja?
ja chcę, iżby się nie krył w Nazarecie
przed tymi, którym Słowo nie wystarcza!

JAN

Toś ty jest taki?...

RACHEL

Juda!... Juda!...

JUDASZ *do Racheli:*

Ty cicho!
do Jana
A ty słuchaj mię!
Ja sobie drwię!
Ja Go się tutaj nie zaparłem!

A przecie było wiele luda...
A przecie były też i cuda...
A przecie głos był słyszan
[w Ramie...
A przecie powiedzianem jest:

Ja sobie z życia nic nie robię!
Ja żyję w nędzy i w żałobie!
Jam trup! niech kraczą nad
Bo cóż? [umarłem!
wskazując Rachelę
Ona?
Jest natchniona.
A ja? Jak gdybym zbrodnię
[miał.
Wiesz? Na sumieniu. Wiesz?
[Człowieka.
Lichwa. Zemsta. Chore dzieci.
I głód.
I do kilku dni
przychodzi matka, staje blada,
jakąś straszliwą nawiedzona siłą
i powiada:
»wyzionął ducha«.
I chwyta mię szał.
Wiesz? taki, jakby prawdą było.
I słuchaj. Póki słońce świeci,
to nic. A przyjdzie noc?...
Nie! Wprzód! O wieczorze!
gdy pierwsza gwiazda się roz-
[gorze!...
nie! zanim pierwsza gwiazda
[lśni...
to jakbyś rzucił drzewny kloc
na pierś, albo zaciągnął sznur
i dusił, dusił...
Ty. To męka.
Ty tego nie znasz. Czaszka pęka.
To mózg rozsadza!

»gdzie będzie pycha, tam i hań-
[ba
a gdzie pokora, tam i mądrość...«

I powiedzianem jest:
»prostota sprawiedliwych pro-
[wadzi je...
i nie pomogą bogactwa w dzień
[pomsty,
lecz sprawiedliwość wybawi od
[śmierci...«

O Juda!... O Juda!...

I powiedzianem jest:
»oto maluczki narodził się
[wam...
i nazwą imię Jego Bóg,
Przedziwny, Radny, Mocny,
Ojciec przyszłego wieku,
Cichy i książe Pokoju...

I rozmnożone będzie Państwo
[Jego
i siedzieć będzie na Królestwie
i na stolicy Dawidowej...«

O Juda!... Juda!...

Ty.

wskazując czoło

A tu?..
tu czuję piętno. Jam nazna-
Jam zaślubiony [czony.
złu.

JAN

Nie, Juda!

JUDASZ

Cicho!

JAN

Juda!

JUDASZ

Milczeć!

JAN

Bracie!

JUDASZ

Wam milczeć, którzy spowia-
[dacie!
Wam słuchać! Bo nam, co się
[gubim,
czasem potrzeba też spowiedzi.
Wszak uczył przecie: »jedni
[drugim«.
Przez Niego nadana władza.

z rosnącą nienawiścią

Tyś wybraniec!

JAN

Nie!

JUDASZ

Tyś święty!

I oto przyszedł On
i dał ci moc
ogłaszać wieść
i Słowo nieść
tam, gdzie ni księżyc ani słońce
na utwierdzeniu nieba posta-
[wione,
aby rządziły dzień i noc,
nie mają dosyć sił,
by jeden, jeden żywy człowiek
pośród światłości żył...

O Juda!... O Juda!...

zwolna przechodząc w coraz głośniejszy lament, pod koniec wyrywając sobie włosy, drapiąc się po twarzy i sypiąc proch na głowę, ale rytualnie, bez miotania się

A tyś tu sklepik miał
otwarty ledwie do wieczora...
taki, ot trochę ryb, kołaczy...

JAN

Nie, Juda!

JUDASZ

W tobie niema pychy!
A jam jest lichy! Ja przeklęty!

JAN

Nie, Juda!

JUDASZ

Milcz!—A we mnie siedzi...
Milcz!—Szatan. Milcz!—Sza-
[tański taniec.

chwytając rękę Jana i przykładając ją sobie do serca

O! Przyłóż rękę. Czujesz?
[Puka.
Stuka. Uderza w kości rogiem.
A wiesz ty czemu? Drogi szuka,
bo wciąż wojować musi z Bo-
[giem.
I wyjść nie może. Bóg go spiął
żyłami memi, kośćmi memi.
Więc jakże? Jestem z onym
[zbratan.

wskazując niebo

Tam Bóg...

wskazując Rachelę

tu życie...

uderzając się w serce

a tu Szatan!

Ruch Jana.

Czekaj!

a tobie cięży chleb tułaczy...
a tobie cięży święty los...

O!...

Bo tybyś chciał
z Królami i radami ziemie...

O!...

Bo tybyś chciał
z książęty, co mają złoto
i napełniają domy srebrem...

O!...

ELEAZAR, ABRAHAM i EZRA *przywabieni lamentem Racheli, stają przed chatą i, niezauważeni przez nikogo, słuchają.*

I oto przyszedł On.
Królestwo Boże na tej ziemi.
I wezwał mię. Skąd się wziął?
Nie wiem. Widziałem blask
[dokoła.
Widziałem tylko złoty tron
a na nim siebie apostoła,
więc rzekłem: »z wysokości
[woła«
i teraz, teraz żądam cudu!

JAN

Bracie. Giełkliwe to żądanie.
Nie trzeba cudu, trzeba wiary.
Jeśliś nie zataił brudu,

JUDASZ *jednocześnie:*

Ja żądam cudu!

JAN

Jeśliś najskrytsze zamiary
oddał wierze w posiadanie,
to rzeknij górze a powstanie,
rzeknij a rzuci się w morze —
takiemć jest Królestwo Boże.

JUDASZ *jednocześnie:*

Ja żądam cudu! We mnie gorze!
O! Przyłóż rękę! Czujesz?
[Puka!
Stuka! Uderza w kości rogiem,
że się prawować muszę z Bo-
[giem,
Bo tybyś chciał
pośrodku uczty weselnej
i w karmazynie dwakroć far-
[bowanym...

O!!...

O!!...

O biada, biada, biada mi!...

O czemum w żywocie nie u-
[marła?
Wyszedłszy z żywota, nie zgi-
[nęła?
O czemum przyjęta na kola-
[na?...

O czemum karmiona piersia-
[mi?

muszę pomstować, gdy mię rani,
gdy mię rozerwać chce na poły...

ELEAZAR, ABRAHAM i EZRA — O!!...
między sobą, jednocześnie:
Opętani! Opętani!

JAN *do Judasza i Racheli:*
Cichajcie! Idą Apostoły — O!!!...

SCENA IX.

Wchodzi PIOTR *otoczony* APOSTOŁAMI *i* RZESZĄ.

RACHEL *słabnącym głosem:*

O biada!... biada!... biada mi!...

PIOTR *podnosząc rękę:*

Pokój wam.

RZESZA *szepcze między sobą, wskazując Rachelę.*

PIOTR *do Judasza, również wskazując Rachelę:*

Bracie. Aza pości?
To niech namaże głowę swoję.
Wszak uczył: pościć trza w skrytości.

JUDASZ *milczy,*

JAN *do Piotra:*

Ją trapią duszne niepokoje.

PIOTR *do Judasza:*

Wątpi?

JUDASZ *j. w.*

JAN

Nie, ojcze. Jeno łaknie;
ku zmiłowaniu śle ramiona.

RZESZA *szeptem jedni do drugich:*

Nieczystym duchem nawiedzona.

PIOTR *jednocześnie:*

Zaprawdę będzie nasycona —
łaknącym chleba nie zabraknie.

do Racheli

Córko.

JAN

Nie, ojcze. Nie usłucha.
Wsłuchana jeno w mowę ducha.

PIOTR

I jeno skargą odpowiada?

JAN

Jeno pod jarzmem swem upada.

PIOTR

Szemrze?

JAN

Nie, ojcze. W męce kona.
Cierpi. Szemraniem warg nie splami.

RZESZA *j. w.*

Nieczystym duchem nawiedzona.

PIOTR *jednocześnie:*

Zaprawdę będzie wywyższona,
zasiędzie między niebianami.

zwracając się do Rzeszy

Przywieść ją ku mnie.

dwóch ludzi podchodzi do Racheli, podnosi ją i słaniającą się prowadzi w stronę Piotra.

SZEPTY W LUDZIE
pojedyńcze, przejęte, idące z różnych stron:

Cud! Cud! Cud!
Nie tłoczcie-że się jak barany!
Wstaje! — Pst! — Idzie! — Zamrze wprzód! —
Zwali się! —

ELEAZAR ABRAHAM i EZRA *między sobą:*

Szymon Piotrem zwany.

RACHEL *gdy stanęła przed Piotrem, nagle rzuca się do jego nóg i, wybuchając płaczem, całuje jego stopy*

RZESZA

Ojej!...

kilku z Rzeszy podbiega chcąc podnieść Rachelę.

PIOTR *powstrzymując gorliwych:*

Ostawcie.

do obecnych

I uważcie.

»Błogosławieni, którzy płaczą,
albowiem będą pocieszeni«.
Tak uczył. Bracia. Cóż te słowa znaczą?
Uważcie. Oto u mych stóp
legło tu wszystko, co nas czeka:
kielich goryczy, łzy i grób.
Legła zapowiedź tej probierzy,
co gdy cierpieniem porazi człeka
a człek w cierpienia godność nie uwierzy,
to, choćby światem całuśkim przewodził,
lepiej, by się nie narodził.
Tedy uważcie. Każdy z was
niechaj se dzisiaj wymiarkuje.
Niechaj sumienie obrachuje,
póki, bracia, jeszcze czas.
I kto letni, ten niech wyzna,
choćby mu wyznać przyszło z żalem.
Kto zaś gorący, niech się zbiera,
niech za siebie nie poziera,
niech nie pyta, gdzie Ojczyzna,
z jakiej będzie pijał rzeki,
bo na Pańskie rozkazanie,
jutro, zanim słońce wstanie,
idziem, bracia, w kraj daleki,
na Paschę do Jeruzalem.

WSZYSCY
prócz Racheli, Jana i Judasza:

Jeruzalem!

PIOTR

podnosząc Rachelę, której płacz powoli ustawał, tylko pojedyncze łkanie wstrząsa jej piersią:

A ty dziecię,
mówię ci: wstań.

tuląc głowę Racheli do piersi:

Wszak na świecie,
gdzie rządzi głupstwo i moc czarta,
kędy żarłocznych pełno trzód,
trza nam, gwoli nas i luda,
uczynić z serca pług i miecz
i godzić sercem, gdzie się uda
i orać sercem w twardej roli
a nie pomstować, gdy zaboli,
boć tylko jeden ból coś warta.

RACHEL *podnosząc głowę, spłakanym głosem:*

Juda.

JUDASZ *drżąc na całem ciele:*

Ja... z wami.

RACHEL

Wyznaj Juda.
Wierzysz weń?

między Eleazarem, Abrahamem i Ezrą poruszenie.

JUDASZ *który z lękiem spojrzał na Jerozolimskich Pielgrzymów, kiwa potakująco głową.*

ELEAZAR, ABRAHAM i EZRA *między sobą:*

Wierzy!

JAN *do Abrahama, Eleazara i Ezry:*

Wy stąd precz!
Tutaj męczeństwa jawni się cud!
Tutaj umarłe wiara wskrzesza
w imię miłości!

ELEAZAR, ABRAHAM i EZRA
podnosząc ręce, niby nabożnie, a groźnie:

Bez Mojżesza!

ZASŁONA.

AKT DRUGI

BETHPHAGE.

W głębi dolina Cedron. Za doliną góra Syon, na jej szczycie widok Jerozolimy. Zaczyna świtać.

SCENA 1.

Pootulani w płaszcze śpią pielgrzymi idący do Jeruzalem. Wielka rzesza. Wśród rzeszy ELEAZAR *i* ABRAHAM. *Trochę z lewej, na głazie, siedzi* PIOTR. *U stóp Piotra, opierając głowę o jego kolana* JAN. *Obaj patrzą w miasto. Po podniesieniu zasłony chwila ciszy. Słychać tylko miarowy oddech śpiących.*

PIOTR *kiwając głową, żałośnie:*

Jeruzalem... Jeruzalem...

JAN

Ojcze. Mię tak jakoś smęci
to miasto... one wieżyce...
Mnie tak jakoś doń nie spieszno,
że czasem, nim myśl pochwycę,
lub gdy sen powieki sklei,
zda się, widzę nasze morze,
nasze łodzie, nasze sieci...
i choć walczę z marą grzeszną,
choć uciekam od pamięci,

choć wiem, że *(wskazując miasto)* tam sprawy Boże...
Ojcze. Mnie żal Galilei.

PIOTR *nie odrywając oczów od miasta, kładzie rękę na głowie Jana.*

JAN

I żal, Ojcze, żal mi Jego.
Przecie zawżdy był proroczy.
Lecz mogłem Mu spojrzeć w oczy
człowiek naprzeciw człowieka.
A dziś?... nie wiem sam dlaczego,
dzisiaj patrzę nań z daleka.
To wydaje mi się dworny,
to bolesny i pokorny,
to okryty chustą białą,
to odzieniem purpurowem,
jakby Jego Ciało Słowem
a Słowo Ciałem się stało.

po chwili

I strach, Ojcze, mię ogarnia.
Nie śmiem dotknąć Jego szaty.
Nie śmiem ramiony grzesznemi
wezwać, kiedy serce wzywa.
Tak, że na uboczu stoję,
chociaj miłość we mnie żywa...
że mam duszne niepokoje,
chociaj dusza Mu dowierza
i że, Ojcze, chociaj kwiaty,
gwiazdy słałbym Mu na drodze,

pierzcham przed Nim jak owczarnia,
gdy uderzy kto w pasterza.

po chwili

Bo już nie dotyka ziemi,
Bo już nie nasz. Nie człowieczy —
A bez ziemi?... Ojcze. Zważ no.
Bez ziemi człekowi straszno.

PIOTR *j. w.*

Jeruzalem... Jeruzalem,
co zabijasz swe Proroki...

ABRAHAM

który od chwili podniósł się był i słuchał, szeptem do Eleazara:

Słyszał ty? Miastu złorzeczy.

ELEAZAR *udając, że śpi:*

Złorzeczyć mu będzie miasto.

SCENA II.

JUDASZ *wchodząc z lewej, do Piotra:*

Pan cię woła.

PIOTR *wstając:*

Obudź rzesze.
Gotuj je do wyjścia.

wychodzi w lewo.

JUDASZ

do Jana, który nie powstał, tylko oparł głowę o kamień:

Czas to?

Jeszcze trąby nie zagrały,
ani się dymy ofiarne
nie podniosły ze świątyni.
Niech śpią...

zniżając głos

Ty. A ja przychodzę
z wieścią. Naród wrzawę czyni.
Wiele luda. Ludzi garnę...
Ty! Nawet umarłe wskrzeszę,
byle, jak ten świat szeroki,
nie widziano takiej chwały!

wskazując miasto

Tam już gore. Tam się pali!
Gałązki z drzew pościnali,
starzy, młodzi, nawet dzieci,
każdy chwyta w ręce palmy,
każdy się od święta stroi
i, nim staniem u podwoi,
jak ptaszkowie tłum się zleci
witający Messyasza!
Pan jest? tedy Pana chwalmy!

troskliwie

A niech cię to nie przestrasza.
Umilkną Saduceusze.
Ich gromadka. Siła z nami.
A mało? to z celnikami,
z poganami ruszym społem
i gdy tak uderzym ławą,
to im rzeź wyprawim krwawą,

to ich do milczenia zmuszę!...

poprawiając się, zmieszany

to jest, milczenie wymoże
ten, co idzie w imię Boże.

po chwili

Ja się tylko tak... zawziąłem.

zaniepokojony milczeniem Jana

No, a dziś nie działam z pychy.
Dzisiaj chyba mi przyznacie.

z zapałem

Jego wola! Kazał, bracie,
w miasteczku szukać oślicy,
by świadectwo dać stolicy,
że się wypełniły słowa:
»patrzcie, oto król wasz cichy,
latorośl ka Dawidowa!«

natchniony

I serce mi w piersi skacze!

grożąc pięścią Jerozolimie

Biada wam, rodzie jaszczurczy!
Jak niewolnik przed batogiem,
tak się wasza wielkość skurczy
przed głosem sprawiedliwości!
Biada wam, wyzyskiwacze,
bankierze kupczący Bogiem!
Hej! maluczko a zagości,
który wydrze wam koronę,
I co było poniżone...

Nagle urywa. Spogląda niespokojnie na Jana, który nie zmienił pozy ani wyrazu twarzy. Po chwili pokornie

Bracie. Tyś jest na mnie zły.
Przecie On taksamo karci.
Pomstuje, że nic nie warci...
Przecie taksamo i ty...

z goryczą i tajoną złością

Prawda. Ale tobie »wolno«.
Ty masz duszę nie padolną.
A ja? Co otworzę usta,
choćbym mówił słowo w słowo,
to nic! dźwięki! bańka pusta!
bo ja duszę mam... jałową!

po chwili

Lecz sądów i tobie wzbrania.
Żąda od nas pojednania.
Rzekł, pamiętasz? »Syn Człowieczy
przyszedł zbawić, co zginęło«.

gwałtownie

Jam nie zginął! Moje dzieło...

pokornie

Jam się oddał Jego pieczy.

z rosnącą dumą

Dosyć ludzi miał dokoła
a mnie wziął na apostoła,
więc nie jestem taki podły!

zjadliwie

Chyba, że Go myśli zwiodły.
Lecz w on czas i On się myli!

groźnie

Czyli...

b. pokornie

Czyli dał nam wolę.
A ja, bracie, ja... wydolę.

JAN *boleśnie:*

Jeruzalem!... Jeruzalem,
co zabijasz swe proroki!...

JUDASZ *który słuchał zdziwiony, na stronie:*

On nie słuchał.

Od strony miasta dolatuje odgłos trąb, jednocześnie nad świątynią unosi się słup dymu i miasto oblewają potoki słonecznego światła.

JUDASZ *biorąc Jana za ramię i potrząsając nim:*

Słyszysz? Granie.

JAN *jak przez sen:*

Co?...

JUDASZ

Trzeba wołać na wstawanie.

JAN *wstając, obojętnie:*

Wołaj.

wychodzi w lewo.

SCENA III.

JUDASZ *do Rzeszy, klaszcząc w dłonie:*

Hej! Wstawać!

ELEAZAR i ABRAHAM *zrywają się, niby dopiero co obudzeni, siadają i trą oczy.*

JUDASZ
podchodząc kolejno do uśpionych i potrząsając nimi:

Słońce wschodzi!
No wstawać!

ELEAZAR *niby ziewając, do Abrahama:*

Jakie to pospane...
JUDASZ *jednocześnie:*
Nuże! Tacy młodzi!

ABRAHAM *do Eleazara:*

Bo też i drogą zmordowane...
JUDASZ *j. w.*
Wstyd! A ja gonię od północy!

do Abrahama i Eleazara

Pomóżcie Ojce.

ELEAZAR i ABRAHAM *budząc:*

Wstawać! Wstawać!
JUDASZ *jednocześnie:*
Wstawać! Wstawać!

ELEAZAR i ABRAHAM

Wstawać! Wstawać! Wstawać! Wstawać!
JUDASZ *jednocześnie:*
Nie tracić czasu! Nie udawać!
Gorliwi będą z was prorocy!

Wśród Rzeszy westchnienia, ziewania, pomruki, przeciągania się; niektórzy wstają jak błędni i zataczają się, niektórzy siadają i tylko patrzą tępo przed siebie, niektórzy usiadłszy kładą się napowrót i t. p.

JUDASZ *gdy wszyscy pobudzeni:*

No! Nareszcie! Teraz dzieci
idźcie *(wskazując w lewo)* tam. Są tam pełne kosze.
Podjecie sobie. Tylko proszę,
bez gwałtu. Każdy po kolei.
Potem modlitwa i kazanie.
A potem, gdy was Mistrz oświeci,
gdy Słowem serca wam rozpali,
wjazd uroczysty.

RZESZA *zwracając się w lewo:*

Dobrze, Panie.

JUDASZ

Czekać.

RZESZA *zatrzymuje się.*

JUDASZ

I jeszcze ostatni raz —
żebyście potem się nie pchali
jak zwykle, żeby nie gadali:
»ot jakieś włóki z Galilei« —
ostatni raz uczę was:
niech sobie każdy zapamięta.
A więc. Na czoło dać chłopięta.
Niech idą. Niech zrywają kwiaty.

Liście. Gałązki. Co się zdarzy.
Dalej niewiasty. Dalej młódź.
Dalej Mistrz. Wkoło Apostoły.
Za nimi męże. Za mężami starzy.
Zaś wkońcu wszystko, co przystanie
do nas po drodze.

RZESZA

Dobrze, Panie.

JUDASZ

Czekać. — A spokój mieć na twarzy.
Powagę. Żeby było czuć,
że naród z Bożej wyszedł szkoły!
Że naród Duchem jest bogaty,
chociaj obdarte na nim szaty!
Że dzisiaj my, ludzie prości,
rzucamy światu nowe przykazanie
równości, bractwa i wolności!
Że my, że gromadka nasza
daje światu Messyasza
i na cześć Jego podnosi wołanie...
po chwili ze złością
Jakież?!

RZESZA *obowiązkowo:*

Hosanna!

JUDASZ *sucho:*

Idźcie.

RZESZA

Dobrze, Panie.

Rzesza wychodzi w lewo, zostaje Eleazar i Abraham.

SCENA IV.

JUDASZ *gdy rzesza wyszła, niespokojnie:*

Cóż wy myślicie?

ELEAZAR *wymijająco:*

Jakoś będzie.

ABRAHAM

Tylko w narodzie mało ducha.

ELEAZAR

Ej nie. Jak tamtych słów posłucha,
to i na zapał się zdobędzie.

JUDASZ *urażony:*

Teraz pospani. Choćbym złotem
sypał...

ELEAZAR

Nie mówię wcale o tem.
Ja mówię: »On ma dar szczególny«.
My? każdy sobie. On jest wspólny.

JUDASZ

No tak. Zesłaniec przecie Boży.

ELEAZAR *zmieniając ton:*

A w mieście?

JUDASZ

Poszło.

ELEAZAR

Lud się mnoży?

JUDASZ

Co chwila. Będzie wielki tłok;
Tylko, że czasem strach mię zbiera.

ELEAZAR

Ha!... jak każdego bohatera.

JUDASZ

Niech się zawiodą...

ABRAHAM

Na czem?

JUDASZ

Na Nim...

ELEAZAR

A poco?

JUDASZ

Niech im będzie mało...
potrząsając szatą
Te szmaty... Bosi...

ELEAZAR

To ich zganim.
Nakrzyczym.

ABRAHAM

Nie. Fałszywy krok.
Najlepiej, niechaj zrobi cud.

JUDASZ *z goryczą:*

Gdyby chciał.

ELEAZAR

Wskrzesił już Łazarza.

JUDASZ

Ezra wciąż im to powtarza,
lecz nie widzieli. Widzieć trzeba.

ABRAHAM *natchniony:*

Niechaj głos się ozwie z nieba!

JUDASZ *niecierpliwie:*

E »głos«. Ściągnęliśmy kaleki.
Ezra im kazał stać przy bramie.

ELEAZAR

Tak, że się wzruszy i przełamie
mocą uzdrowień niechęć tłumu.

JUDASZ

Tylko się zgodzić musi wprzód.
A On dla oka, to... nie bardzo.

ABRAHAM

Słusznie. Rozgłosem święci gardzą.

JUDASZ *rozżarty:*

A pewnie! Gardzą! Lecz rozumu...

połapując się

rozumu i nam też nie brak.

ABRAHAM *dowcipnie:*

Po rozum poszliście do głowy?

JUDASZ

Ezra płaszcz kupił purpurowy.

ELEAZAR *z zachwytem:*

Ezra?

JUDASZ

Tak.

ABRAHAM *również z zachwytem:*

Kupił?

JUDASZ

Tak.

Nawet przyniesie go za chwilę.
Gdy pochód ruszy, staniem w tyle
i... i zarzuci który z nas.

ABRAHAM i ELEAZAR

Ty!

JUDASZ

Lepiej Jan. Woli Jana.

ABRAHAM *krzywiąc się:*
Jan?... Taka buta nieokiełzana...
Nie zechce.

ELEAZAR
Z Janem jak z niewiastą.

JUDASZ
Powiem: płaszcz przysyła miasto.

ELEAZAR i ABRAHAM *z uznaniem:*
Miasto! Miasto!

JUDASZ
Mamy czas.
Ojce? Są ważniejsze sprawy.
Mię lud straszy, nie starosta.
Cóż?! Starosta się przekona,
że On, Ojce, z Romą trzyma:
co cesarskie cesarzowi.
Więc jeżeli, to wychłosta
i puści. I będzie krwawy.

ELEAZAR
W krwie rokoszu tkwią nasiona.
Tam gdzie pada krew olbrzyma,
tam wyrasta zbrojne plemię:
waleczniki Dawidowi.

JUDASZ
Z krwie wyrasta wstyd i nędza.
Uczył: »który was zabija,

mniema, że usługę czyni
Bogu!

ABRAHAM

Kapłanom!

ELEAZAR

Świątyni!
Kędyż Bóg?! Świątynia czyja?!
Boga wielmożny wypędza!
Kędyż Bóg? — W tłustości ziemie?
Aza cielców się doprasza?
Oto słowa Izajasza:
»nie przynoście ofiar próżno!
Obrzydłością mi kadzenie:
nieprawe są zbory wasze«.

po krótkiej chwili rzewnie

Boć dusza zostaje dłużną,
acz bisiorem się opasze,
jeśli nie dba o sumienie.

ABRAHAM *nabożnie:*

Gdy się z pychą nie upora.

JUDASZ *rozżarty:*

O, wiem Ojce. Jam to wiedział,
kiedym w Galilei siedział,
kiedym jeszcze sklepik miał
otwarty — ledwie do wieczora.
Co dnia patrzę, chodzą pany,
każdy w powłóczystej szacie,

w oku: »przecz się nie kłaniacie«,
a na czole przykazania!
Że mię trawił, Ojce, szał!
Żem omijał ich Bożnicę
czując: teraz za łby chwycę
i o ściany będę prał!
Potem?... tom się tylko śmiał.

z goryczą

Cóż ja?... Prostak... jeden... głupi...
Taki?... może towar kupi...
lichwy prawo mi zabrania...

gwałtownie

Ale dzisiaj prawem rzesza!
Dzisiaj grosz mię nie pociesza!
Dzisiaj nadszedł dzień zapłaty!
Jam jest dzisiaj Saduceusz!

ELEAZAR

Tyś jest Juda Machabeusz
poręką ludu wieżaty!

JUDASZ *z bólem:*

»Ludu«. Krzywdy mam porękę.
Nie lud ze mną a Teruma!
A pierwiastki! Dziesięcina!
Kapłanom niesione kosze!

rozrzewniając się i malejąc

I te gorzkie, gorzkie łzy,
kiedy człek nad losem duma,
kiedy obliczać zaczyna:

to moje a to wynoszę...
za co? poco? naco? komu?
jeśli mogło zostać w domu
dla dwojga, więc na dwie części
podzielone, nie na trzy...
O Ojcowie! To nie mało!
To dziesięć srebrnych przekraczało!
Srebrnych! I tak rok po roku!

po chwili

Aż tu nagle przyszedł On.
Ja z początku stałem z boku.

poufale

Bom nowemu jest przeciwny.
Myślę sobie: kto go wie.
Jeszcze mi się nie poszczęści,
jeszcze spadną jakie grzywny...
a już i tak w nędzy tkwię:
ledwie koniec z końcem wiążę.
Ale mówią: cuda czyni.
Rachel mówi: bosy książę.
Lud się wali z różnych stron...
Tedy idę z ciekawości
i słucham. I słyszę co:

licząc na palcach

Nie potrzeba nam świątyni:
starczy modlić się w cichości.
Nie jest człowiek dla Szabbatu,
Ale Szabbat dla człowieka.
I pomstuje na bogaczy!

I na możne wciąż narzeka!

z rosnącym zapałem

Więc Ojce! Ojce! cóż to znaczy?
Znaczy, że świątyń nie trza światu!
Znaczy, że w Szabbat sprzedawać można!
Że czy dasz, czy nie dasz,
byle dusza była zbożna,
nawet z najpodlejszem mianem
możesz być... Arcykapłanem!

ELEAZAR *z zachwytem:*

Juda! Tyś jest człowiek nasz!

JUDASZ *nagle b. spokojnie:*

Czekajcie Ojce. Jeszcze słowo.

b. wolno

Ojce?... *(wskazując miasto)* tam...
u tych bram...
tam jeno bieda dziś uklęka.
A myśmy dużo obiecali.
A to są ludzie ślepi... mali...
Nie zadowolą się połową.
I gdzież, Ojcowie, ta poręka?
Chyba cud. Nie kupi cudem?
to lud, Ojce, jak to z ludem.
Dziś przed tobą się uniża
a jutro... wiedzie... do krzyża.

po chwili, sucho

Dlatego się ludu boję.

chodzi nerwowo po scenie.

SCENA V.

RACHEL *wchodzi z lewej, przystaje i, prawie całkiem ukryta za drzewem, słucha.*

ELEAZAR i ABRAHAM *udają zamyślenie i gładzą brody.*

Pauza.

ELEĄZAR

Tak tak... Z ludem rozmaicie.

JUDASZ *b. nerwowo, a niby spokojnie·*

A tak. Lecz jam sprzedał sklep.

ELEAZAR

Ciężki chleb...

ABRAHAM

Ciężki chleb...

JUDASZ

Co »chleb«. Chodzi tu o życie.

po chwili

No?...

ELEAZAR i ABRAHAM *ruszając ramionami, skromnie:*

My?...

JUDASZ

To ten, co was słał.

ABRAHAM *poczciwie:*

My sami.

JUDASZ

»Sami«. Ja nie sam.
Ja żonę mam.

RACHEL *podchodząc do Judasza, łagodnie:*

Juda.

JUDASZ

który zatrząsł się z przerażenia, zaciskając pięści i następując na Rachelę:

Ty!

po chwili opanowując się, sucho

Skąd?

RACHEL

Ty o mnie nie myśl wcale.
Ja z nim.

JUDASZ

do Eleazara i Abrahama zdławionym głosem:

Ojcowie.

nie może dobyć głosu, tylko daje znak ręką, ażeby wyszli.

ELEAZAR i ABRAHAM *skromnie:*

Już idziemy.

Wychodzą.

SCENA VI.

JUDASZ

następuje na Rachelę, która nie zmienia pozy, tylko spokojnie i łagodnie patrzy mu w oczy. Pochyla twarz ku jej twarzy. Cofa się. Zachodzi z boku. Ma robić wrażenie dzikiego zwierzęcia, które lada chwila się rzuci. Wreszcie chrapliwie:

Ty... z nim?

RACHEL
Tak.

JUDASZ *j. w. Ciągłe pauzy.*
Ty... słuchała?

RACHEL
Tak.

JUDASZ *j. w.*
Ty... sąd wydajesz?

RACHEL
Nie.

JUDASZ
Ty... wiesz?

RACHEL
Nie.

JUDASZ *po chwili walki z sobą:*
Krzyż!!

RACHEL
To na krzyżu.

JUDASZ
chwilę patrzy bezradnie wkoło siebie, wreszcie zatacza się w stronę kamienia i tam opadając, jękliwie:
A!!!

RACHEL
podchodząc do Judasza i kładąc mu rękę na ramieniu, słodko a nieśmiało:
Juda. Ale...

widzisz... ja... Trzeba z własnej woli.
Juda. Nic może... tak nie boli...
jak nie módz... sercu... nadążyć.
Ale nad siły... to wielki grzech.
Nad siły... musi zbudzić się... żal...
i serce... musi się... pogrążyć.
Juda. Ty... wracaj... do Galilei.

JUDASZ *drżąc na całem ciele:*

A one... one się zawiodą?

RACHEL

Kto?

JUDASZ

Rzesze.

RACHEL

Rzesze tam słuchają.

JUDASZ

po chwili podrywając się i podnosząc pięści, prawie z szałem nienawiści:

Ty!

opada na kamień. Po chwili prawie szeptem

Chcesz powalić? To mię zwal.

po chwili

Wszak uczył: będę wam niezgodą.
Rozłączę męża... żonę...

po chwili

Śmiech...

po chwili

A jak słuchają? Uchem?

RACHEL

Duszą.

JUDASZ

A nie próbują nic? Nie kuszą?

RACHEL

Nie kuszą.

JUDASZ

A ty... nie tracisz nadziei?

RACHEL

Nie tracę.

Z lewej dolatuje przygłuszony płacz Rzeszy.

JUDASZ *zrywając się, z przerażeniem:*

Cicho!

po chwili nadsłuchiwania

Szemrzą?

RACHEL

Płaczą.

JUDASZ *z ulgą, graniczącą z wyczerpaniem:*

To dobrze. *(po chwili)* Powiesz Apostołom?

RACHEL

Nie powiem. Wszystko między nami.

JUDASZ

Jam cię miłował. Jam był zgrają
otoczon. Ojciec. Matka. W koło-m

gwałt widział. Jam się poił łzami.
Na mnie nieprawość ze ścian... z pował...

dotykając się czoła

Tu znak. Ochrzcili mię rozpaczą.
Jam cię dlatego... umiłował.
Ty inna.

po chwili, nie mogąc ukryć wstydu

Powiesz apostołom?

RACHEL *wciąż spokojnie i łagodnie:*
Nie powiem.

JUDASZ
Przysięgasz?

RACHEL *z wyczerpaniem w głosie:*
Tak.

GŁOS RZESZY *gorący:*
Hosanna!

JUDASZ *rozjaśniony:*
Słyszysz ty? Jak na cytrze gra.

GŁOS RZESZY *coraz gorętszy:*
Hosanna!

JUDASZ
Słyszysz?...

po chwili natężonego słuchania niecierpliwie tupiąc nogą, jak gdyby rozkazywał.
No!

GŁOS RZESZY

Hosanna!

RACHEL *drżącym od wewnętrznego bólu głosem:*

Juda! Powracaj do Galilei!

GŁOS RZESZY

Hosanna!

JUDASZ *rozgorączkowany, upojony:*

Teraz? — Jego Panna
poczęła! Światu wolność da!

GŁOS RZESZY

Hosanna!

RACHEL

padając na kolana, składając ręce i włócząc się za Judaszem;

Wróć do Galilei!

GŁOS RZESZY

Hosanna!

RACHEL

Juda!

JUDASZ *natchniony:*

Oto manna!

GŁOS RZESZY

Hosanna!

JUDASZ

Rosa to poranna!

RACHEL *jednocześnie:*

Wróć do Galilei!

GŁOS RZESZY

Hosanna! Hosanna!

RACHEL

chwytając Judasza za nogi i tuląc twarz do jego kolan, prawie krzyczy:

Juda! Wróć!

JUDASZ *odtrącając Rachelę:*

Ty głupia!

GŁOS RZESZY *jednocześnie:*

Hosanna!

RACHEL *b. spokojnie wstaje.*

JUDASZ *który nadsłuchiwał:*

Koniec.

RACHEL *dziwnym głosem:*

Koniec.

JUDASZ

który chwilę chodził po scenie, tryumfująco:

No?...

Po całej nocy harowania!

SCENA VII.

Ciż sami, PIOTR, ANDRZEJ, JAKÓB, TOMASZ, SZYMON ZELOTA, FILIP, *później* JAN,

PIOTR *otoczony Apostołami, wchodząc:*

Po nocy? Gdzież to tak po nocy?

JUDASZ *zmieszany, a hardo:*
Tam, gdzie wezwały sprawy Boże.

PIOTR
Po nocy? Jeno który chorze,
Przyzywa nocą swoje sługi.
A sprawa Boża przecie zdrowa.
A dzień jest długi.

JUDASZ
Nie za długi.
Słońce za chmurę też się chowa.
Niżeli chmura gorsze zło.
Więc zło i chmura dnie ukraca.

PIOTR
Godzin nie liczy Boża praca.
Godzina starczy Bogu za dzień.

JUDASZ *zjadliwie:*
Rybitwie starczy za morze łódź,
ale ociosać musi deski.

PIOTR *z naciskiem:*
Po morzu »chadza« Pan niebieski
a kto ma ufność, chadza z nim.

JUDASZ *bezczelnie:*
Na połów siada Pan do łódki.

PIOTR *podnosząc rękę, prawie groźnie:*
I nawałnice słowem ciszy!

JUDASZ *ruszając ramionami:*
Jak komu. Dla mnie dzień za krótki.
do Racheli
Pójdź.
Wychodzi. Rachel za nim.

SCENA VIII.

Skoro tylko Judasz wyszedł, Apostołowie, którzy słuchali i szeptali między sobą, jeden przez drugiego z rosnącem oburzeniem

JAKÓB
On do miasta!

TOMASZ
Skoro śpim!

ANDRZEJ
Ezrę zabiera do pomocy!

FILIP
I we dwóch uczą!

SZYMON
Za dnia leń!

ANDRZEJ
A jakże! Tylko wciąż narada!

JAKÓB
Tak! Ale z kim?

TOMASZ
Brednie gada!

FILIP

Opowiada,
że dzieckiem...

SZYMON *przerywając:*

...wróble z błota lepił Pan...

JAKÓB, ANDRZEJ i TOMASZ *razem:*

W Szabbat!

SZYMON

Że Józef go przyłapał...

FILIP

...tedy Pan dmuchnął...

SZYMON

...i że ptaki...

WSZYSCY

...frunęły!

SZYMON

Ot, wymyślacz taki!

FILIP

Albo, że dzban...

JAKÓB *przerywając:*

Albo...

ANDRZEJ

Dość!

TOMASZ

A potem skarży się na złość!

SZYMON

A wszystko, żeby budzić zapał!

FILIP

Kłamstwami!

ANDRZEJ

Gusłami!

JAKÓB

Grzeszną bajdą!

JAN *wchodzi widocznie pogrążony w smutku, siada, jak na początku aktu i patrzy w miasto, nie biorąc udziału w scenie.*

TOMASZ

A nauczyciel temu krzyw!

WSZYSCY *prócz Piotra:*

A krzyw!

SZYMON

Ciekawi wnet się znajdą!

FILIP

I uwierzą!

JAKÓB

I przybieżą!

SZYMON

I patrzeć będą, jak na dziw!

ANDRZEJ

Jak na kuglarza!

TOMASZ
A to Pan!

FILIP
To Mistrz!

ANDRZEJ
To król!

JAKÓB
To Syn!

SZYMON
To Bóg!

PIOTR *podnosząc rękę:*
Cichajcie!

ANDRZEJ *rozgorączkowany:*
A on...

WSZYSCY
A on wróg!

PIOTR
Cichajcie!

WSZYSCY
Kłamca!

ANDRZEJ
On nie głupi!
On wie, że naród bajdą kupi!

WSZYSCY
On tchórz!

ANDRZEJ

On tchórz!
No i cóż?!
Z narodem? Nic Saduceusze!
Umilkną, jeśli naród z nami!
A bez narodu? Nad nami sąd!

FILIP

Za nami szpieg!

WSZYSCY

Przed nami krzyż!

ANDRZEJ

Tedy wprowadza naród w błąd!

SZYMON

Tedy bajdami naród mami!

TOMASZ

Tedy ze strachu nie patrzy wzwyż!

SCENA IX.

RACHEL

za sceną z prawej, rozpaczliwie i rozdzierająco:

Stój Juda!

JUDASZ *za sceną, krzycząc chrapliwie:*

Puszczaj!

wpadając na scenę i pieniąc się, iak opętaniec

Precz mi stąd!!!

APOSTOŁOWIE *z oburzeniem:*

O!

JUDASZ

Precz!

wygrażając pięścią

Ja z wami... Ja was zduszę!!!

APOSTOŁOWIE *j. w.*

O!

PIOTR *podchodząc do Judasza i jednocześnie ciężko kładąc mu rękę na ramieniu:*

Milczeć!

JUDASZ *kuli się, powoli maleje.*

PIOTR

po chwili, nie zdejmując ręki z ramienia Judasza:

Jak było?

ELEAZAR i ABRAHAM *wchodzą z lewej.*

JUDASZ *dzwoniąc zębami:*

Było... tak.

APOSTOŁOWIE *wskazując palcem Judasza:*

O!

RACHEL *jednocześnie, drżącym głosem do Piotra:*

Ojcze!

PIOTR *j. w.*

Tyś głosił fałszywy znak?

APOSTOŁOWIE

Tak!!

RACHEL *j. w.*

Ojcze...

PIOTR

Tyś szerzył w ludzie kłam?

APOSTOŁOWIE

Tak!!

JUDASZ *nagle zrywając się:*

Co za kłam?!

PIOTR *silniej gniotąc ramię Judasza:*

Cicho!

po chwili

Kłam!
Tyś szedł wiedziony serca pychą?
Tyś tam,
gdzie Boży trud,
gdzie Boży duch,
gdzie jeno Słowa moc się szerzy,
tyś tam śmiał
odwracać słuch
i k'ziemi ciągnąć wzrok szermierzy?

JUDASZ *ponownie, zrywając się:*

Bo i to cud i to cud!
Jeżeli miał
dosyć sił,

że z grobu wskrzesić mógł człowieka,
to mógł i z gliny wskrzesić ptaki!

APOSTOŁOWIE *zgorszeni:*

Ooo!!

JUDASZ
jednocześnie, już nastraszony własnemi słowami:

No nie?...

PIOTR
który chwilę patrzył w oczy Judaszowi, zdejmując rękę z jego ramienia:

Nie. Znak to nie jednaki.
z naciskiem
Czasem »umarły« na śmierć czeka,
jeśli z kielicha śmierci żywot pił.
do Apostołów
Bracia. Za niego modlić się trza.
wychodzi w lewo.

APOSTOŁOWIE
wychodząc za Piotrem i z lękiem spoglądając na Judasza, prawie szeptem:

Modlić. Umarły.

SCENA X.

JUDASZ
gdy Apostołowie wyszli, uderzając się w piersi — gwałtownie:

Jam żyw!

spogląda na Rachelę, na Eleazara, Abrahama i Jana, którzy nie zmieniają pozy. Po chwili z lękiem:

Ja...

Ja żywię. Zaś umarli wkoło.

podchodząc do Racheli

Rachel.

podchodząc do Jana

Jan.

wracając do Racheli, z rosnącym lękiem

Rachel! Czy wy śpicie?...

po chwili groźnie

Śpijcie! Śmierć z wami! Ze mną życie!

SCENA XI.

EZRA

wchodząc z lewej i niosąc purpurowy płaszcz:

I płaszcz.

JUDASZ *z lękiem się cofa.*

EZRA *podając płaszcz:*

Podniesiesz jak król czoło.

Bierz.

JUDASZ *u szczytu przerażenia:*

Nie! — Nie!

EZRA *twardo:*

Bierz!

Z prawej dolatują zmieszane głosy nadchodzącej Rzeszy.

EZRA *z ironią w goosie:*

U progu Rzesza.
W godowych szatach tu pospiesza.
Już rozgorzało. Już się pali.
Gałązki z drzew pościnali,
starzy, młodzi, nawet dzieci,
każdy chwycił w rękę palmy,
Pan jest? tedy Pana chwalmy!

groźnie

Bierz!

JUDASZ *powoli bierze płaszcz.*

EZRA *zwracając się w prawo:*

A wy tędy! Podnosić głos!

WIELKA RZESZA *w odświętnych strojach, z palmami i gałązkami w rękach, spiesznie przechodzi przez scenę. Zmieszane głosy: zapał i ciekawość.*

EZRA *do Judasza:*

Ruszają.

JUDASZ
przypadając do Jana, trwożnie i gorączkowo:

Słuchaj. Słuchaj Jan.
Ciebie miłuje. Słuchaj. Miasto
posyła ten płaszcz. Staniesz w tyle.
Ciebie miłuje. Obierzesz chwilę
i rzucisz. Oto królem zwan!
drżącemi rękami rozkładając płaszcz na kolanach Jana
Ty. Jan. Dla Bożej... Bożej sprawy!

JAN

dotychczas nieruchomy i zapatrzony w Jeruzalem, zrywając się:

O Jego szatę będzie miotan los!

rzuca płaszczem w twarz Judaszowi i, roztrącając Abrahama i Eleazara, wychodzi w lewo.

JUDASZ *który przez chwilę szamotał się, ażeby uwolnić głowę z płaszcza, prawie po szyję nim okryty, blady i przerażony przypatruje się jego fałdom.*

ELEAZAR *drwiąco:*

Mówiłem. Z Janem jak z niewiastą.

RACHEL

szeroko otwartemi oczami patrząc w Judasza:

Jakiś ty krwawy... Jaki krwawy...

ZASŁONA.

AKT TRZECI

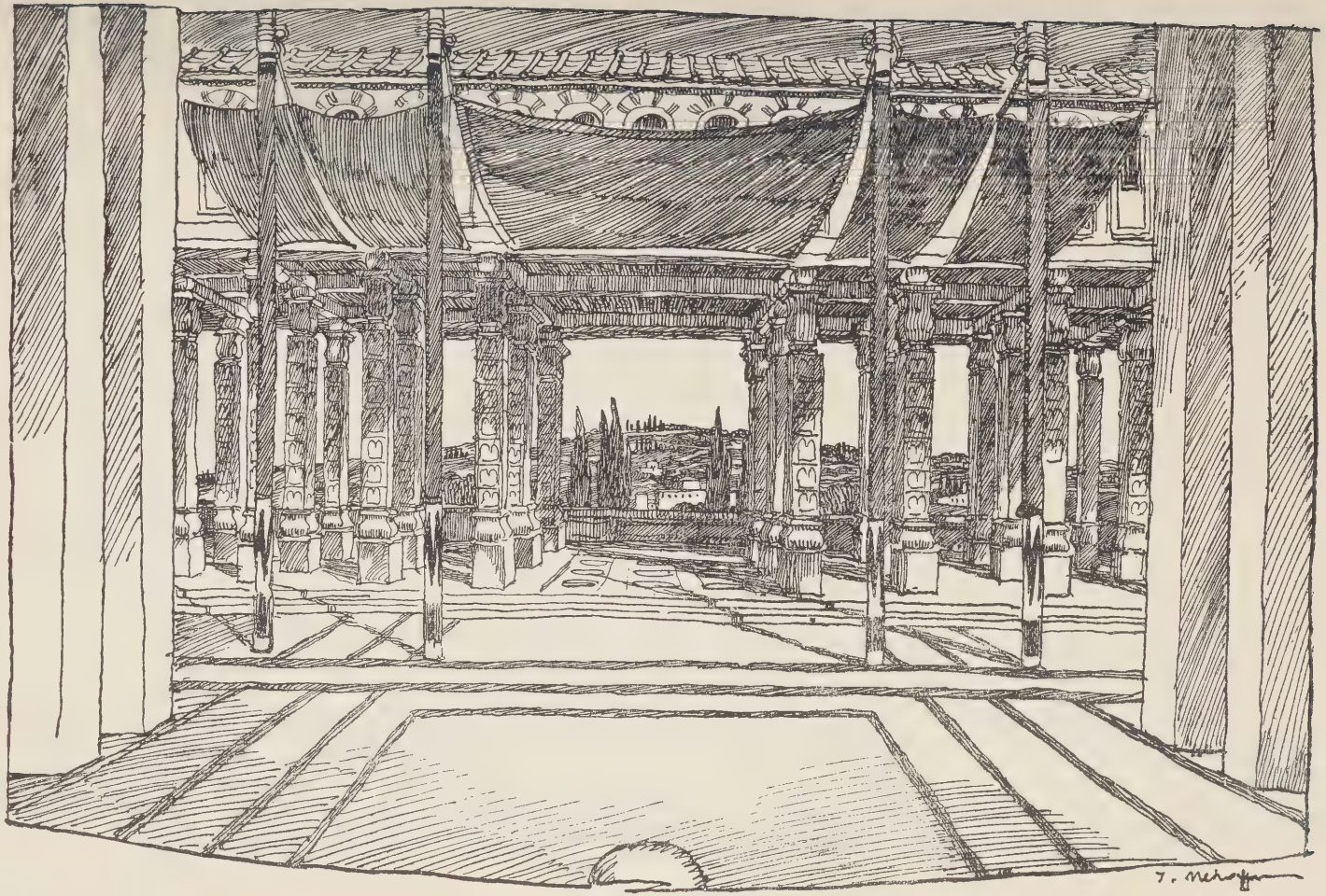

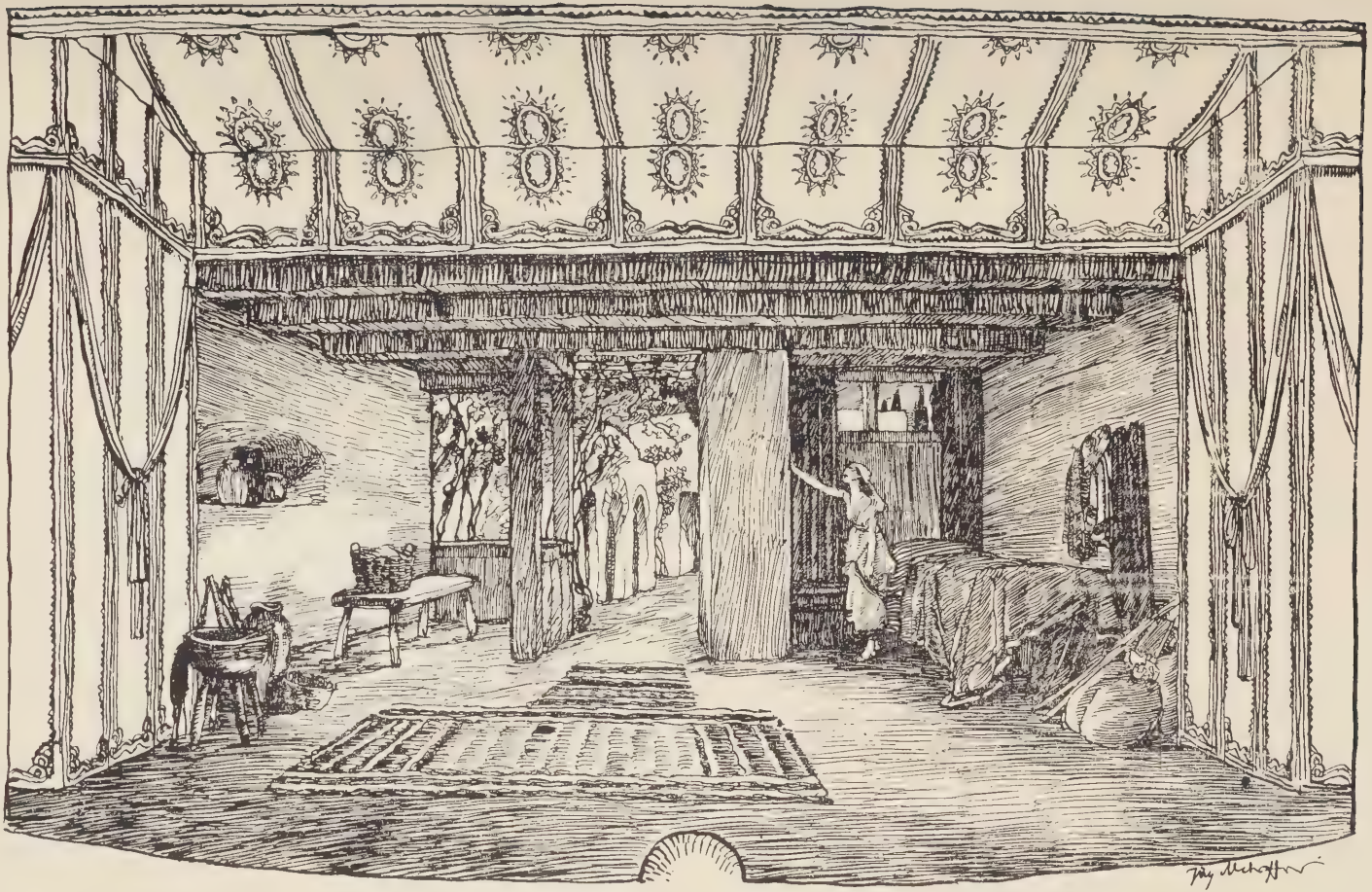

ODSŁONA I.

PORTYK SALOMONA.

Dwie galerye, utworzone przez trzy rzędy kolumn, a kryte drewnianym, rzeźbionym sufitem. W głębi mur, za murem przepaść, dalej widok na górę Oliwną.

SCENA I.

Z prawej dolatują złowrogie, a niezbyt oddalone okrzyki.

RACHEL *przytulona do kolumny, z lękiem:*

Znowu. Znów krzyczą...

JAN *pochylony w prawo, nadsłuchując:*

Już przestali.

RACHEL

Bo teraz Juda mówi swoje.
To przerwa tylko. A po przerwie
jeszcze groźniejszy krzyk się zerwie
i będzie... będzie jeszcze gorzej...

Silniejsze krzyki.

RACHEL *kuląc się:*

O!

JAN *troskliwie:*

Siostro!

RACHEL

Bracie. Ja się boję.

JAN *zdziwiony:*

Ludzi?

RACHEL

Nie ludzi. Kary Bożej.

JAN

Bóg z nami.

RACHEL

W niebie Bóg dalekiem...

JAN *z wyrzutem:*

Siostro.

RACHEL

Dla Judy. Nad Judą sąd.
Nad Judą wyrok.

Krzyki wciąż wzmagające się.

JAN

Chodźmy stąd.

RACHEL *drżąc na całem ciele:*

Wzywajmy Boga choć z oddali.

JAN

Chodźmy.

RACHEL

Zostanę.

JAN

Zgiełk się zbliża.

RACHEL *patrząc w prawo:*

Ktoś biegnie.

JAN

To on!

RACHEL

Bał się krzyża;
uciekać musi przed człowiekiem.

JAN

Nie on. To Ezra.

RACHEL

Nie przekona.

JAN

Kto wie.

RACHEL

Dobiega!

JAN

Zniknął w tłumie!

Okrzyki.

RACHEL *ze zgrozą:*

Szarpią go!

JAN

Biorą na ramiona.
Cicho. Coś prawi.

RACHEL *z nadzieją:*

Prawić umie.

JAN

Cicho. Ktoś z rzeszy odpowiada.

RACHEL

Znów Ezra.

JAN

Cicho.
Okrzyki pełne uznania.

RACHEL *cofając się w tył, z przerażeniem:*

Zdrada!

SCENA II.

GŁOS JUDASZA *dziki, ochrypły:*

Zdrada!

GŁOSY ZMIESZANE

Łapać go! Łapać!

RACHEL *nagle bohatersko:*

Nie zezwolę!

JUDASZ

wpadając na scenę, nieprzytomny ze strachu:
Puszczajcie.

RACHEL *zastępując Judaszowi drogę:*

Stój!

JUDASZ *rzucając się w stronę przepaści:*

Puszczajcie!

JAN i RACHEL *chwytając Judasza za ręce:*

Stój!

GŁOSY

Trzymać go!

JUDASZ *jednocześnie, szamocąc się:*

Zdrada!

RACHEL

Więc zdrada! Więc na bój!

GŁOSY

Łapać go!

JUDASZ *j. w.*

Śmierć!

RACHEL

Więc śmierć! Sercem orać rolę!

RZESZA *wpadając:*

Jest!

RACHEL *następując na Rzeszę, groźnie:*

Wara!

RZESZA *przystaje zdumiona.*

Po chwili ruch, jakby się miała rzucić.

RACHEL *jeszcze groźniej:*

Wara!!

GŁOS Z RZESZY *po chwili:*

Precz z babami!

RACHEL

Ja żona! Tutaj moje prawo!

RZESZA *między sobą:*

Żona.

RACHEL

A żona! Sąd nad nami,
nie nad nim! Myśmy jedno ciało!
Krwawy jest? Tedy my oboje —
nie zaś on — mamy duszę krwawą!
Sądźcie! Kamieni dość na drodze!
Brać! Rzucać! Tutaj ja przewodzę!

KILKA GŁOSÓW

Brać go!

EZRA *wysuwając się na czoło, do Rzeszy:*

Powoli!

do Racheli

I ja też.
Mnie też przywództwo się dostało.

RACHEL *pogardliwie:*

Zdrajca!

EZRA *słodko:*
Sojusznik żalem zdjęty!
do Rzeszy
Mówcie.

RZESZA
Przeklęty!

RACHEL
Pan!

RZESZA
Przeklęty!

EZRA *do Rzeszy:*
Powoli.

KOBIETA *rozżarta:*
Obito syny moje!

MŁODZIENIEC
Rózgami ojca mi zsieczono!

EZRA *do Racheli:*
No?

KILKA GŁOSÓW *jednocześnie:*
Klątwę rzucono!

INNE GŁOSY
Wyłączono
nas z Bożnic!

EZRA *do Rzeszy:*
Powoli!

STARZEC

Wojsko z wież...

KILKA GŁOSÓW *przerywając:*

Cesarskie wojsko wnet wyruszy!

INNE GŁOSY

I ginąć przyjdzie nam w katuszy!

INNE GŁOSY

Za wjazd!

INNE GŁOSY

Za palmy!

INNE GŁOSY

Za Hosannę!

INNE GŁOSY

A nie ratuje!

INNE GŁOSY

Nie pomaga!

INNE GŁOSY

Gdzież ten król?!

INNE GŁOSY

Miał być Messyaszem!

INNE GŁOSY

Cuda miał czynić!

INNE GŁOSY

W mieście naszem...

CAŁA RZESZA

...Królestwo Boże głosić miał!

SCENA III.

PIOTR

na czele Apostołów i Rzeszy Galilejskiej — wśród Rzeszy Marya z Magdali i Salome, matka Zebedeuszów — wchodząc:

Co to za wrzawa?

EZRA *do Piotra:*

Tu rozwaga.

RZESZA JEROZOLIMSKA

Piotr! Piotr!

Na czoło Rzeszy Jerozolimskiej wychodzą Faryzeusze NIFKI, KIZAI, MEDUKIA, SZIKMI i JOZUE BEN PERACHIA.

RACHEL *do Piotra:*

Tu zdrada!

PIOTR *do Rzeszy Jerozolimskiej:*

Tutaj żądza!

RZESZA JEROZOLIMSKA

Tu krzywda!

PIOTR

Krzywdę któż wyrządza?

RZESZA JEROZOLIMSKA

On! Nazarejczyk!

PIOTR

Krzywdę? Słowem?

EZRA *do Rzeszy Jerozolimskiej:*

Powoli. *(do Piotra)* Słowem.

PIOTR

Kiedyż Słowo
krzywdzi? Przepomnieć Słowo łatwo.
Chyba, gdy serca się uczepi;
gdy się dostanie do sumienia,
i żądze w żałoście poprzemienia.
Lecz w on czas skarżą się widomi,
mówiąc: zaprawdę, było lepiej
i raźniej, gdyśmy byli ślepi!
Oko źrenicę w on czas gromi.

JOZUE BEN PERACHIA

Rodzic nad zdrową biada dziatwą,
oracz nad polem nie jałowem,
gdy myśli: teraz owoc zgarnę,
a owoc musi iść na marne.

PIOTR

Uczył rodzica i oracza:
nie skarbcie sobie skarbów ziemi,
gdzie psuje rdza, gdzie psuje mól
i gdzie złodzieje wykopywają.

NIFKI

A kędy? W niebie? Chmury szarp?
Gwiazdami krzep się błyszczącemi?

KIZAI

Niech Pana krzepią gwiezdne grona,
nam trzeba winnic, szarych pól.

PIOTR

Gdzie serce twoje, tam i twój skarb.
W sercu caluśki świat się mieści.
Co większe? słońce czy powieka?
A z dnia powieką czynisz noc.

MEDUKIA *drwiąco:*

Wielkim jest człowiek w przypowieści!

PIOTR

Wielką jest w człeku duszna moc.

SZIKMI

Ale maluczkim jest przed zgrają,
co zeń, gdy głodna, szaty zwleka,
co nań pomstuje, gdy zeźlona,
że poniżeniem ją otacza.

PIOTR

Wielkim jest człowiek, bo jest sam!

GŁOSY *z prawej:*

To niech na siebie winy bierze!

INNE GŁOSY
Niech ginie, jeśli nie wydoli!

RZESZA JEROZOLIMSKA *cała:*
Niechaj zostawia nam bankierze
kupczące towarem na ofiary!

RZESZA GALILEJSKA *groźnie:*
Cichajcie!

RZESZA JEROZOLIMSKA
Cichać wam!!

EZRA *do Rzeszy Jerozolimskiej:*
Powoli!
do Piotra
Obyczaj ofiar jest prastary.
Człek sam. Samotnie zawód boli.
Nam obiecano wielkie cuda.

KILKA GŁOSÓW *z prawej:*
Równość!

INNE GŁOSY
Zniesienie dziesięciny!

INNE GŁOSY
Pierwiastków!

INNE GŁOSY
Terumy!

INNE GŁOSY
Bo każdy brat!

POŁOWA RZESZY JEROZOLIMSKIEJ

A kto obiecał?!

JUDASZ *kryje się wśród Rzeszy Galilejskiej, która rozstępuje się przed nim prawie złowrogo.*

RZESZA JEROZOLIMSKA *wskazując Judasza:*

Obiecał on!
A teraz dworuje z naszych strat!

EZRA *do Rzeszy Jerozolimskiej:*

Powoli!

JOZUA BEN PERACHIA *do Piotra:*

Ojcze. Czyż to ładnie
rozsiewać takową złość wśród luda?

NIFKI *rozżarty:*

Takową nienawiść przeciwko świątyni?!

SZIKMI

Przeciw Pismu?! Przeciw Thorze?!

MEDUKIA

Co głosi narodom prawo Boże?

KIZAI

Co narody naprowadza z rozmaitych stron?

NIFKI, SZIKMI, MEDUKIA i KIZAI *do Piotra:*

To gwałt! To gwałt!

JOZUA BEN PERACHIA

Niech sądy czyni
tam! W Galilei! Nie w stolicy!

NIFKI, SZIKMI, MEDUKIA i KIZAI
jednocześnie między sobą:

To gwałt!

PIOTR

Biada wam! Biada obłudnicy!

FARYZEUSZE

O!

PIOTR *jednocześnie:*

Stolica Jego Prawdą lśni!
Stolicą Jego niebne trony!

RZESZA JEROZOLIMSKA

O!

PIOTR *j. w. ciągnąc dalej:*

Uczył:

FARYZEUSZE *do Rzeszy Jerozolimskiej:*

Słuchajcie!

PIOTR *j. w.*

»ja kościół ten rozwalę
a odbuduję do trzech dni

RZESZA JEROZOLIMSKA

O!

PIOTR *j. w.*

inny, co będzie stał na wieki,
kędy nie będzie Pan daleki,

JUDASZ *do Piotra:*

Gubisz nas!

FARYZEUSZE

do Rzeszy Jerozolimskiej, jednocześnie:

Wy świadki! Wam świadczyć, że mówił to!

PIOTR *j. w.*

lecz gdzie zamieszka w swojej chwale,
poczęty przed początkiem rzeczy
i święty, święty, zawsze święty
On!

FARYZEUSZE *w popłochu:*

Christus?!

RZESZA JEROZOLIMSKA

Christus?

PIOTR, JAN, RACHEL i RZESZA GALILEJSKA

Syn Człowieczy!

RZESZA JEROZOLIMSKA

cofając się w prawo ze zgrozą:

O!!!

RZESZA GALILEJSKA

Christus!!

FARYZEUSZE

rozdzierając szaty i również cofając się w prawo:

Bluźni!!!

PIOTR i RZESZA GALILEJSKA

niejako nacieraiąc w prawo:

Chleb żywota!

JUDASZ *nienawistnie:*

Śmierci!

Z prawej, gdy Rzesza Galilejska przeciągnęła przez scenę, oddalające się, zmieszane głosy. Na scenie pozostają: Judasz, Abraham, Eleazar, Rachel, Salome i Marya z Magdali.

SCENA IV.

ELEAZAR i ABRAHAM *podnosząc ręce:*

Obłędu żywy chleb!

RACHEL *drżącym głosem, nieśmiało:*

Ojcowie. Uczył...

JUDASZ

wybuchając i następując na Rachelę, która się cofa i bezradnie opiera o kolumnę:

Jam sprzedał sklep!
Ja dziś bez wstydu! Tak! Przy tobie!
W twarz! Niechaj klątwy na mię miota
i On i ty! I On i wy!
Ja sobie z Niego nic nie robię!
Ja sobie dzisiaj z Niego drwię!

Poruszenie.

RACHEL *bez ruchu.*

JUDASZ *z lękiem, rozglądając się:*

Nie nie. Ja tylko... Ojce. Wcalem
nie zgrzeszył. Ojce. Pismo znacie?

do Racheli

Czy ty pamiętasz Izajasza?

zwolna odzyskując pewność siebie

Kędyż jest mowa o zatracie?
Jest powiedzianem: »z Jeruzalem —
słyszysz ty? — wyjdzie Pańskie Słowo.
I On, Messyasz, będzie sądził,
będzie strofował narody wraże.
I miecze przekuje lud na lemiesze
i niemasz końca skarbom ziemi!
A gdzież te skarby?! No gadaj, gdzie?!
Pomiędzy ubogie rozdawać każe!
Dzieckami nam każe być płaczącemi,
»bo smutne«, powiada, »ja pocieszę!«
Więc który kłamał, który błądził
a który chadzał przed Jehową?!
On, czy Izajasz?! Gadaj! Nuże!
Ja dzisiaj sądzę! Ja nie tchórzę!

RACHEL *bezdźwięcznym głosem, słaniając się:*

Nie słyszeć... nie słyszeć...

MAGDALENA i SALOME *podtrzymują Rachelę.*

JUDASZ

To sobie idź!

RACHEL

Nie słyszeć...

MAGDALENA i SALOME *do Racheli:*

Chodźmy.

Wyprowadzają Rachelę w lewo.

SCENA V.

JUDASZ *wołając za Rachelą:*

Ja chcę żyć!

Ja chcę...

ELEAZAR

który podszedł do Judasza, kładąc mu rękę na ramieniu:

Za późno.

JUDASZ *odwracając się, z lękiem:*

Ojce. Drwicie.

ELEAZAR i ABRAHAM *tragicznie milczą.*

JUDASZ *prawie krzycząc:*

Ojce!

ABRAHAM *kiwając głową:*

Za późno dziś na życie.

JUDASZ *groźnie:*

Ojcowie!

ELEAZAR *jednocześnie:*

Będziesz sądzony w Sanhedrynie.

JUDASZ *odskakując, chrapliwie:*

A!!!

ABRAHAM *j. w., żałośnie:*

Ezra.

JUDASZ

chwilę patrzy pytająco w oczy Abrahama, wreszcie ze strachu wpadając w wątpliwość:

He! he!... Niezły żart...

He! he!...

po chwili nieludzkim głosem

Ojcowie!!!

po chwili zniżając głos

Ezra?

ELEAZAR *z prostotą:*

Szpieg.

JUDASZ *prawie szeptem:*

Szpieg. *(po chwili)* Szpieg.

po chwili gorączkowo

Nam służył.

ABRAHAM *drwiąco:*

Lecz wypłynie.

JUDASZ

Jakże. Nam służył.

ELEAZAR *z goryczą:*

Służył, póki

czyhał na zgubę tej nauki.

A gdy ją zgubił...

JUDASZ

Coś ty rzekł?

ELEAZAR

Prawdę.

ABRAHAM

On płatny.

JUDASZ

On?... Przez kogo?

ELEAZAR

Przez Radę.

JUDASZ

chwytając się za głowę i sztywniejąc z przerażenia, jak zranione zwierzę:

Gwałtu!!...

ABRAHAM

Więc mamił lud.
Więc lud wielkiego czekał dziwa.
A kto zawodzi, ten przegrywa.

JUDASZ *j. w.*

Gwałtu!!....

ELEAZAR

Trza było uczynić cud...

JUDASZ *j. w.*

Ja żebrał!!...

ELEAZAR

Prośby nie pomogą
tam, gdzie na cuda siły brak.

JUDASZ *j. w.*

Siły ma dość!!...

ELEAZAR

Jeżeli tak...
widać, poświęcić wolał ciebie.

ABRAHAM *z gorzką ironią:*

I będziesz rządził, ale w niebie.
licząc na palcach
Za Messyasza kamienowanie,
za króla...

JUDASZ *j. w.*

Nie chcę!!...

ABRAHAM

...za króla krzyż.

JUDASZ

Ja nie chcę!!...

ELEAZAR

Pilnują. Musisz chcieć.
Jutro o świcie, nim zacznie dnieć,
nim słońce wstanie, przyjdą straże.

JUDASZ

Ucieknę!!...

ELEAZAR

Pilnują.

ABRAHAM *drwiąco:*

Niech rozkaże

i »aniołami« niech otoczy
swojego ucznia Mistrz proroczy.

JUDASZ *oszalały ze strachu, goniąc po scenie:*
Ja nie chcę! Nie chcę! Co mi On!...
Co mi anioły!... Niebny tron!...
nagle staje. Chwilę patrzy podejrzliwie w Abrahama i Eleazara. Wreszcie spokojnie, a ponuro
Mówicie Ezra?... — To i ja.

ELEAZAR i ABRAHAM *bez ruchu, bez śladu zdziwienia.*

JUDASZ *po chwili sucho:*
Gdzie.

ELEAZAR
U Annasza. Przed Radą się zniż...

JUDASZ
Kiedy.

ELEAZAR
Dziś jeszcze...

ABRAHAM
Do wieczora...

ELEAZAR
Jeśli się Ezra nie upora...

ABRAHAM
Trzeba go ubiedz.

ELEAZAR
Wyznać winę...

JUDASZ

który b. wolno, jakby licząc się z każdym krokiem, szedł w lewo, po chwili, przystając:

Gdzie.

ABRAHAM

U Annasza...

ELEAZAR *po chwili:*

Masz rodzinę...

ABRAHAM *po chwili:*

Inaczej o świcie przyjdzie straż...

JUDASZ *j. w.*

Dziś.

wychodzi w lewo.

SCENA VI.

EZRA

ledwie Judasz opuścił scenę, ostrożnie wchodząc z prawej i rozglądając się — prawie szeptem:

Dał się złapać?

ELEAZAR

To jest człowiek... nasz.

ZASŁONA.

ODSŁONA II.

BETHANIA.
DOM SZYMONA TRĘDOWATEGO.

Duża izba. W głębi otwarte drzwi: widok na górę Oliwną, z lewej na wieś i drogę. Pod ścianami rodzaj kamiennych ław, służących do spania. Malowana skrzynia. Wielki gliniany dzban. W prawym kącie poskładane dywany, którymi na noc zaściela się ławy. Przez drzwi zaglądają gałęzie drzew.

SCENA I.

Po podniesieniu zasłony scena pusta. Po chwili wchodzą SALOME *i* MARYA Z MAGDALI, *prowadzące wyczerpaną* RACHELĘ.

SALOME *sadzając Rachelę na ławie z prawej:*

Spocznij, nim wrócą ze świątyni.

MAGDALENA

I nie rozmyślaj. Nie płacz dłużej.
Wszak uczył: »większa radość będzie
nad jednym, co pokutę czyni,
niż nad dziewiącią sprawiedliwych,
którym pokuty nie potrzeba«.

RACHEL

która podparła brodę na ręku, ściągnęła boleśnie brwi i patrzyła ponuro przed siebie, głucho:

Pokutę czyni, który błądzi.
A on nie błądzi, jeno tchórzy.

SALOME *wzdychając i potakując głową:*

On dwiema panom naraz służy.

RACHEL

On w swojej piersi serca nie ma.

MAGDALENA

Człowiecze serce któż rozsądzi?
Mało złych, wiele nieszczęśliwych.

RACHEL

On zły. Za prawdą szedł dla chleba:
chciał na wysokim siąść urzędzie.

MAGDALENA

Siostro. Za chlebem ciało woła
Nawet przez usta Apostoła.

RACHEL

On z ust wyrzucił chleb żywota.

SALOME

I duch nieczysty onym miota.

MAGDALENA

Nieczystym duchem nawiedzony,
hej!... czy wy wiecie, jak się łamie?

Hej!... czy wy znacie gorycz łez,
gdy próżno szuka myśl obrony,
gdy ani klątwa, ani modły,
co przódy wiarę k'niebu wiodły,
nie starczą, by położyć kres
i zetrzeć z czoła grzeszne znamię?

RACHEL

Nieczystym duchem nawiedzony
bluźni, złorzeczy, lecz nie kłamie.
On kłamał, póki Prawdę szerzył,
póki w zwycięstwo Prawdy wierzył...
On kłamał Prawdę, a nie Kłam.

SCENA II.

Na drodze ukazuje się JUDASZ. *Przystaje. Kryje się w lewo. Po chwili ostrożnie wysuwa głowę i zagląda przez drzwi w głąb izby. Cofa głowę.*

MAGDALENA

On kłamał Prawdę. Siostro! Znam!
Znam! Najstraszliwsze to kłamanie!
Przeciem kłamała miłowanie
i macierzyństwo, ten cud Boży,
co w pożądliwość się obleka,
głosem pieszczoty się odzywa,
iżby — gdy żywot nasz otworzy —
w nowego wstąpić mógł człowieka.

po chwili

A jednak, siostro, rzekł mi: »wstań«
i odtąd pokój mieszka we mnie.

RACHEL

Boś nie słuchała nadaremnie.
Bo w tobie tęskność była żywa.
On słuchał, ale szemrząc nań.

MAGDALENA

Mojżesz poruszył serce skały.

SALOME

Mojżesz szemrzącym napój dał.

RACHEL

Skała jest wielka, on jest mały.
On w Kapharnaum sklepik miał.

MAGDALENA

Tedy wyrokiem osądzony?

RACHEL

Tedy na wieki potępiony.
Bądźmy gorący albo zimni,
tak nam przykazał Boży Syn.

MAGDALENA

Siostro. Lecz który jest bez win,
ten niechaj pierwszy kamień rzuci.

RACHEL

Ja z nim. Obojeśmy zatruci:
nam jedna dola: jeden ślub.

SALOME

Ale zaniechać nie trza prób.
Wyroki skruchę zabijają.

RACHEL

My dwoje z kraju, gdzie nie zmarli,
jeno żywiący nie powstają.

MAGDALENA

Siostro! To prawie krzyk rozpaczy!

RACHEL

Onych, co życia się zaparli.

MAGDALENA

Którzy pomstują!

RACHEL

Którym biada!
Których dostojność młóto jada!
Którzy zwróceni chciwą twarzą
w stronę trochy ryb, kołaczy,
kupczą, liczą, mierzą, ważą,
gdy za plecami, w gwiazd świeczniku,
ostatni płomień się dopala
i życie, jako morska fala,
przechodzi mimo nieprzeżyte!

JUDASZ

stając w drzwiach i wskazując Rachelę palcem — głucho:

I tak... tak było u nas zawdy.

RACHEL *nic nie zmieszana:*

Bowiem nie było nigdy Prawdy.

JUDASZ

Nie było?... Jeszcze może być.
I będzie. Rychlej niż się zdaje.
Dzisiaj zawisnę na rzemyku,
jeśli mi tylko rzemyk dasz.

RACHEL *spokojnie:*

Straszysz?

JUDASZ *nędzny:*

Nie straszę. Mówię.

MAGDALENA

gwałtownym ruchem zrywając sznur, którym była przepasana i rzucając go pod nogi Judasza:

Masz!

wychodzi wzburzona, za nią Salome, zdjęta świątobliwem przerażeniem.

SCENA III.

JUDASZ *podnosząc sznur, z goryczą:*

Przyda się.

próbując sznura

Mocne.

z bolesną ironią

Złotem szyte.

po chwili, wciąż patrząc w sznur, nieśmiało

Rachel.

RACHEL *oparta plecami o futrynę drzwi:*
Co?

JUDASZ

Posłuchaj mię.
Ty nie wiesz. Przedemną dziś rozstaje.
Ty nie wiesz. Mnie dzisiaj ziemię ryć.
Mnie kopać grób. We własnej krwie
zanurzać ramiona, lub szukać zbrodni!
Rachel. Ty nie wiesz.
po chwili
Ja nie ptak!
Ja się nie mogę za chmury kryć!
Człekowi wraże i powietrze.
Człek musi zdradzać, albo gnić,
póki go Świątynia w proch nie zetrze!
Rachel. Ty nie wiesz.
Rachel. Wszak
jam cię miłował długie lata.
Przypomnij Rachel. Ludzie godni,
każdy wskazywał palcem sklep
i mówił: »gdy kupić, to u Judy«:
sumienność wag, sumienność miar
a towar lepszy niż zapłata!
I był szacunek. Był i chleb.
I naród męża ci zazdrościł.
Przeciem jałmużny dawał! Pościł!
A żem nie szukał nowych wiar...
żem w sobie nie miał Bożej mocy...

trudno! od tego są Prorocy,
święci... i inne wielkoludy.
Jam cichy był. Co mi krzyk?
Co mi nauka?! Mnie starczyło
w Szabbat... z Rachelą... w cieniu fig...
jeszcze dzieciątko gdzie przy boku...

rozpaczliwie

Ja nie chciał! mnie zmuszono siłą!!

nagle b. spokojnie a tragicznie, wskazując Rachelę

Ty.

RACHEL *j. w. nie zmieniając pozy:*

Ja.

JUDASZ

Bom czytał w twojem oku...
sąd!

RACHEL *j. w.*

Wyrok.

JUDASZ *następując na Rachelę, b. wolno:*

Wyrok?...

z wybuchem

Zbrodnię!

RACHEL *twardo:*

Wzgardę!

JUDASZ *cofając się, złamany:*

A za co?

RACHEL

Że masz serce harde

do czasu. Że powracasz k'nam
jak pies, co łaski się doprasza
a twoje miejsce teraz tam,
u nich, u wrogów Messyasza!

JUDASZ

Rachel. Posłuchaj. Ja nie wróg.
Ja nędzarz. Sługa waszych sług.

RACHEL

Tyś sługa, ale pełnej miski
i ręki, która więcej daje.

JUDASZ

Rachel! Szaleństwa jestem blizki!

RACHEL

W twoje szaleństwo już nie wierzę.

JUDASZ *błagalnie:*

Rachel!!

RACHEL *gwałtownie:*

Nie wierzę! Ni w rozstaje!
Ni w grób! Ni w podłość! Rabuj! Burz!
Zdradzaj! Oszukuj! Byle szczerze!
A tyś bezradny, prosty tchórz!

JUDASZ

Ja tchórz?... Latorośl z pnia zerwana,
której brakuje soków ziemi!
Ja tchórz, gdy miasto zgorszenie bierze
i opuszczają Go uczniowie?

Ja tchórz, gdy słowy proroczemi,
co moc krzepiły Syońskich cór,
gdy z Izajaszem wzywam Pana
królującego w wielkiej chwale?
Ja tchórz?... Niebawem świat się dowie.

potrząsając sznurem

Niebawem wspomnisz na ten sznur!

drżącemi rękami wiesza sznur na szyi i chowa go pod szatą.

RACHEL

Tak. Wiąż nim szyję, rozdzieraj szaty
i, póki pora, wyznawaj grzech.

JUDASZ *gwałtownie:*

Jaki?!

RACHEL *dobitnie:*

Żeś za nim poszedł wspiech
węszący ziemskie królowanie.

JUDASZ

Kłamstwo! Służyłem mu wytrwale,
póki nadzieją był gębaty!
Dzisiaj w Nim widzę syna cieśli,
po którym jeno krzyż zostanie!

RACHEL *nagle boleśnie:*

Więc poco, poco wracasz tu!

JUDASZ *zmieszany:*

Bobyście na mnie gwałt podnieśli.

RACHEL

Nie, Juda. Bo On opromienia
taką straszliwą ciemność duszy,
że nawet ty bluźnisz Mu
jeno wargami, jeno ciałem
a myślą sięgasz w głąb sumienia
i odnajdujesz Prawdę na dnie,
której bluźnierstwo nie zagłuszy.

JUDASZ

Kłamstwo! Szczęśliwość moją kradnie!
Pośrodku chmur Go wyglądałem!
Albowiem powiedzianem jest:
Czuwajcie! Jako błyskawica
wychodzi od wschodu słońca
i okazuje się aż na zachodzie,
tak będzie przyjście Syna Człowieczego!
Albowiem powiedzianem jest:
iż moce niebieskie poruszone będą
a ziemię rózgą ust ubije!
Albowiem powiedzianem jest:
Kto mówi Prawdę — słyszysz? — ten
na wysokości mieszkać będzie,
zamki kamienne wysokość jego
a wody jego wierne są!
Słyszysz ty? »wierne!« A przybył kto?!
Proszak! Rybitwa z pustą wędą,
co miasto ryb, z tych wiernych wód
wyławia jeno wierne żmije!

A żmije! Szemrze cały lud!
A opuszczają Go uczniowie!
I ty powiadasz, że się boję?!...
Krew Jego na mnie i na syny moje!!

z nagłem przerażeniem

Nie! Na kapłany! Rachel! Nie!
Na skryby! Rachel! Ratuj mię!

z obłędem szarpiąc szatę na piersi

Mię dusi! Mię za gardło chwyta!

upadając twarzą na ziemię, chrapliwie:

Aaa!

leży bez ruchu. Po chwili dźwigając się z trudem, podpierając się na rękach i rozglądając się po scenie — prawie szeptem

W nim jest jakaś moc ukryta...
Jakiś czar...

nagle nieludzkim głosem, a nie powstając

Biada!... Biada mi!...

po chwili półgłosem, jakby zidyociały

He! he!... Nam obu... po połowie...
Jemu przez pół... mnie przez pół...

po chwili tępo

On także winien. Winien moich dni.

po chwili, z gorzką ironią

Zbawiciel.

po chwili, wyczerpany

Rachel. Ja umarły.
Ja trup. Przedemną się rozwarły

bramy piekielne, jak to morze
Przed zastępami Izraela.
kiwając głową i płacząc
Ja trup. Mnie słowem duszę struł.
Nad siły... musi zbudzić się żal...
i serce... musi się... pogrążyć.
po chwili
Rachel. Pogrzebny... gotuj mi... dół.

RACHEL *przez cały czas spokojna, nieruchoma, jak posąg, tylko bez przerwy oczami wodzi za Judaszem.*

SCENA IV.

Z lewej nadchodzi JAN, *za nim* PIOTR. *Obaj strapieni i chmurni.*

JAN
który zajrzał w głąb izby, zwracając się do Piotra, półgłosem i ze współczuciem:
Jest Ojcze. Pojrzyj jak się biedzi.

PIOTR *podchodząc do Racheli:*
Córko. Więc prawda, co mówiono?

RACHEL *bezdźwięcznym głosem:*
Nie wiem. Ja, Ojcze, chcę spowiedzi.

PIOTR
Mówiono, że jutro przyjdą straże.

JUDASZ *z trudnością wstając:*
Przyjdą!
zatacza się na jedną z ław i siada, kryjąc twarz w dłonie.

RACHEL *j. w.*

Niech przyjdą. Niech nas biorą.
Zabiorą popiół, gdzie nie gorze
już nic. Już życie nas nie łączy,
ani śmierć, Ojcze, nie rozdziela.

JAN

Mówiono, szpiegów mają sporo.

PIOTR

Mówiono, Ezry dzieło.

RACHEL *obojętnie:*

Pono.
Plugawe burzy Pan ołtarze
zdradą i szpiegiem. My plugawi.

PIOTR *niby do Racheli, a właściwie do Judasza:*

Niemasz człowieka bez słabości.
Gliniany garniec łatwo pęka.

RACHEL

Przez szczerbę, Ojcze, choćby małą
napój po kropli się wysączy.

PIOTR

podchodząc do Judasza i mówiąc już wprost do niego:

To też niebaczny kto ostawi
w szczerbatym garńcu swe napoje.
Czemże, gdy gościć trza, ugości?

RACHEL

Błotem, co z winem się zmieszało.

PIOTR *j. w.*

Poco? Naprawić przecie można.
Wystarczy przecie jedna chwila,
gdy myśl nad ręką czuwa zbożna
a ręka zbytnio się nie leni:
od robocizny nie uchyla.

RACHEL

Bywają w szczerby zapatrzeni,
bowiem o złotej myślą kruży.

PIOTR *j. w. coraz dobitniej:*

Panu z grzesznikiem się nie dłuży.
Przecz ganić duszne niepokoje?

RACHEL *drżącym głosem:*

Pragnący spieszy do studnicy.

PIOTR *pochylając się nad Judaszem:*

Byle przed nocą był w winnicy,
uczył, dostanie swą zapłatę.

JAN

który również podszedł do Judasza i z niepokojem wpatrywał się w niego, błagalnie, a serdecznie:

Ozwij się, Juda.

JUDASZ *milczy.*

PIOTR

który patrzył na Judasza i boleśnie kiwał głową, zwracając się do Racheli:

Pan chce dać
ostatecznemu, jak i tobie.

JAN

Ozwij się Juda!

JUDASZ *nie zmieniając pozy, głucho:*

Pan chce brać.
Jawa padolna. Wieczność w grobie.
A reszta bajdy. Sny wieżate.

JAN *przerażony cofa się.*

PIOTR *do Judasza:*

Grobem żywiących, którzy żyli,
nie kamień, jeno pokolenia,
nie kamień, jeno serc gromada,
kędy żywota siew upada
i rodzi owoc sześćdziesiątny.

JUDASZ *j. w.*

Żywot człowieczy jest pokątny.
Żywot usycha od korzenia.

PIOTR

Gdy opoczyste zamki wznosi
i nie ma głębokości ziemie.

JUDASZ *j. w.*

Najbliżej ziemie stoją bosi,
boć jej stopami dotykają.
A cóż im? Czego się dobili?
Prochem są, w proch się obracają.

PIOTR

Biada onemu, który drzemie,
skoro nadchodzi czas probierzy.

JUDASZ *j. w.*

Biada onemu, który szerzy
naukę nędzy i niewoli.

RACHEL, *która z zapartym oddechem wyczekiwała dobrego słowa, opada na ławę, będącą naprzeciw tej, na której usiadł Judasz.*

PIOTR *po chwili, żałośnie:*

Bracie! *patrzy w Judasza.*

RACHEL *drżącym głosem:*

Nie, Ojcze. Nie wyzwoli.
Nikt od nieszczęścia nie uchowa.
Więc idźcie. Bo zanadto boli.
Zanadto!

PIOTR

Bracie. Ty się patrz.
I dobrze rozważ moje słowa.
do Jana
Chodźmy. *wychodzi.*

SCENA V.

JAN

który wahając się wyszedł za Piotrem, wracając po chwili, do Judasza:

Ja wracam. Ja nie mogę

cię pozostawić tą godziną.
Ja wiem, że zanim łzy odpłyną,
zanim kto biedy swe wypłacze,
to tak się jakoś kurczy w sobie,
takie wstydy nim szamocą,
że się wydaje rozeźlony,
skoro wyciąga ręce obie
i skoro na wszystkie strony
rozgląda się za pomocą.
Tedy Słuchaj. Juda. Poco
hardzisz się? My tu przybyli
nie jak sędzie. Jak tułacze.
Chcemy twój los dzielić z tobą.
Chcemy dzielić się żałobą,
abyś wiedział w onej chwili,
gdy cię wezmą na męczarnie,
żeś nie jeden, żeśmy społem,
że czekamy niedaleko,
że nas wszystkich tam zawleką...
Od czegóż człek Apostołem?!
po chwili, zaniepokojony milczeniem Judasza
A ty pierwszy, pomyśl Juda,
przygotujesz Pańską drogę,
jak Jan Chrzciciel! Lecz nie wodą
a krwią chrzczący w imię Boże
tych, co z ciebie się wywiodą
i przykładem nauczeni
wyczytają z niebnych pował:
oto wszelką złość przemoże,

oto ziemię w Raj zamieni,
który Słowo a nie cuda
ponad życie umiłował!

po chwili, coraz więcej zaniepokojony

Chyba strach cię nie ogarnie.
Chyba dosyć masz odwagi.
Nagoś wyszedł, wrócisz nagi:
nie będziesz żałował szaty!
Bo cóż szata? Marność przecie.
Któż na szacie co uwskóra?
Dzisiaj złoto, jutro dziura
a pojutrze proste szmaty!
A tak? Pomyśl! Pomyśl Juda!
Będziesz głośny w całym świecie!
Po wiek wieków! Po wsze lata!
Gdzie zawita myśl skrzydlata,
gdzie się tylko serce zbudzi,
co trochę goręcej bije,
tam odrazu pośród ludzi,
choćby nawet się wzbraniali,
choćby uszy zatykali,
pamięć o tobie odżyje!

po chwili, b. zmieszany

No! Nie warto?...

po chwili, prawie pieściwie

Juda. Juda.
Ja ci jeszcze więcej powiem.
Jeśli chodzi ci o cuda,
to posłuchaj. On zabłyśnie.

On naród obdarzy zdrowiem.
On się w naród gwałtem wciśnie,
jak ta woda do szczeliny!
i połączy z ojcem syny
I połączy wroga z wrogiem
I powstanie duch-kaleka,
by obcować ze swym Bogiem...
bo On zrozumiał człowieka.

po dłuższej chwili, złamany i bezsilny

Juda!

po chwili, zwracając się do Racheli, drżącym głosem

Siostro. Chodźmy.

RACHEL *b. cicho:*

Nie.

Ja... z nim.

JAN *wychodzi.*

SCENA VI.

RACHEL *która nie spuszczała oka z Judasza, zwolna powstaje i z wyrazem wzrastającej nadziei na twarzy zaczyna zbliżać się do niego. W tejże chwili w drzwiach stają:*

ELEAZAR i ABRAHAM.

RACHEL *spostrzegłszy ich, cofa się przerażona.*
Pauza.

ELEAZAR *do Judasza, rzewnie:*

Trza iść.

JUDASZ *podnosi głowę. Z trudnością wstaje. Zwraca się do skamieniałej z przerażenia Racheli, jak gdyby chciał zacząć mówić. Na jego twarzy maluje się cała gama uczuć, począwszy od nienawiści aż do rozrzewnienia. Wreszcie macha ręką, spuszcza głowę i raz ostatni spoglądając na Rachelę, wychodzi.*

ELEAZAR i ABRAHAM *którzy rozstąpili się przed Judaszem, wychodzą za nim.*

RACHEL

gdy odchodzący zniknęli za drzewami, przeraźliwie, jakby z obłędem:

Juda!! — Gdzie?!!

ZASŁONA.

AKT CZWARTY

PERYSTYL W PAŁACU ANNASZA.

W głębi i po obu stronach drzwi. Dokoła kolumny. Pośrodku fontanna i basen z wodą. Z lewej greckie siedziska. Na rzeźbionych trójnogach palą się ognie oświecające scenę. Jest noc. Niebo pokryte gwiazdami.

SCENA I.

Na wysokiem krześle, zwanem katedrą, ANNASZ. *Obok* KAIPHASZ. *Wokoło siedzący i stojący Saduceusze. Między nimi* JOZUE BEN PHIABI, JOZYASZ, JOAZAR, IZMAEL, SZYMON BEN KAMITHOS, ARYSTOBUL *i* ROBOAM.

ANNASZ *wyniośle, a dworsko:*

Zanim się zbiorą Faryzeusze
i zanim rada się rozpocznie,
muszę nadmienić kilka słów,
tyczących onej groźnej sprawy,
po to, abyśmy bezzwłocznie,
społem, jako nam przystoi,
mogli dać wyrok, bracia moi,
i mogli nad Synagogą
uzyskać odrazu przewagę.
Otóż, odebrałem znów —

uważcie: »znowu« — wieść złowrogą.
Ezra — szpieg, co w Galilei
wyszukał naszego Apostoła,
Judę, pamiętacie przecie,
i co wiódł rzesze do Bethphage
w dzień wjazdu, jak było ułożone,
obiecując im koronę,
raczej zawód i jaskrawy —
Ezra tedy przyszedł do mnie,
prawie przemocą wziął te drzwi,
wskazuje drzwi w głębi
by donieść mi,
że ani chłosta, ani wojsko,
ani żadna moc na świecie
bynajmniej klęski nie zniweczy,
jeno zaledwie opóźnić zdoła,
albowiem ów Syn Człowieczy
Słowem lotne serca klei
jak woda piaskowe ziarka,
albowiem wierzy niezłomnie
w żywotność swojej nauki,
bowiem, chociaj miasto sarka,
przy Nim jest najgłębsza warstwa:
lud sięgający po władanie
a przedewszystkiem, bo nie ustanie
w szerzeniu nowych prawd, dopóki
nie zwycięży jedną wioską
Jeruzalemu, Izraela,
Romy, ba, nawet i Cesarstwa.

WSZYSCY

prócz Kaiphasza, który poprawia się na krześle i strzela piorunującemi spojrzeniami:

O!! O!!

ANNASZ

Lecz w najgorszej chwili
wybrańcom pomocy Pan udziela.
Gdyby uczniowie Jego byli
wykształceni, nie prostacy,
nie włóczęgowie ladajacy,
gdyby wiedzieli jaki czar,
jakie zarzewie w ich gronie tleje,
co za olbrzym wśród nich gości,
w on czas, bez żadnej wątpliwości
i bez nakładania kar,
musielibyśmy niewolnikom,
celnikom i najemnikom
odstąpić nasze przywileje.
Atoli, dzięki Najwyższemu,
nie mędrce są, ale głupi.
A najgłupszy między nimi
wyżej wspomniany Iskaryota.

z politowaniem

Jego pogróżkami kupi!
Starczy wysłać przeciw niemu
gromadkę obitej gawiedzi
a nasze zakusy uprzedzi
on,
co gdyby chciał,

toćby miał
i szatę tkaną ze złota
i kamieniami rzadkimi
przez lud zdobione sandały
i ofiary płynące z rozmaitych stron...
a on, on,
że dwie ulice przez nas pchnięte,
rozżarte na czas niedługi,
przypadkiem się rozkrzyczały,
on dziś jeszcze tu przybędzie
żebrać o łaskę i orędzie
i oddawać nam usługi...
za darmo!

WSZYSCY *prócz Kaiphasza:*

To jest niepojęte!

IZMAEL

To oni chyba nic nie wiedzą!

ANNASZ

A nic. Jeno okiem patrzą,
uchem słuchają.

JOAZAR

Przecież mają
ogromne rzesze!

ANNASZ

Lecz milczące.
Milczenie zwalczysz lichą zgrają.

KILKA GŁOSÓW

Oczywiście. Oczywiście.

SZYMON *jednocześnie, dowcipnie:*

Dwa wróble cały świat przekrzyczą,
gdy światu naukę ogłasza słońce.

JOZUE *skromnie, a zjadliwie:*

Krom tego łapczywość jest zwodniczą.

KILKA GŁOSÓW *dowcipnie:*

Trudno! Światłości pragną liście.

JOZUE *jednocześnie:*

Azali, który obrabia pole
i w pocie czoła się mozoli,
nie strzeże miedzy, choć pod miedzą
częstokroć skarby swe ukrywa?

JOAZAR

Ten Juda popełnił znany błąd.
Powoli trzeba. Wciąż powoli.

JOZYASZ

Trzeba ogniwo do ogniwa.

ARYSTOBUL

bezzębny starzec, powstający za każdym razem, co przemawia, komicznie zapalony i stale potykający się, gdy po przemowie usiada.

Im zwierciadło życia gładsze,
tem się łatwiej rysą zatrze!

KAIPHASZ *twardo:*

Niech się zaciera! Błędy wolę,
niżeli jeden rozważny krok!

KILKA GŁOSÓW

Ja też! Ja także!
ROBOAM *jednocześnie:*
Niech dalej zbiera, byle trąd!

SZYMON

Niech dalej idzie, byle w bok.

IZMAEL

Byle, jak dotąd, choć jest z ludu,
nie rozumiejąc ludowej duszy
i sądząc, widocznie podług siebie,
że lud chce ziemi, albo cudu.

KAIPHASZ *zrywając się, gwałtownie:*

A czegóż lud wogóle chce?
Niczego!
WSZYSCY *prócz Annasza i Arystobula:*
Niczego!

KAIPHASZ

Deszczu chce po suszy!
Przez wieki ręką w zagonie grzebie!
Przez wieki z zagonu chwasty rwie!
I czeka, czeka, czekać umie,
WSZYSCY *j. w.*
Czekać umie!

KAIPHASZ

...zapatrzony w błysk stolicy
jakby dziecko w świecidełka,
póki mu się obietnicy
nie da, nie rozjaśni twarzy,
bo wtedy wszystko zrozumie,
jak dziecko się nie rozełka,
jeno, zawodowi wraży,
wstanie, rąbnie i... przeważy!

KILKĄ GŁOSÓW

Słuszne, słuszne...

ARYSTOBUL

jednocześnie, z wysadzonemi na wierzch oczami:

Tak tak! Chwalę! Chwalę bardzo!
To nie ludzie, ale zbóje!
Nazarejczyk obiecuje!
Naszą władzę nam wytyka!
Musim zgnieść Nazarejczyka!
Zgnieść! Inaczej się rozhardzą!

ANNASZ *poważnie:*

I oto padło wielkie słowo:
»Zgnieść«. Lud zaczyna od swobody
a gdy swoboda się ustali,
wtedy sięga po dochody.

ARYSTOBUL

I nie płaci dziesięciny!
O!

JOAZAR

Tak. Już nie brak
objawów, że jego nauki słuchali,
że w mieście już liczy wyznawców nie mało!

KILKA GŁOSÓW

A liczy! Liczy!

INNE GŁOSY

Szumowiny!

JOAZAR *jednocześnie, przegadując:*

Spojrzyjcie tylko w oczy sług,
no i spróbujcie, jak bywało
a zobaczycie tam na dnie,
tam głęboko, w samej duszy:
każdy pozornie to się kruszy
a właściwie to nas klnie.

SZYMON

Jeśli rodzicem wszystkich Bóg,
gdzie szukać sługi a gdzie pana?

IZMAEL

Poco ubierać Arcykapłana?
Wystarczy żebraczy kij i szmata.

ARYSTOBUL

Chwalę! Tutaj zbrodnia główna!
Człowieka z człowiekiem równa!
Kto ma głowę i dwie nogi,
odrazu ma i wymogi!

KILKA GŁOSÓW

Odrazu się z nami brata!

KAIPHASZ

I kałuże świat zaleją!
Przed rzekami pierzchną morza:
przed synem cieśli świątynia Boża,
tedy Teruma, tedy my!

JOZUE

Raz nawet wyrzucił bankierze!

ROBOAM *machając ręką:*

Ach!
zaprawdę o to najmniejszy strach!
Wrócą. Darzyć chce prostotą
a prostaczkowie wolą złoto.

JOZYASZ

Ale u siebie. Nie darmo naucza:
»kto się poniża, wywyższon będzie«.
Niby to w niebie. Wybieg zły.
Nadzieja zawsze jest nadzieją.
A czy nadzieją jawa, czy sny,
czy sobie tę ziemię czy niebo obierze,
ażeby na wyższej rozpierać się grzędzie,
fraszki! Wielmożność służy za cel.
Ty dzisiaj? Dobrze. Jutro się dziel!

ARYSTOBUL *wskazując palcem Jozyasza:*

O! — O! —
Otóż to!

Chwalę! Chwalę! Żąda klucza!
Do skrzyń naszych się dobija!

JOAZAR *drwiąco:*

Bo przecież ziemia jest niczyja.
Patrzmy na niebieskie ptaszki!

SZYMON *drwiąco:*

I na lilijek śnieżne łona,
co przewyższają w chwale Salomona!

ANNASZ *podnosząc rękę:*

Pozwólcie. Widzę, wielka zgoda
pomiędzy nami co do sprawy.
Żaden z nas więcej nic nie doda.
Przeto: że nam płaszcz dziurawy
chce przeznaczyć zamiast władzy,
że chcąc, byśmy byli nadzy,
wyparci z naszego wzgórza,
wciąż, jak czerw, co drzewo wierci,
naród przeciw nam podburza,
winien śmierci.

WSZYSCY

Winien śmierci!

ANNASZ

Atoli przedtem musim go mieć.
A to nie łatwo — dajcie wiarę.
Trzeba niejedną zastawić sieć.
Trzeba zjednać i Piłata...

KAIPHASZ

Wystarczy powiedzieć: »żydowski Król«.

ANNASZ

Pewno. Wystarczy. Lecz dowody?...

IZMAEL

Piłat zapyta, On nie zaprzeczy,
i Król i Christus i Syn Człowieczy,
wszystko się w Piśmie razem splata.

ANNASZ

Trzeba zjednać i Rabbany...

WSZYSCY *z goryczą:*

Rabbany...

ANNASZ *jednocześnie:*

...i trzeba... Patrzcie. Jestem siwy,
bruzdami życia poorany
a dzisiaj *(uderzając się w czoło)* to czoło stare
pierwszy raz wstydem się czerwieni,
trzeba zjednać plebejusza,
w którego rękach nasze losy,
który przybędzie tu bezgłosy,
bezwiedny, żeśmy poniżeni,
lecz jeśli przejrzy, z tych ścian wyczyta,
jaka niemoc w nas ukryta,
w on czas przegramy ja i wy,
gdyż Nazarejczyk nie chodzi sam,
za dnia bez rzeszy się nie rusza

i tylko nocą słać można straże,
a gdzie? nikt nie wie! Gdzie Juda wskaże!
Tedy bez Judy biada nam.

Między obecnymi przygnębienie.

KAIPHASZ *zacięcie:*

Nam? Raczej jemu. Ostatni dzień.
Wejdzie tu człowiek, wyjdzie stąd cień.

Uderzenie młota do drzwi w głębi.

ANNASZ *klaszcze w dłonie.*

KILKA GŁOSÓW

Faryzeusze!

ANNASZ *do niewolnika, wbiegającego z prawej:*

Otwierać drzwi.

NIEWOLNIK *idzie ku drzwiom.*

SCENA II.

Wchodzą MEDUKIA, SZIKMI, KIZAI, NIFKI, JOZUE BEN PERACHIA, SZAMMAI, HILLEL *i inni. Na ich czele* ANANEL. *Wchodzą w milczeniu. Z daleka zamieniają z Saduceuszami ukłon i odrazu tworzą osobny obóz. Wszyscy, tak Saduceusze, jak Faryzeusze, szepczą pomiędzy sobą, spoglądając chytrze na obóz przeciwny.*

ANANEL

b. delikatnie, a mówiący w ten sposób, że każde zdanie zakończa jakby znakiem zapytania:

Witamy...

ANNASZ

Witam was w mym domu.

ANANEL

Witamy...

rozglądając się ciekawie po scenie

Wielka już narada?...

po chwili z uznaniem

A ładnie...

wskazując fontannę

To tak ciągle sika?...

KAIPHASZ *zimno:*

My teraz sądzimy Nazarejczyka.

ANANEL *słodko, a śpiewnie:*

A bo to gwałt?...

patrząc w basen, wzruszony

Pluska sobie...

idąc w stronę kolumn

A rybki są?...

dotykając ręką kolumny

Marmur... Ha...

Nie każdy taki dom posiada...
Ha... bo nie każdy sposobność ma...
Ja nie zazdroszczę niczego nikomu,
zato są tacy, co w ozdobie
widzą odrazu grzech...

ANNASZ *cicho do Kaiphasza:*

On drwi.

ANANEL

A cóż?.. Kto może... Kogo stać...
Któryż ubóstwa nie unika?...

KAIPHASZ *twardo:*

My teraz sądzimy Nazarejczyka.

Między wciąż naradzającymi się Faryzeuszami złośliwe uwagi.

ANANEL
nie odrywając wzroku od kolumny, naiwnie:

No?... Uczy...

ANNASZ

Uczy. I obala
zakon.

ANANEL *j. w.*

Zakonu nie obali...

ANNASZ

Ale przepisy. Tłumaczenia.

ANANEL *j. w.*

Przepisy?... Można różnie brać...
Tłumaczyć sobie różnie można...

KAIPHASZ *z wewnętrznem rozdrażnieniem:*

Ale obali Synagogę.

ANANEL *patrząc poczciwie w Kaiphasza:*

Iii... Dotąd skarżyć się nie mogę...
Jest zawsze pełno... Ludność zbożna...

KAIPHASZ

Albowiem dotąd jeszcze fala
nie uderzyła. Grzmi w oddali.

ANANEL

On Synagodze nie jest wraży...
On Synagogi nie odmienia...

ANNASZ *hamując się, ażeby nie wybuchnąć:*

Tylko umniejsza świętość Thory!

ANANEL

Nic nie umniejszył do tej pory...

ARYSTOBUL *zrywając się:*

Tylko mówił, żeście ślepi!
Że komara przecedzacie
a wielbłąda połykacie!

ANANEL *b. niewinnie:*

Mówił tam kiedyś o wielbłądzie...
I o bogaczu... I o niebie...

Pomiędzy Faryzeuszami wzrastające zadowolenie, między Saduceuszami oburzenie.

SZYMON *prawie groźnie:*

Mówił tam kiedyś i o sądzie,
że rodzaj jaszczurczy nie uciecze
przed piekłem!

ANANEL *j. w.*

Sądy to człowiecze...

Takie mówienie, jak się zdarzy...
Nikt wam nie kazał brać do siebie...

JOAZAR *drżącym od złości głosem:*

Mówił, że domy wyjadacie wdów,
modlitwy czyniąc!

ANANEL

Inni znów
biorą bez modlitw... Czyż to lepiej?...

ANNASZ *ledwie panując nad sobą:*

Mówił, że Pana bez ołtarzy
i bez świątyni czcić się będzie.

ANANEL

Poco świątynia?... Pan jest wszędzie...

KAIPHASZ *wybuchając:*

Poco kapłany, chcesz powiedzieć!

ANANEL *pokornie:*

Ja mogę wogóle cicho siedzieć...

ANNASZ *do Kaiphasza:*

Spokojnie Synu.
do Ananela
Wy pragniecie,
byśmy leżeli u waszych nóg?

ANANEL

My nic... My sobie... On nie nasz wróg...

ANNASZ

A czyj?

ANANEL

A wasz...

JOZUE *wzburzony:*

A wasz to nie?

ANANEL

Nam dziesięciny lud nie płaci...

KAIPHASZ *zacinając się od wewnętrznej złości:*

Więc niby... znaczy... nasza wina,
że lud rokoszem dzisiaj płonie,
że staje po jego stronie?

ANANEL

Ja nie wiem... Swary, gdzie ciężary...
Zawsze od biedy się zaczyna...

IZMAEL

A wy to niby nie bogaci?

ANANEL

Nie... Każdy w ręku ma rzemiosło...

ANNASZ *grożąc palcem:*

Które wam rządy już przyniosło.

ANANEL

Uczymy a wy ucztujecie...

ROBOAM

A wy, powiedział, wy miłujecie
pierwsze siedzenia na wieczerzy
i pierwsze stolice w Synagodze
i pozdrawiania i pokłony
i być zwanymi od ludu Rabbi.

ANANEL *potulnie, a zjadliwie:*

Jam ani Boëthos ani Phiabi
ani z innego takiego rodu...
Kto mi się pokłoni, gdy przechodzę,
to widać, bo jestem zasłużony...

KAIPHASZ

I boście drogi gotowali,
przez Aleksandrę popierani,
nienawiść siejący wśród narodu!
Boście nas ciągle poniżali!
Że jeśli naród się odwraca,
w Nazarejczyka jeśli wierzy,
to wasz dorobek! wasza praca!
przykład szedł z góry a nie z dołu!

ANANEL

Z góry... Wy naród wyzyskiwali...

SADUCEUSZE

Gdzie?! Jak?!

ANANEL

A no tak,

że za Mojżesza brali kapłani
z ofiar łopatkę i żołądek
a teraz bierzecie całego wołu
i tak we wszystkiem zmieniony porządek...

KIZAI *nagle rozżarty:*
Tak! W pierwocinach!

MEDUKIA
W dziesięcinie!

SZIKMI, HILLEL, SZAMMAI i NIFKI
W terumie!

ANANEL
patrząc groźnie, a niby słodko, do Faryzeuszów:
Co jest? Co za sprzeczki?
Faryzeusze milkną.

ANANEL *do Kaiphasza, czule:*
No?...

ANNASZ
Tedy Panu i sługom Jego
skąpicie ofiar?

ANANEL *poczciwie:*
Pan ma dość...
Panu dostają się nereczki...

SADUCEUSZE *zrywając się:*
Milczeć!

FARYZEUSZE *wybuchając:*
To milczeć wam!

ANNASZ *do Saduceuszów:*

Spokojnie.

ANANEL *jednocześnie do Faryzeuszów:*

Spokojnie.

Pauza.

ANANEL *żartobliwie do Annasza:*

My tutaj przecie nie na wojnie.

ANNASZ

Gorsza obłuda niźli złość.

ANANEL

Pewno...

ANNASZ

Więc słuchaj Rabbi. Słuchaj.
Ty nie kłam.

ARYSTOBUL

Ty nam w nos nie dmuchaj!

ANNASZ *jednocześnie:*

Ty wiesz, że ja wiem.
Że twoje słowa są bezprawiem.
Że twe wykręty wszyscy postrzegą.
Że was tak samo dusi. Gnębi.
Że wam, jak stadu gołębi
przed Orłem, przed Nim pierzchać trzeba!
Że wam odebrał klucz od nieba!
Że wam uczynił wiele złego!

ANANEL

nagle podnosząc rękę i niejako olbrzymiejąc:

Przerywam! Przerywam! To dlaczego
wy w tych pałacach skąpani w złocie?!
A przykazanem jest:
»nie będą mieć kapłani i Lewitowie
dziedzictwa z innym Izraelem,
bo Pan jest ich dziedzictwo, jako im powiedział!«
Dlaczego wy dostojni?
Dlaczego przy was krocie?
Dlaczego między wami a ludem jest przedział?
Dlaczego wy, wy,
zamiast przywódcą być,
zamiast żyć, kędy bogobojni,
wy w bisiorze, w karmazynie,
chociaj naród głodem ginie
i czapkujący przed poganami?!
A naród patrzy! Naród słucha!
i widząc jaka w was posucha,
jakiem plugastwem duch wasz się plami,
jaką wy ziemią jałową,
idzie, kędy żywsze słowo
upada!

KAIPHASZ

następując na Ananela i chwytając go za ramię, zdławionym głosem:

Milczeć!

ANANEL *odtrącając Kaiphasza:*

Nie będę! Nie!

U was rząd?! U was trąd!
U was błąd! Każdy wie!
Było iść między lud!
Było strzedz swoich trzód!
Było dać a nie brać,
byle dom złotem lśnił,
byle pan wino pił,
wówczas On, choćby chciał,
dobyć z ust słownych strzał,
choćby w cwał z wichrem gnał,
choćby szał a nie miał
a nie kał w serca siał,
toby lud nam Go dał,
toby z bram pędził sam
czyniąc gwałt, jako trza,
dając krzyk miasto fig,
zaś nie tak, że nam brak
wiernych rąk, patrzcie w krąg,
aby módz wroga zmódz
twarzą w twarz, wysłać straż
i zdjąć srom, co jak grom
na nasz dom rzucił łgarz!

KAIPHASZ *jednocześnie:*

A u was chytrość! A u was pycha!
A u was Zakon jak liść usycha!
Czynicie gwałty nad jednem słowem,
więc jeno wyście polem jałowem!
A teraz winę na nas składacie?!

Nie było ludu obciążać Thorą!
Nie było uczyć, że w dzień Szabbatu
zniesione jajko spożyć jest grzechem!
Wyście oddali całemu światu
świątynię naszą na pośmiewisko!
My za wysoko? to wy za nizko!
Z was i zgorszenia nawet nie biorą!
Nad wami obcy parskają śmiechem!
Czytajcie! Wiedzcie, co o nas piszą
a potem wierni niechaj usłyszą!
Piszą, że Bogiem nam ośla głowa!
I wam się dziwić potędze Słowa,
co duszę ludu na wskroś przenika?
Wyście — choć w jednej chodzicie szacie —
lud pchnęli w ręce Nazarejczyka!

SZIKMI *jednocześnie:*

Kto usycha? Co usycha? Lud usycha przy szkarłacie!
W Synagogach wy bywacie?! Wy przykazań doglądacie?!
Wy czuwacie nad narodem? Wy wołacie na narady,
gdy bezbożność, cudzołoztwo i złodziejstwo się roz-
[szerza?
A nieprawda! Wy stawiacie marmurowe kolumnady!
Wam wystarcza miast do Pana krzyk podnosić do ban-
[kierza,
że dochody wam umniejsza, choć się nawet nie doliczy,
ile daje rok po roku sam obrządek pokutniczy:
te ofiary całopalne za występki popełniane!
Za występki?! Wszak występki karmazyny farbowane

i bisiory i szmaragdy i olejki wam przynoszą,
więc występki niech się mnożą, jak pisklęta pod kokoszą!
Obłudnicy! Gwałtownicy! Wam sąd piekła przynależy!
Wy uciskiem otworzyli drzwi zawiściom i grabieży
i nauce Galilejskiej, co lud przeciw nam podwraca!
Nasza wina?! Wasza wina! Nasza praca?! Wasza praca!
Oraczowi pozostawia Nazarejczyk urodzaje
i miast dusić błogosławi, gdy duszony zmartwychwstaje!

ARYSTOBUL

iednocześnie piskliwie, akcentując pierwszą zgłoskę:

Gwałty! Gwałty! Kłamstwa! Cicho!
Pismo! Thora! Wszystko pychą!
Chwalę! Groby! Cicho! Chwalę
Groby! Próchno! Łotry! Zbóje!
Dzisiaj widzę! Dzisiaj czuję!
Złote misy! Złote sale!
Pełne skrzynie! To was nęci!
Cicho! Zbóje! Żadni święci!
Żadni mędrce! Mistrze żadni!
Mojżesz! Patrzcie! Wołu bierzem!
Przykład z góry?! Nie być zwierzem!
Nie być chciwcem! Nie być katem!
Nie być, który uczy: »kradnij!«
A być — cicho! — młodszym bratem!
Dzisiaj widzę! Dzisiaj czuję!
Próchno! Łotry! Zbóje! Zbóje!

opada na krzesło i tylko wymachuje rękami.

NIFKI *jednocześnie po Arystobula:*

Wam cicho siedzieć! Rozumiesz mię?!
Stworzyciel na was go tutaj słał!
Stworzyciel zrządził, że przyszedł On
obalić słowem plugawy tron:
naukę waszą o śmierci ciał,
o szczęśliwości, póki człek je,
dopóki pije i czyni gwałt,
dopóki ziemski posiada kształt!
Że naród żywie jak dziki zwierz,
przed sobą mając otwarty grób!
Poco mu cnota?! Poco mu ślub?!
Do grobu woli zstępować z wież:
a Nazarejczyk niebo mu dał
i Pana w Ojca przemienić śmiał!

IZMAEL *jednocześnie, pieniąc się:*

Stworzyciel gwałtownikom pomstować nie pozwala!
Wy tutaj nie u siebie! Wy tutaj ugoszczeni!
Wy głupi! Wy słowami miotacie zelżywemi?
Wy głupi! Obelżywość w pokorę Pan zamieni!
Pan wielki! Obrzydłością Mu wasze Synagogi!
Pan możny! Obłudniki prawicą poobala!
Maluczko a będziecie podnóżkiem całej ziemi:
za gwałty pośmiewiskiem gwałceni gwałtownicy!
Nie trzeba ofiarności? Nie trzeba dziś Terumy?
Czekajcie! Nazarejczyk to głosi o Bożnicy!
Czekajcie! Błogosławion kto duchem jest ubogi!
Czekajcie! Nazarejczyk zuboży wam rozumy!

KIZAI *jednocześnie:*

Nie ugoszczeni! Nauczający! Pomagający! Rozkazujący!
I gwałtujący! I gwałtujący, żeście zgorszenie dokoła siali,
lud uciskali, wyzyskiwali, aż się odwrócił, aż się prze-
[rzucił
na inną wiarę, proroki stare, błogosławione, duchem na-
[tchnione
za nic nie mając, jeno sięgając po inną wiarę, proroki
[stare,
błogosławione, duchem natchnione... I ugoszczeni? i po-
[śmiewiskiem?
Może uciskiem? Może śmietniskiem?! Wy kolumnady
[a my narady!
Wy pełne dzbany, arcykapłany, my gwałtowniki i pra-
[cowniki
nauczający, pomagający, rozkazujący i szukający
Nazarejczyka, co się wymyka, bo posłać straży, nikt się
[nie waży!

SZYMON *iednocześnie:*

Dobrze! Rozkazujcie! Cuda pokazujcie!
Gwałtu krzewiciele! Tylko dziś za wiele
było przeklinania! Wasze nauczania?!
Wasze gorliwości?! Głupstwo wśród ciemności!
Głupstwo! Samolubstwo! Tkwienie w bezsilności!
Czemu wciąż gadacie jeno o szkarłacie
a jak Nazarejczyk skończy, nie pytacie?!
Wyście czas tracili, myśmy osądzili!

SZAMMAI *jednocześnie:*

A za wiele marmurów! A za wiele szkarłatu!
Jeruzalem nie Panu dzisiaj służy a światu!
Gwałt! Purpura nie starczy! Naród pragnie proroka!
Prorokujcie miast patrzeć i uciskać z wysoka!
Groźbą gruzów i grobów Nazarejczyk porusza!
Wy rządzicie, gdzie skarby, Nazarejczyk, gdzie dusza!

ROBOAM *jednocześnie:*

I służy literze! I kubki obmywa!
I niesie zabobon pomiędzy pogany!
Nazareth zaprawdę przez Pana obrany,
by w wiarę zamienił bałwany i dziwa!

RESZTA *prócz Annasza, jednocześnie:*

Gwałt! Kłam! Gwałt! Złość!
Kłam! Gwałt! Dość! Dość!

SCENA III.

EZRA *wpadając przez lewe drzwi:*

Jest!

ANNASZ *podnosząc ręce, wielkim głosem:*

On!

SADUCEUSZE

On!

ANANEL *słodko, jak przedtem, do Annasza:*

Kto?...

ANNASZ *patrząc drwiąco w Ananela:*

Kto?... Juda.

FARYZEUSZE

Juda?!

ANANEL *b. słodko:*

He?... Z Kariothu?...

ANNASZ *do Ezry:*

Gadaj.

EZRA *do Ananela:*

Z Kariothu Rabbi.

ANANEL *aż przestraszony:*

Co?!!

To czemużeście pierwej nie mówili?!

ANNASZ *twardo:*

Boście się pierwej kłócili!

ANANEL

Tu?!...

My?... Ja?... My nigdy! My nic. My?... Dlaczego?...

wskazując Faryzeuszów

Niech każdy powie. Przecież są.
My szli spokojnie. Jak się patrzy.

ARYSTOBUL

Za marmurem! Za rybkami!

ANANEL *niewinnie do Arystobula:*

Iii... Taki sobie tylko żart...

ARYSTOBUL

Taki, że tylko rózgi wart!

EZRA *jednocześnie do Annasza:*

Wpuścić go? Czeka.

ANNASZ

Niechaj czeka.

ANANEL *j. w.*

Iii... To był tylko w sercu żal...

NIFKI *pokornie:*

Nauka szerzy się wśród żołnierzy...

MEDUKIA *błagalnie:*

Cesarskich, cesarskich...

SZIKMI

Wszyscy go strzegą...

KIZAI *do Annasza:*

Nie pozwolą ani palcem nawet ruszyć Panie...

ANANEL *do Faryzeuszów:*

Spokojnie.

do Annasza

To tylko... to był ból.

A w bólu brat zabija brata.

KAIPHASZ *mrużąc oczy, wzgardliwie:*

W bólu?

ANANEL

A pewno. On jest król.

KAIPHASZ

W bólu? Trza w bólu patrzeć w dal!

ANANEL

A pewno. A pewno. I pszczółka, gdy wraca
z pełnymi nóżkami, to przecież z daleka.
To był żal. To był ból.

KAIPHASZ *wskazując drzwi w głębi, z dumą:*

A to, to była nasza praca!

ANANEL *z zachwytem:*

Ajaj!

podchodząc do Kaiphasza i zniżając głos, poufnie:

Więc niby zdradzi?

KAIPHASZ *do Faryzeuszów:*

Musi!

ANANEL *gorączkowo:*

Wpuścić go! Wpuścić! Myśmy głusi!
Wodzowie ślepi! My zwątpili!

szukając słów

A wyście... a wyście... no... Machabeusze!!

ANNASZ
do Kaiphasza z wewnętrznym niepokojem:

Kto zacznie?

KAIPHASZ *uderzając się w piersi:*

Ja!

siada na katedrze.

ANANEL
który gorączkowo dreptał w miejscu, z dziecinnym zachwytem, jak gdyby robił odkrycie, do Faryzeuszów:

Zdradzi!

ANNASZ
do Kaiphasza, podnosząc ostrzegająco palec:

Bez prób..

KAIPHASZ *zacięty:*

Z góry!

do Ezry

Niech wchodzi.

EZRA *idzie do drzwi w głębi.*

ANANEL

Bez niego nam... grób!

FARYZEUSZE I SADUCEUSZE
lękliwie patrząc w drzwi:

Cicho.

ANNASZ *kiwając głową, prawie rzewnie:*

Więc mógłby zażądać w tej chwili
Syońskich skarbów. Głupiec.

EZRA *który stanął u drzwi:*

Już?

KAIPHASZ

Już.

EZRA *otwiera drzwi:*

SCENA IV.

Wchodzi JUDASZ, *za nim* ABRAHAM *i* ELEAZAR. *Judasz jest nędzny, skulony, blady, chwiejący się na nogach i wzbudzający współczucie. Obłąkanemi oczami patrzy przed siebie, widocznie nie rozumiejąc, co się wokoło niego dzieje. Ma robić wrażenie człowieka, który śni. Postępuje parę kroków naprzód, popchnięty przez Eleazara i znów zatrzymuje się w miejscu. Faryzeusze i Saduceusze szepczą między sobą.*

KAIPHASZ

unosi się na krześle, pochyla się naprzód i z natężoną uwagą bada i zdaje się przeglądać na wylot Judasza. Wreszcie tryumfujący, okrutny uśmiech wykrzywia jego wargi. Zwracając się do Annasza, prawie szeptem:

Tchórz.

rozpiera się wygodnie w krześle. Po chwili do Judasza

Bliżej.

JUDASZ *nieruchomy.*

ELEAZAR *półgłosem do Judasza:*

Arcykapłan cię wzywa.

KAIPHASZ

No bliżej!

JUDASZ *postępuje parę kroków.*

KAIPHASZ *po chwili:*

Czemu tak późno?

JUDASZ

który przez chwilę rusza wargami, nie mogąc dobyć głosu — jak skarżące się dziecko:

Ja... się... bał.

KAIPHASZ

Tyś się bał.

unosząc się na krześle

Ale tyś śmiał...

ANNASZ *do Kaiphasza, półgłosem:*

Ostrożnie.

KAIPHASZ *niedbale do Annasza:*

Niema strachu.

do Judasza, przybierając dawny, ostry ton:

...przeciwko nam,
przeciw świątyni, przeciw stolicy,
gdzie jeno Pańscy wysłannicy,
gdzie Pomazańce, Pańskie sługi,
tyś śmiał
u świętych bram
fałsz i nieprawość...

SZYMON *do Kaiphasza, szeptem:*

On mówić chce.

KAIPHASZ *ponownie bada Judasza, j. w.*

JUDASZ *j. w.*

Jam... w Galilei... sklepik miał...
otwarty... ledwie... do wieczora...

KAIPHASZ

Wiem. Już słyszałem. Wszystko wiem.
I przyszedł On.
I ty z początku stałeś z boku.
Boś nowemu był przeciwny.
Boś się bał, że spadną grzywny.
Lecz naród nadciągał z różnych stron.
Lecz ci mówiono, że cuda czyni.
Że nie potrzeba światu świątyni.
Że czy dasz, czy nie dasz,
byle dusza była zbożna,
nawet z najpodlejszem mianem
możesz być Arcykapłanem!

JUDASZ *drżącym głosem, prawie słaniając się:*

Ezra...

KAIPHASZ

Eleazar! Abraham!

ABRAHAM *z wielką prostotą, smętnie:*

My.

JUDASZ

który powoli podniósł głowę i nieprzytomnie spojrzał w Abrahama, tępo, bez zdziwienia:

Wy.

ELEAZAR *i. w.*

Tak.

KAIPHASZ

No?!...

JUDASZ *opuszcza bezradnie głowę.*

KAIPHASZ *zwolna rozżerając się:*

I wiem,
żeś tu płaszcz kupił purpurowy.
I wiem,
że trawion pychą,
nie cicho,
ale z krzykiem i zgiełkiem chadzałeś po mieście
nocą i dniem!
I wiem, żeście
zaglądali do winiarni,
kędy wiecują niewolniki!
I wiem,
żeście sięgali po nędzarzy
i obiecywali Królestwo na ziemi,
którem obdarzy
On,
zstępujący w wielkiej chwale,
by Dawidowy posiąść tron!
I wiem, że »wilkiem« zwano cię w owczarni
za to, żeś gardził *(okropnie drwiąco)* »słowy natchnionemi«,
za to, żeś ważył w swojej myśli:
»oto wielmożność powalę,
oto książęta tego świata
u nóg się moich tarzać będą,
oto orężny nauką Mistrza,

co ognistsza
niż Cherubima miecz,
zagradza bogaczowi niebieski próg,
oto orężny tą nauką,
tą apostolską wędą,
zagarniać będę nie sumienia!
nie ludzi! a złote czasze!
a karmazyny dwakroć farbowane!...«
I wiem, żeś miastu pięścią groził
mówiąc: »gdy uderzym ławą,
to im rzeź wyprawim krwawą,
to ich do milczenia zmuszę!...«

pieniąc się i miotając

Ty zmusisz?!! Kogo?!! Ty zmusisz nas?!!
Ty nędzarz! Ty łachman!! Ty proch!!! Ty dziad!!!!

ANNASZ *przerażony stanem Kaiphasza:*

Synu!

WSZYSCY

półgłosem, patrząc w Kaiphasza, jednocześnie:

Ajaj!...

JUDASZ *nie zmienia pozy, tylko drży na całem ciele i krótkie, przerywane jęki wydobywają się z jego piersi.*

ANANEL *po długiej chwili, do Judasza, życzliwie:*

No widzisz. Ażeś zbladł.
I warto było?... Opłaciło się?...

JUDASZ *czemś podobnem do głosu:*

Jam... w... Gali... lei...

KAIPHASZ

zrywając się, z wysadzonemi na wierzch oczami, ryczy:

Milczeć psie!!!

JUDASZ *kuli się.*

ANANEL *do Kaiphasza, miękko:*

Słóweczko.

do Judasza

Juda. Jeszcze czas.
Ja ci poradzę. Ty Go puść.
Co ci On. Może sobie róść,
byle z daleka.

KAIPHASZ *chrapliwie do Ezry:*

Wołać straż!

JUDASZ

składając ręce i rzucając się na kolana, rozpaczliwie:

Panie!

ANNASZ *do Kaiphasza, półgłosem, a dobitnie:*

Szaleńcze!

ELEAZAR *do Kaiphasza:*

To jest człowiek nasz!

KAIPHASZ

opadając na krzesło, jakby rażony apopleksyą:

Wina!

JOAZAR, IZMAEL i ROBOAM
wybiegają przez lewe drzwi:

KAIPHASZ
wskazując nogą Judasza, zdyszany:

Niech wstaje.

ABRAHAM i ELEAZAR *podnoszą Judasza.*

KAIPHASZ *po chwili, łapiąc oddech:*

Niech mówi.

JOAZAR, IZMAEL i ROBOAM *wracają.*

JOAZAR
niesie złoty kielich. Podaje kielich Kaiphaszowi.

KAIPHASZ
który nie spuszcza oka z Judasza, machinalnie bierze kielich, podnosi go do ust, lecz nagle zrywa się i rzucając w Judasza kielichem — przyczem oblewa sobie swoją białą szatę, iż wygląda jakby krwią splamiona — warczy chrapliwym szeptem:

Krzyż!

Kamienowanie!

opada na krzesło.

ELEAZAR *do Judasza:*

Przed Radą się zniż...

JUDASZ *schyla się zupełnie jak błędny, podnosi kielich, bierze go w obie ręce, podchodzi b. wolno, niejako procesyonalnie a chwiejnym krokiem do Kaiphasza i stawia kielich u jego stóp.*

KAIPHASZ *kopiąc kielich:*

Precz!

po chwili wyczerpany, sucho

Odpowiadaj. — Gdzie spędza noc?

JUDASZ *jąkając się:*

Różnie.

KAIPHASZ *ostro:*

Gdzie spędza!

JUDASZ

Po za miastem.

KAIPHASZ

A gdzie?

JUDASZ

W Bethanii... Gethsemani...

Między obecnymi skupienie, wszyscy z zapartym oddechem słuchają.

KAIPHASZ

Sam?

JUDASZ

Różnie.

KAIPHASZ

»Różnie«. I po nocy
włóczy odzieniem ogoniastem?
Nawet po nocy włóczy rzesze?

JUDASZ

Uczniowie przy nim.

KAIPHASZ

Dużo?

JUDASZ

Różnie.

Zebedeusze... Piotr...

KAIPHASZ

A więcej?

JUDASZ

Czasami... wszyscy.

KAIPHASZ *gwałtownie:*

Kto!

JUDASZ *kuląc się:*

Wybrani.

Apostołowie.

KAIPHASZ

To mię cieszy.

A więcej?

JUDASZ

Więcej... nikt.

KAIPHASZ

Poganie?

JUDASZ *milczy:*

KAIPHASZ

Cesarscy ludzie do pomocy?

JUDASZ

Nigdy.

KAIPHASZ

Celnicy?

JUDASZ

Nigdy panie.

KAIPHASZ

Więc sam.

ANANEL *do Kaiphasza, figlarnie:*

Nie będzie trza tysięcy.

KAIPHASZ *zacięty, sucho do Ananela:*

Milczeć.

ANANEL *kręci głową z podziwem i pokazuje Faryzeuszom Kaiphasza.*

KAIPHASZ *do Judasza:*

Co robi?

JUDASZ

Uczy.

KAIPHASZ *gwałtownie:*

Nocą!

JUDASZ *kuląc się:*

Modli się.

KAIPHASZ

Z wami?

JUDASZ

Sam.

KAIPHASZ

Osobno?

JUDASZ

Nas pozostawia.

KAIPHASZ

Poco?

JUDASZ *milczy.*

KAIPHASZ *gwałtownie:*

Poco!

JUDASZ *ze łzami w głosie:*

Nie wiem.

KAIPHASZ

Daleko?

JUDASZ

Różnie bywa.

Czasem daleko.

KAIPHASZ *groźnie:*

Więc się ukrywa!

JUDASZ

Nie. Zwykle wiemy. Nawet bierze...

KAIPHASZ

Co bierze!

JUDASZ *drżąc i dzwoniąc zębami:*

Bierze... Piotra... Jana...

KAIPHASZ

Dalej?

JUDASZ

Jakóba...

KAIPHASZ

A ciebie?

JUDASZ

Nie.

KAIPHASZ *pastwiąc się:*

Bo ty masz duszę zbyt nadobną.

zmieniając ton

A dalej?

JUDASZ

Dalej... już... nikogo.

KAIPHASZ *do Annasza:*

To ważne. Wystarczy trzech żołnierzy.

ANNASZ *zaniepokojony, wskazując Judasza:*

Ostrożnie.

KAIPHASZ *który ruszył ramionami, do Judasza:*

Wraca?...

JUDASZ

Koło rana.

KAIPHASZ

Wychodzi?...

JUDASZ

Zaraz... po wieczerzy.

KAIPHASZ

Chcesz żyć?

JUDASZ *spogląda błagalnie w Kaiphasza i milczy.*

KAIPHASZ *tupiąc nogą:*

No gadaj! Chcesz żyć, czy nie!

JUDASZ *ze łkaniem w głosie:*

Chcę!

KAIPHASZ

No.

po chwili

Więc jutro. — Ukąp się w winie,
żeby nie brakło ci odwagi,
dostaniesz rotę i wydasz Go.

JUDASZ *przeraźliwie:*

Nie Panie! *(błagalnie)* Panie!

KAIPHASZ

Nie? — To nagi!
To psom rzucony na pożarcie!

JUDASZ *jękliwie i składając ręce:*

Panie!... Ja przecież... także człowiek!...
Panie!... Gdy zamknę oczy,
to tam... w głębi... w głębi powiek...
od dziecka Panie... jeszcze w domu...
jeszcze nie winien krwi nikomu...
jeszcze maleńki... a już krew!...

KAIPHASZ

Błaźnie! Powiadam ci wyraźnie:
jutro.

JUDASZ *zupełnie bez głosu, skomląc:*

Ja... pojął. Ja... uparcie
litości! Bywasz w świętem świętych!...
Słyszysz Cherubów śpiew!...
Uczysz, Panie... słów natchniętych!...
Mówisz z Najwyższym twarzą w twarz!...
Ty... dasz!
Ty nędzarzowi odkupienie!

KAIPHASZ

Rózgi! Kamienie!

JUDASZ *jakby obłąkany, robiąc przeczący ruch ręką:*

Panie!!

zwracając się do obecnych

Wy!

Pismo!... Proroki!... Bliźni!... Skrucha!...
Nie róbcie ze mnie... o! zbrodniarza!

ANANEL *podchodząc do Judasza, wzruszony:*
Juda?...
wskazując Kaiphasza
On tylko trzy razy powtarza,
a potem nawet nie wysłucha.

JUDASZ *nagle gwałtownie:*
Nie!
Ogólne poruszenie.

KAIPHASZ
ściągając brwi, pochylając się jak z początku sceny i cedząc zgłoski:
Ju-tro.

JUDASZ
jakby natchniony, podnosząc rękę, uroczyście:
Panie! Tybyś zgasł!...
Tybyś jak owoc w słońcu dojrzał,
gdyby na ciebie spojrzał raz!

KAIPHASZ
który nie zmienił pozy, j. w. hypnotyzując Judasza wzrokiem:
Ju-tro.

JUDASZ *cofając się o krok:*
Nie, Panie!

KAIPHASZ
powoli wstając i następując na Judasza:
Jutro!

JUDASZ *twardo, a wciąż cofając się:*
Nie!

ANNASZ *b. zaniepokojony zbliża się do Kaiphasza.*

Wśród obecnych wzrastający a tajony popłoch.

KAIPHASZ *j. w.*

Jutro. Inaczej będziesz w grobie.
Inaczej w tobie krwi kropelki
nie pozostawię.

JUDASZ *coraz hardziej:*

Nie! Nie!

ANANEL *przerażony:*

Źle!

KAIPHASZ

Inaczej przyjdą tu siepacze.

ANNASZ
półgłosem do Kaiphasza, również przerażony:

Ostrożnie.

JUDASZ
który na słowo »źle« Ananela oderwał oczy od Kaiphasza i począł bacznie śledzić zachowanie się obecnych — nagle prostując plecy, wyzywająco i groźnie:

Panie! — Ja tu znaczę!!

KAIPHASZ *wymierzając Judaszowi policzek:*

Ty znaczysz?!...

JUDASZ *patrzy chwilę z osłupieniem w Kaiphasza, poczem opuszcza bezradnie głowę i łzy płyną mu po twarzy.*

ANNASZ *wskazując Kaiphasza, do obecnych:*
Wygrał.

ANANEL *patrząc z podziwem w Kaiphasza:*
On jest wielki.

KAIPHASZ *do Ezry, Eleazara i Abrahama:*
Mieć nad nim oko. Aż do chwili.

ELEAZAR *wzruszony:*
Możeby srebrnych dać trzydzieści...

KAIPHASZ *pogardliwie:*
Dać. Niech na lichwę gdzie umieści.

ELEAZAR *wyciąga z zanadrza mieszek i starannie odlicza trzydzieści srebrników.*

SCENA V.

Gwałtowne dobijanie się pięścią do drzwi w głębi.

WSZYSCY
oprócz Abrahama, Eleazara, Ezry i Judasza, który stoi jak człowiek umarły:
Co to?!

GŁOS RACHELI *rozdzierający:*
Puszczajcie!

KAIPHASZ
Co to?

ELEAZAR *zajęty rachowaniem pieniędzy, obojętnie:*
Żona.

GŁOS RACHELI

Puszczajcie!

KAIPHASZ *jednocześnie:*

Wyrzucić!

ABRAHAM *do Kaiphasza:*

Jakże. My sprawili,
żeby tu przyszła. My dali znać.

GŁOS RACHELI *jednocześnie:*

Puszczajcie!

KAIPHASZ *groźnie do Abrahama:*

Uczniowie wiedzą?

ABRAHAM

Tylko ona.
Nie powie. Jednak radzę ją brać.

EZRA

Burzy.

GŁOS RACHELI

Puszczajcie!

KAIPHASZ *jednocześnie:*

Otwieraj!

ABRAHAM *spieszy otworzyć drzwi.*

Ogólne zaciekawienie.

KAIPHASZ *do Ezry, wskazując Judasza:*

A z nim precz!
wskazując lewe drzwi
Tam.

RACHEL

wpada na scenę. Roziskrzonemi oczami szuka Judasza. Spostrzegłszy go przystaje, chwilę słania się na nogach, wreszcie dobitnie, ale prawie szeptem:

Jest.

ELEAZAR

który nareszcie odrachował pieniądze, wkładając Judaszowi do każdej ręki po piętnaście srebrników, ułożonych w rulony — poczciwie:

Masz.

JUDASZ *ma robić mniej więcej wrażenie nieboszczyka, któremu nakładają rękawiczki. Kilka sztuk wypada z jego dłoni.*

ELEAZAR

podnosi pieniądze. Wkładając je powtórnie Judaszowi w ręce, lecz tym razem staranniej zaciskając mu palce i jeszcze poczciwiej:

To twoje.

bierze Judasza pod ramię i wyprowadza go w lewo.

ANANEL

głęboko wzruszony do obecnych, wskazując Judasza i Rachelę:

Nu?...

RACHEL

która pochylona naprzód, z nawpół rozwartemi ustami i z nieopisanem przerażeniem na twarzy patrzyła w Judasza, gorączkowo, urywanym głosem:

Ojcowie. Nie wierzcie. Nie wierzcie mu.
Nie wierzcie! Kłamstwo. Wszystko kłam!
Nie nauczyciel! Myśmy winni!
On wzbraniał nam.
On w cichości.

A my na dachach, na światłości,
myśmy w głos przepowiadali,
że przed wiekami był poczęty
i Święty, Święty, zawsze Święty!
W głos. I będziemy. O będziemy
dalej! Choćbyście krzyżowali!
My padniemy? Przyjdą inni.
Starzy. Młodzi. Wielcy. Mali.
I nauki nic nie zmoże.
Nic! Za późno. Miasto gorze.
Boży Duch! Prawda! Ulicą
w oczach ludzkich słońca świécą!
Najbiedniejsi, najnędzniejsi,
ci, na których nikt nie patrzy
a co ziemicę dźwigają...
ten proch szary... ta sól ziemi...
oni teraz zmartwychwstają!

przyciskając ręce do serca

Tu. W sercach. W sercach. Pomału.
Po godzinie. Krok za krokiem.
W izbie swojej. W nędzy swojej.
Gdy brat nie uciska brata,
gdy pomsta na wargach stygnie,
gdy pięść wraża się podźwignie
i opada nieskrwawiona,
żebrząca o przebaczenie,
gdy odzywa się sumienie,
pamiętajcie: tam jest On:
gdzieindziej nie skłania głowy!

I nie skłoni! Na tym świecie
liszki mają swoje jamy!
Ptacy mają swoje gniazda!
A On, On jest SYN CZŁOWIECZY,
tedy Jemu trzeba bramy,
do której nikt nie kołata,
bo otworem ciągle stoi
od narodzin aż do zgonu,
a jeżeli raz zawarta,
to otwiera się dla czarta...
On jest dumny, Jemu tronu,
Jemu nieba: serca trzeba!

KAIPHASZ *blady od wściekłości:*

Straże! — Słońcem lud oświéca?!

RACHEL *do obecnych, wskazując drzwi w głębi:*

Na gody w godowej szacie!

KAIPHASZ *klaszcząc gwałtownie w dłonie:*

Straże! —

do obecnych

Przecz-że nie wołacie?!

WSZYSCY

którzy z pospuszczanemi głowami stali jakby żarci wstydem, zrywając się:

Straże! Straże!

KAIPHASZ

Weselnica!

do czterech siepaczy, którzy wbiegają z lewej, wskazując Rachelę

Na gody w godowej szacie!
W niej godowe żary płoną!
Przed świtem ją pochowacie!
Po waszemu! W krwi szkarłacie!
Tak, żeby nie znaleziono!

RACHEL

której siepacze związali ręce i zarzucili powróz na szyję, ciągnięta ku lewym drzwiom — w ekstazie:

Na gody w godowej szacie!

KAIPHASZ

spostrzegając kielich leżący na ziemi, do siepaczy:

Stójcie!

SIEPACZE *zatrzymują się:*

KAIPHASZ

który z małpią szybkością podniósł kielich, podając go Racheli, miotając się, a z szatańskim uśmiechem na twarzy:

Puhar!! Kielich w dłoń!!

ANANEL

chwytając Kaiphasza za ramię, wystraszony:

To zabić może! To straszna broń!

Między obecnymi groza.

ZASŁONA.

AKT PIĄTY

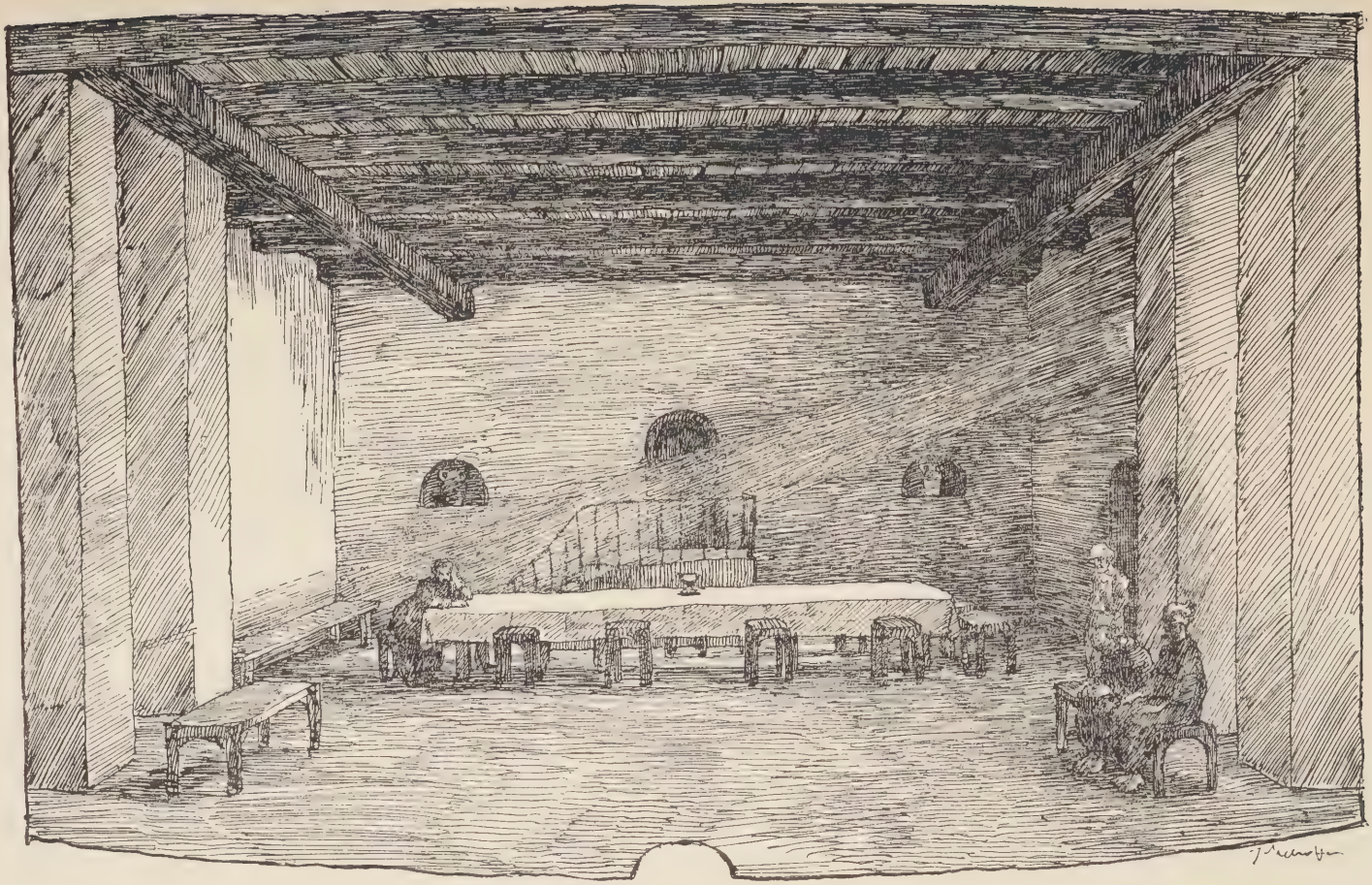

WIECZERNICA.

Niewielka sklepiona sala. W głębi i z prawej strony drzwi. Do drzwi w głębi wchodzi się po kilku schodach. Posadzka wyłożona kamiennemi płytami. Pośrodku nienakryty stół. Na stole złocony kielich i bochenek chleba. Dokoła stołu zydle bez oparcia. Jest wieczór przed zachodem słońca.

SCENA I.

Zgromadzeni APOSTOŁOWIE, *prócz* PIOTRA *i* JUDASZA, *ugrupowali się: jedni stojąco, drudzy na ławach.*

Przy stole, z głową podpartą, siedzi JAN. *Patrzy w kielich. Na jego twarzy rzewna zaduma.*

Chwila ciężkiego milczenia.

Drzwi w głębi otwierają się powoli. Wchodzi PIOTR.

PIOTR

z ostrożnością zamyka drzwi, poczem, wskazując je, półgłosem:

Usnął Pan.

podchodząc do stołu

Strasznie zmitrężony.
Bladość okrywa Jego lica.
Powoli gaśnie w Nim źrenica...
Już nic na lepsze się nie zmieni...
On już poziera z niebnej strony.

siadając przy stole

My samotniki. Opuszczeni.
Dziecięta, którym zbrakło matki
i które między sobą dzielą
wskazując kielich i chleb
pamiątki. Ziemskie jej dostatki.
po chwili
I płakał. Płakał nad Rachelą.
Boć jeśli prawda, toć jej szkoda.

JAN *b. miękko, a nie odrywając oczów od kielicha:*
Ona wierności rodzicielka...

PIOTR
A taka młoda...

JAN *j. w.*
Taka wielka...

JAKÓB
Stracona, jeśli ją schwycono.
Z nimi nie znajdziesz nawet ciała.

FILIP
Ciekawość, pocoby chwytali.

SZYMON
Poco? Pewnikiem podsłuchali

ANDRZEJ *z goryczą:*
Ona za głośno wyklinała.

JAN *j. w.*
Ona do końca była żoną.

FILIP

Żonie stróżować przy komorze.

JAN *j. w.*

Żonie pracować, gdy mąż chorze.

ANDRZEJ *j. w.*

Ona za głośno pracowała.

JAN *j. w.*

Ona sumienia wciąż szukała.

TOMASZ

Wartoby sprawę zbadać wprzódy.
Ja mówię, poszła zamiast Judy.

znacząco

Juda poczynić musiał »kroki«.
Miano go karać karą krzyża.

JAN *j. w.*

Krzyż po wyznawców się nie zniża.
Trzeba nań wstąpić. Jest wysoki.

FILIP *z goryczą:*

Znajdzie się sposób. Krzyż pochylą.
Wroga przybywa z każdą chwilą.

PIOTR

Przybywa. Tutaj, wedle domu,
widziałem kilka obcych twarzy.
Myślałem: może nie zauważy.
Gdzietam! Jakgdybyś krył ognisko.

ANDRZEJ

Komu jak komu. Ale Jemu?...
Cóż kto ukryje Czującemu?
Powiedział przecie: »Czas mój blizko«.

FILIP

Powiedział. Wszyscyśmy słyszeli.

TOMASZ

Jeśli czujący, przecz Racheli,
o ile prawda, nie ratował?

JAN *j. w.*

Albowiem lud swój umiłował.
Ludowi wiela wodzów trzeba.

TADEUSZ *drżącym głosem:*

Ludowi trzeba trochy chleba,
trochy pokoju na tym świecie.

JAN *j. w.*

Pokój w cierpieniu odnajdziecie.
Cierpiący siebie zapomina.

BARTŁOMIEJ *drżącym głosem:*

Pan gwoli godów zesłał Syna.
Jeśli zapomnieć trza o sobie,
to lepiej zacząć żywot w grobie.

JAN

W grobie nie najdziesz miłowania.

MATEUSZ *drżącym głosem:*

On miłowania strzedz zabrania.
Jeno Go niebna nęci praca.
Wszak mówiąc, iż do Ojca wraca,
rzekł nam, pamiętam każde słowo,
że gdybyśmy Go miłowali,
wżdybyśmy się radowali,
bo Ojciec większy niźli On.

grobowo

I pozostaje miłośnik nagi,
odarty z całej swej radości.

JAN

podnosząc głowę i wyciągając obie ręce w stronę Mateusza, prawie błagalnie:

Ale naucza się odwagi:
»mieszka« na ziemi a nie »gości«.
Mieszka na ziemi nie połową,
nie szukający obcych stron,
jeno patrzący w święte dzieło,
które z nicości się poczęło,
ręką Wszechmocy malowane...
żyjący z Bogiem swym *(wskazując drzwi w głębi)* o ścianę.

TOMASZ *który spojrzał w drzwi:*

On człowiek.

JAN *b. łagodnie:*

Człowiek. Bóg człowieczy.
Po człowieczemu uwielbiony.

TOMASZ *ponuro:*

Tedy jak człowiek nieszczęśliwy.

JAN

Tedy jak człowiek odgadniony.

JAKÓB *do Jana:*

Z tobą się dzisiaj nie dogada.
Coś ci się w głowie odmieniło.
Równy równego nie uleczy.
Ludzi nadludzką leczyć siłą.

JAN

Dziecko rodzica nie zrozumie,
gdy rodzic mówi po swojemu.
Do dziecka trzeba jak do dziecka.
W rodzicu trzeba mieć sąsiada.

SZYMON *żałośnie:*

Myśmy sąsiada wyglądali!
Rady! Pomocy, że sąsiedzka!
A On w anielskim znika tłumie,
choć się domostwo nasze pali.

JAN

On niesie pomoc gasnącemu.
On jest ten, który żar podsyca.
A dusznym żarem, ogniem duszy
nie wczasowanie a tęsknica.

PIOTR *kiwając głową:*

Tęsknica?... Synu. Pókiś młody.

Młodemu łatwo iść na gody:
byle śpiewanie go poruszy.
Lecz stary?... Trudno o nadzieję.
Przez lata niemoc swoję zbadał,
przez lata jeno wciąż upadał...

JAN *jak na początku sceny:*

Tęskność się, Ojcze, nie starzeje.

Prawe drzwi otwierają się powoli.

SZYMON, FILIP, JAKÓB, TOMASZ i ANDRZEJ
między sobą:

Juda.

spuszczają oczy i siedzą nieruchomo.

SCENA II.

JUDASZ

wchodzi złamany, wlokący nogami. Nieśmiało zbliża się do stołu. Machinalnie wyciąga rękę i przez chwilę bawi się kielichem, ale tak, że go nie podnosi. Nieśmiało i z widocznem wahaniem zwraca oczy w stronę drzwi w głębi. Długo wpatruje się w nie. Opuszcza głowę. Wreszcie, wskazując drzwi, mówi nizkim, grobowym głosem do Piotra:

Jest?...

WSZYSCY *milczą.*

JUDASZ *po chwili:*

Wolno tam do Niego?

PIOTR

Idź bracie.

JUDASZ *po chwili:*

Pójdę.

z wahaniem w ruchach podchodzi do drzwi w głębi. Nagle zatrzymując się nieśmiało

Może śpi?...

JAN *łagodnie:*

Zbudź Go.

JUDASZ

podchodzi do drzwi. Postawiwszy nogę na pierwszym stopniu, do Jana niepewnym głosem:

Śpi?...

JAN *serdecznie:*

Zbudź Go. Czeka ciebie.

JUDASZ *po dłuższej chwili namysłu:*

Kiedy śpi.

po chwili boleśnie

On zamyka oczy.

JAN *b. serdecznie:*

On nie śmierć, Juda. Chleb żywota.

JUDASZ *wykrzywiając twarz, jakby miał płakać:*

Gorzki. Na gorzkim żywot chlebie...

JAN *podchodząc i obejmując Judasza:*

Juda!

JUDASZ *przyciskając pięści do oczów i płacząc:*

Na gorzkim...

WSZYSCY *podchodzą do Judasza.*

PIOTR *ze współczuciem:*

Nie wróciła?...

JUDASZ *przestając płakać:*

Nie. I nie wróci. Już nią miota
gdzieś... Już zabrali ją Anieli...
Już ona... ona się nie stoczy.

po chwili

Wy. Wy słyszeli, że mię strzegą?

ANDRZEJ

Mówiono.

JUDASZ *gorączkowo wskazując drzwi w głębi:*

Wy Go bierzcie stąd!
Natychmiast! Wam nic do Racheli!
On jest ważniejszy!

po chwili spokojniej

Nad Nim sąd.
Dziś Go wydadzą. Dzisiaj nocą.
Wiem kto.

WSZYSCY

Kto Juda?!

JUDASZ

Mam pozory.

po chwili z rosnącym lękiem

Tchórz! — Tchórz! — Przed tchórzem niech ucieka
sam Bóg! — To zdrajca dziwnie chory,

co, jeśli męka go zaskoczy,
to wstrzyma. Ale spojrzeć męce...

po chwili skupienia

Nie! Nie potrafi! Brak mu siły!

ze wzruszeniem w głosie

Ramiona... serce ma chłopięce...
musimy spieszyć mu z pomocą...
bo przecież szkoda jest człowieka...

JAN *b. cicho:*

Kto?

JUDASZ

Nie wiem. Sądzę tak po sobie.
Taki rachunek... w myśli robię.
A może mi się tylko zdaje...

z wybuchem

Cóż życie?! Z życiem się rozstaje
i zwierz! Cóż jedno życie znaczy?!!

po chwili

Ale niektóry je odtrąca,
bo w nim jest dusza miłująca...
zaś inny... tylko... gdy w rozpaczy.
Śmierć i śmierć. Wszyscy w śmierci bledną.

po chwili

Niby to jedno... a nie jedno.

JAN

Juda. Nie wątpij. W tobie żale.

JUDASZ *gwałtownie:*

Nie żale! Ja się ogniem palę!
Ja płonę!

nagle przyklękając przed Piotrem, błagalnie

Ojcze! U twych nóg!

biorąc rękę Piotra i kładąc ją sobie na głowę

Jak Rachel. Może ulży trochę.
Może się trochę uspokoi.

JAN *wskazując drzwi w głębi:*

Juda. On służy. On sługa sług.

JUDASZ *szybko wstając, z lękiem:*

Nie nie. Niech jeszcze odpoczywa.
Cóż. Że nadlecą myśli płoche,
jakgdyby ptaszki nadleciały...

nagle zmieniając ton

Wiecie? Słuchajcie. To tak bywa.

jakby zdziecinniały

Mojżesz poruszył serce skały,
bo skała wielka a on mały.

WSZYSCY *prócz Jana i Piotra, zdumieni:*

Kto! Mojżesz?

JUDASZ

Człowiek. Tylko człowiek.
A... a widzieliście Szatana?

po chwili

W studni. *(tajemniczo)* Po wierzchu sobie pływa.
Schylcie się kiedy nad studnicą.

WSZYSCY *prócz Piotra i Jana, zakłopotani.*

JUDASZ

No? Nie wierzycie?
wskazując Jana, z nagłą nienawiścią
On już wierzy!
On już rozumie! On nie głupi!

JAN *cofa się przerażony.*

JUDASZ *do obecnych, wskazując Jana:*

He! he!... Młodego żartem kupi...
gorączkowo biorąc Jana pod ramię, czule
Chodź Jan. Chodź. My tam wszystko wiemy
prowadząc Jana do stołu
Prawda?... »Że zanim łzy odpłyną,
zanim kto biedy swe wypłacze...
to tak się jakoś kurczy w sobie«...
sadzając Jana
Siadaj.
do Apostołów
I wy siadajcie wkoło.

APOSTOŁOWIE *zakłopotani.*

JUDASZ *dziko:*

Siadajcie!! Będzie wam wesoło!!

PIOTR *do Apostołów:*

Siądźcie. Straszliwie obolały.

siada przy stole.

Reszta Apostołów siada też.

JUDASZ *gdy Apostołowie usiedli:*

Tak. Dobrze. Ja na miejscu Pana.

siadając

Choć raz. Trza chełpić się nowiną.

nerwowo biorąc chleb

He! he!... Kołacze...

po chwili z łkaniem w głosie

He!... Kołacze...

opuszcza rękę z chlebem i osłupiałym wzrokiem patrzy weń. Po chwili

Rachel... *(po chwili)* Tchórz...

po chwili podnosząc głowę, tępo i spokojnie

Wiecie, kto Go wyda?

Trza wam powiedzieć?... To się przyda.

Już niedaleko.

po chwili

Wiecie kto?

po chwili dotykając palcem piersi, z najzupełniejszą obojętnością

Ja.

APOSTOŁOWIE *zupełnie zmyleni zachowaniem się Judasza, słuchają jak gdyby bez wrażenia.*

JUDASZ *po chwili, z dziecięcą prostotą:*

Ja.

JAN *zrywając się, przeraźliwie:*

A!

APOSTOŁOWIE *patrzą ze zdziwieniem w Jana.*

JUDASZ *zrywając się, groźnie do Jana:*

Siedzieć!

JAN *powoli, drżąc na całem ciele, siada.*

JUDASZ

który strasznym wzrokiem patrzał w Jana, dawnym, obojętnym tonem:

Ja.

A wiecie czemu? Ja wam powiem.
Wszystko. Spokojnie. Jak się patrzy.

po chwili

»Bo naród obdarzy zdrowiem.
Bo się w naród gwałtem wciśnie.
Bo połączy z ojcem syny...
i połączy wroga z wrogiem«

nagle podnosząc ręce, z obłędem w oczach

a mnie zgniótł!! Mnie wziął...

opadając twarzą na stół, jękliwie:

Rachelę!!!

po dłuższej chwili podnosząc się — z wyczerpaniem i spokojnie

To nieprawda. Nie dlatego.
Ja się tylko z wami dzielę.
Ja tylko tak.

chwilę ciężko dyszy. Z naciskiem

Ja... nie wierzę.
Nic a nic. To jest powód główny.

pochylając się ku Apostołom, prawie szeptem

Bo gdyby wiedział... gdyby wiedział...
toby mię nie brał! albo też...
chciałby mej zguby. A to Bóg?!
Bóg. Lecz dla dzieci swych nierówny,
co ustanowił straszny przedział,
przedział, którego człek nie zmieni:

po chwili

zbawieni i potępieni.

z szałem

Z góry! Naprzód! Z Bożej woli!
A to... jeżeli nie boli,

chrapliwym szeptem

to wiedzie do... nienawiści.

po chwili, prawie rzewnie i bezradnie

Jakżeż. Liść pośrodku liści...
kwiat pośród kwitnącej braci...
Ten zyskuje a ten traci.
Temu pragnienie się ziści
a ten...

wyciągając ręce

przecież ma... »sumienie!«

po chwili

Nie chciał! Nie chciał! Sklepik miał!
»Chodź«. Poszedł. I... nie nadążył.
Nad siły. — Więc się pogrążył.

JAN *wstając, b. spokojnie a surowo:*

Juda.

JUDASZ *wylękły:*

Janie! Jeszcze chwilę!
Jeszcze chwilę. Tylko tyle,
żebym mógł...

do obecnych, spokojnie

I to nieprawda.

wstając — uroczyście i b. wolno

Pan — człekowi — serce dał.

siada. Chwilę bezradnie gładzi sobie włosy, poczem tępo

Serce. — Jam je długo nosił.
Jeszcze dziś czuję ostatki.
Ale dawniej...

z nagłem drżeniem w głosie

gdym u matki...
dzieciną... to było lepiej.
Potem?... choć-em się nie prosił,
przybyli wodzowie ślepi,
Rabbany, Nauczyciele,
każdy wielki w swojem dziele,
każdy możny w swojej jamie...
a jam jeszcze był za mały,
żeby wiedzieć, że kto umie,
ten »wierzy« a nie »rozumie«,
a jeśli nie wierzy, kłamie.

po chwili

Tak uczyła mię Rachela.

opadając twarzą na stół, rozpaczliwie

Cudu!!! Cudu!!!

po chwili, dźwigając głowę, głucho

Wy... nie wierzcie.
Ja o zdradzie na wiatr gadał.
Ja się tylko wyspowiadał
z tego, żem nadzieję żywił
wskazując drzwi w głębi
a On mię unieszczęśliwił.

APOSTOŁOWIE *przybici.*

PIOTR *kiwając głową:*
Co to ból z człowieka krzesze.
Puścić w miłości koryto
a nie będą pragnąć rzesze,
miotać słowy bluźniącemi,
jeno będzie Raj na ziemi,
zorze i Królestwo Boże!

JUDASZ *do Piotra, groźny i ochrypły:*
Będzie Królestwo Szatana!
I pomsta! Pomsta nad wami!
Wyście mię kamienowali
nie kamieniem a sercami
i mojeście zdruzgotali,
że dziś jedna, wielka rana!
nagle błagalnie
Więc dobijcie. Dobić raczcie.
Tak. Ostatni raz... przebaczcie.
prawie szeptem i pokornie
Potem?... Już nie będę z ludzi,
jeśli nic się nie obudzi...

PIOTR

Bracie.

JUDASZ

przykładając ręce do serca i niejako nadsłuchując:

Cicho!

PIOTR

Uczył przecie,
że kto zgrzeszył przeciw Niemu,
to grzech mu będzie odpuszczony.
Lecz ktoby zgrzeszył przeciwko Duchowi:
przeciw natchnienia swego mowie,
niech nie płaczą go synowie.
Oto, bracie, jest nauka,
oto skarb, co w rękach mamy,
jeśliś szczery, przebaczamy.

JUDASZ *który nie zmienił pozy:*

Cicho!

po chwili z tajonym jękiem

Puka. Rogiem stuka.

prostując się, prawie hardo

Jestem szczery. Jam jest wasz.
Gdzie pójdzie dzisiaj na modlitwy?

PIOTR

wysoko podnosząc głowę i patrząc Judaszowi prosto w oczy:

Do Gethsemani. Grotę znasz.

JUDASZ

Zaraz gdy wstaniem od wieczerzy?

PIOTR

Myślę.

JUDASZ *zwracając się w prawo:*

Wam... pokój.

idzie ku prawym drzwiom.

JAN *do Piotra cicho a trwożnie:*

Dokąd bieży?

JUDASZ *do Jana zimno:*

Wrócę za chwilę. Po jedzenie.

wychodzi.

SCENA III.

APOSTOŁOWIE

prócz Jana, półgłosem do Piotra:

Wyda?...

PIOTR *surowo:*

Czyż to jest przebaczenie?

APOSTOŁOWIE *spuszczają głowy.*

Pauza.

SZYMON

Ha... Co gadać. Ciężko mu.

TADEUSZ

No...

BARTŁOMIEJ

A nam?...

MATEUSZ *wskazując prawe drzwi:*

Pełno tam siepaczy...

TADEUSZ

Każdy z nas się niby wzbrania...
ufa... że niebo zobaczy...
ale koniec królowania.

TOMASZ

Koniec.

FILIP

Więc się nie powiodło.

JAN

który usiadł jak na początku aktu i szeroko rozwartemi, jasnowidzącemi oczami patrzył w kielich, b. wolno i słodko:

Pozostanie święte godło.
Pozostanie święta broń.
Znak widomy, że narody,
pośród tej ziemskiej gospody,
choć żądzami poróżnione,
idą społem dłonią w dłoń
i podnoszą w niebną stronę,
w stronę zachwyceń anielich,
nie wesele, jeno kielich
napełniony krwią serdeczną.

APOSTOŁOWIE *pochylili się w stronę Jana i z napięciem słuchają.*

TADEUSZ

Bo na świecie niebezpieczno.

SCENA IV.

JUDASZ

wracając — blady, drżący i jakby zestarzały — do Apostołów:

Już.

APOSTOŁOWIE *nie zwracają uwagi na Judasza.*

JUDASZ *przechodzi przez scenę, staje z lewej na pierwszym planie i słucha.*

JAKÓB *jednocześnie z Judaszem:*

Bo na świecie same łzy.

JUDASZ

z przerażeniem w oczach, prawie szeptem:

Już.

BARTŁOMIEJ *jednocześnie:*

Bo na świecie miasto żniwa
jeno siejba cierpiętliwa,
jeno skargi, albo sny.

JUDASZ *wyciągając rękę, drżącym głosem:*

Ja wam powiem. Bo na świecie,
kto zaczyna od kołaczy...
później... trzeba mu... rozpaczy.
Na co?... łatwo odgadniecie.

JAN

powoli wstając, biorąc kielich w obie ręce i zwracając się w stronę drzwi w głębi, zupełnie zaświatowym głosem:

Bo na świecie wielki cud.
Bo na świecie serc nie mało.

Drżącemi rękami podnosząc kielich, w czasie czego wszyscy obecni, prócz Judasza, wpatrzeni w drzwi, przyklękają:

Sercem wojujący lud...
wojujący sumieniami,
aż Słowo Ciałem się stało...

W czasie ostatnich słów drzwi w głębi rozwierają się i wyczerpany, wynędzniały, patrzący smutnemi i miłosnemi oczami w Jana a od tyłu oświecony purpurowym blaskiem zachodzącego słońca, staje:

CHRYSTUS.

WSZYSCY

prócz Jana, który nie opuszcza kielicha i oprócz Judasza, podnosząc ręce i gnąc się ku ziemi, jak nasze chłopy w czasie podniesienia:

Aaa!!!

JUDASZ

słaniając się i czyniąc ruch, jak gdyby bronił się przed widmem:

I zamieszka... między wami.

ZASŁONA.

Czarkowy 22. 4. 1912.

UNIVERSITY OF N.C. AT CHAPEL HILL
00028606376